

DIANA PALMER

**I tylko mi
ciebie brak**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zirytowana Kit Morris wpadła do agencji detektywistycznej Dane'a Lassitera. Krótkie ciemne włosy mokrymi kosmykami opadały dziewczynie na czoło. Niebieskie oczy były otoczone czerwonymi obwódkami i szeroko otwarte. wysoka, szczupła, nosiła szary garnitur; rano był nienagannie wyprasowany i pasował idealnie do cienkiej białej koszuli ozdobionej oryginalnym jedwabnym szalem w niebieskie wzory. Teraz na spodniach i marynarce widniały duże mokre plamy. Kit wyglądała żałośnie i czuła się tak samo.

Za biurkiem recepcjonistki siedziała Tess Lassiter, która chętnie zastępowała pracownicę męża, ilekroć zachodziła taka potrzeba. Była pierwszą osobą, którą ujrzała nieszczęsna Kit, gdy przywlokła się do biura. Przyjaźniły się od lat - dużo wcześniej niż Tess wyszła za Dane'a Lassitera, który przez pewien czas był nawet szefem żony. Kit i Tess miały wprawdzie ze sobą wiele wspólnego, lecz ta pierwsza nie miała najmniejszej ochoty na ślub z przełożonym. A raczej z byłym przełożonym. W tej chwili Kit zamiast iść z szefem do ołtarza, przywiązałaby go raczej do pała męczarni i przebiła mu podłe serce wiecznym piórem.

- Kit, co się stało? - zawołała Tess. - Boże, wyglądasz jak zmora!

- Wiem! Ten łobuz wyrzucił mnie z auta przy Travis Street!

- Pięć przecznic stąd? - wyjąkała Tess. - Kto?

- Chyba się domyślasz! - jęknęła Kit. - Rzecz jasna mój szef! Były szef - poprawiła się z irytacją i energicznym ruchem głowy odrzuciła mokre kosmyki, zakrywające oczy. - Ten gbur... uprowadził mnie z siedziby wydziału komunikacji, gdzie miałam przedłużyć swoje prawo jazdy! - krzyknęła.

- Uprowadził? - Tess parsknęła śmiechem.

- Tak. Nie chciałam z nim pojechać do biura, więc po prostu wziął mnie na ręce i zaniósł do samochodu. Gapie mieli używanie - jęknęła rozpaczliwie. - Nie zdążyłam wnieść opłaty za przedłużenie prawa jazdy. Po raz drugi będę musiała stać godzinę w kolejce)

- Biedna Kit - mruknęła współczująco Tess.

- Chyba zapomniał, że przed dwoma tygodniami złożyłam wymówienie. Już u niego nie pracuję. Jak śmie przemawiać do mnie tonem rozsierzonego zwierzchnika!

- Czyli jak? - wtrąciła Tess. Miała nadzieję, że przyjaciółka uspokoi się, jeśli wyrzuci z siebie wszystkie żale i urazy.

- Przez tyle lat harowałam u niego jak niewolnica - odparła zdławionym głosem. Niebieskie oczy gorzały zimnym płomieniem. - Stenografowałam, jeździłam z nim służbowo po całym świecie, znosiłam jego humory, a on miał czelność... miał czelność twierdzić, że nie byłam warta pensji, którą mi płacił! Można by pomyśleć, że to jakieś bajońskie sumy. Nie sądzisz, że trochę przesadził?

- Deverell naprawdę tak powiedział?

- Logan Deverell to potwór i tyran - oznajmiła ze złością Kit. - Zupełny prostak. Wstrętny robal. Nie! - zawołała, przerywając samej sobie - To ohydny wrzód na ciele ludzkości. Rozmaite szumowiny warte są więcej niż ten... ten...

- Czemu Deverell jest do ciebie uprzedzony? - wypytywała ją ostrożnie Tess.

- Wszystko szło jak z płatka, póki nie powiedziałam paru słów prawdy o jego narzeczonej. Potem złożyłam wymówienie - mruknęła Kit, starając się ukryć prawdziwe uczucia. Odeszła z pracy, bo nie mogła spokojnie patrzeć na dziewczynę, z którą pokazywał się ostatnio Logan Deverell. - Dobrze wiesz, że ma wobec niej poważne zamiary.

- Jasne, ale czemu nie daje ci spokoju?

- Skąd mam wiedzieć? - Kit niecierpliwym gestem uniosła ramiona. - Chciał, żebym wróciła do pracy. Gdy powiedziałam, że to niemożliwe, omal mnie nie udusił. A co wygadywał! Do tej pory nigdy tak się do mnie nie odzywał. Wrzeszczał, że jako sekretarka jestem do niczego... że nie ma pojęcia, co go podkuśiło, by mi zaproponować powrót do pracy.

Tess wstała, zamierzając przytulić rozżaloną przyjaciółkę. Była od niej niższa, ale to nie miało znaczenia. Kit potrzebowała bratniej duszy, by wypłakać wszystkie smutki. Nie poddała się jednak emocjom. Zawsze była uparta. Uniosła dumnie głowę, starając się ocalić resztki godności. Tess uznała, że nie pora zachęcać ją do wynurzeń.

Domyślała się, że przyjaciółka bardzo cierpi. Kit od dawna kochała Logana Deverella. Ten idiota w ogóle jej nie dostrzegał i traktował jak pożyteczny sprzęt biurowy.

- Czemu zaproponował ci powrót do pracy? - nie dawała za wygraną Tess.

- Nie mam pojęcia. Kłótnia wybuchła, nim Logan przedstawił swoje argumenty. Wrzeszczał jak szalony. Bez zastanowienia wyskoczyłam z auta i odeszłam.

- Nie próbował cię zatrzymać? Pozwolił, żebyś mokła na deszczu? - jęknęła Tess. - Jak mógł!

- Szczerze mówiąc, nie dałam mu czasu, Wyskoczyłam z auta jak oparzona - wyznała Kit i dodała rozżalona: - Za co ja kocham tego idiotę! Szkoda, że nie wyrosłam na ponętą blondynkę.

- Kim jest ta jego dziewczyna? - zapytała Tess.

- Nazywa się Betsy Corley - odparła cicho Kit.

- Nie znam jej.

- A ja tak. Wiem, co z niej za ziółko. Miałam bardzo miłego sąsiada. Stracił przez nią wszystko, co miał. - Kit westchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Potem wybuchnęła nerwowym śmiechem. - Logan chce się z ożenić z tą jędzą.

- Moje biedactwo - jęknęła Tess, spoglądając współczująco na przyjaciółkę.

- Dzięki tobie i Dane'owi mam przynajmniej dobrą posadę - mruknęła ponuro Kit. - Spaliłam za sobą mosty...

- To był doskonały pomysł, by zrobić z ciebie detektywa - stwierdził rzeczowo Dane Lassiter. Podeszedł do rozmawiających kobiet i objął ramieniem żonę. Uśmiechnął się do niej, a potem zerknął na Kit. - Cieszę się, że były szef nie zdołał cię namówić do powrotu.

- Wolałabym znaleźć się w jaskini lwów, niż pracować znów u Logana Deverella - odparła przyciszonym głosem, starając się ukryć ból. - Nie muszę dodawać, że jestem wam

bardzo wdzięczna za tyle zaufania. - Kit odgarnęła włosy i strzepnęła krople deszczu z garnituru. Materiał wcale nie był taki wilgotny, jak jej się początkowo zdawało; szybko wysychał.

- Zjawiłaś się w samą porę. Bardzo potrzebowaliśmy zdolnej kandydatki do pracy - odparł z uśmiechem Dane.

- Muszę przyznać, że zrobiłaś nam przyjemną niespodziankę. Jesteś urodzonym detektywem. Masz smykałkę do tej roboty.

- Naprawdę tak sądzisz? - dopytywała się uradowana Kit.

- Oczywiście.

- Szczerze mówiąc, zawsze lubiłam wściubiać nos w cudze sprawy. W głębi ducha marzyłam o zawodzie, w którym mogłabym to robić całkiem bezkarnie. - Westchnęła. - Wasza oferta uratowała mi życie. Nie miałam z czego opłacić czynszu. Odeszłam nagle i dlatego pan Deverell nie chce mi wypłacić zaległej pensji i należnej odprawy.

- W końcu dostaniesz wszystko, co powinnaś otrzymać - uspokoił ją Dane. - Logan nie jest mściwym łajdakiem.

- Mówiłbyś inaczej, gdybyś widział go przed dziesięcioma minutami - odparła pośpiesznie Kit.

Dane uniósł brwi, ponad jej ramieniem zerknął w głąb korytarza i stwierdził:

- Po namyśle gotów jestem przyznać...

Nim dokończył zdanie, na progu stanął wysoki, barczysty mężczyzna w szarym płaszczu przeciwdeszczowym.

- Cholera jasna, objechałem pół miasta, próbując cię znaleźć - burknął, spoglądając na Kit i dodał ponurym głosem, który w niewielkim pomieszczeniu zabrzmiał jak dudnienie gromu: - Ty idiotko! Kto to słyszał, żeby w czasie

jazdy wyskakiwać z samochodu. Mogłaś przypłacić to życiem! Gdzie się włóczyłaś, do diabła?

- Przestań na mnie wrzeszczeć! - rzuciła opryskliwie Kit. Gdy twarz Logana wykrzywił grymas gniewu, dodała z ponurą satysfakcją: - Powiedziałeś mi, żebym trzymała się od ciebie z daleka. Zrobiłam, jak chciałeś. Nie pozwolę się dłużej tyranizować. Poszukaj sobie innej sekretarki. Dane twierdzi, że mam szansę zostać niezłym detektywem.

- Naprawdę tak powiedziałeś? - Logan Deverell uniósł brwi i zerknął na Dane'a.

- Nie da się ukryć - odparł Lassiter. - Nie panujesz nad sytuacją. Radzę ci zmienić ton, kiedy rozmawiasz z Kit.

Logan popatrzył na byłą podwładną i zacisnął usta. Kit najwyraźniej była wytrącona z równowagi. Nie panowała nad emocjami. Od kilku lat dla niego pracowała i przez cały ten czas nie widział jej w takim stanie. Do tej pory zawsze była rzeczowa i opanowana - wyjąwszy dzień, gdy rzuciła pracę i wygarnęła mu wszystko, nie przebijając w słowach. Gdy podszedł do biurka, które zirytowana Kit Morris starannie wycierała, oberwał solidnie książką i usłyszał, że doprowadza własną sekretarkę do rozstroju nerwowego i nie odróżnia jej od biurowego komputera.

Podczas ostatniej rozmowy Logan stracił cierpliwość dopiero wówczas, gdy Kit oskarżyła jego narzeczoną, Betsy, o interesowność. Teraz żałował paru rzeczy, które powiedział. Dobra sekretarka to prawdziwy skarb. Kit okazała się niezastąpiona. Poza tym stęsknił się za tą dziewczyną, ale nie zamierzał o tym wspominać. Miał nadzieję, że dziś skłoni ją do powrotu, ale stracił cierpliwość, gdy wspomniała o plotkach na temat Betsy. Powiedział sobie w duchu, że

nie pozwoli żadnej kobiecie wtrącać się w swoje osobiste sprawy.

- Obstawiam przy swoim zdaniu. - upierał się Logan. - Prywatne życie szefa to nie twoja sprawa. Natomiast czuję się winny, że wypuściłem cię z auta w taki deszcz. Przepraszam.

- Nie potrzebuję twoich przeprosin - odparła Kit. - Popełniłam wielki błąd, wsiadając do twego samochodu!

- Próbowałem cię tylko przekonać, żebyś wróciła do biura. - Logan był wyraźnie zbity z tropu.

- Nie zamierzam być znowu pańską podwładną - oznajmiła Kit oficjalnym tonem. - Tu przynajmniej nie jestem traktowana jak sprzęt biurowy. Poczulałam się wreszcie jak człowiek. Żyję własnym życiem, oddycham pełną piersią, odkrywam w sobie nowe cechy i talenty. Mam świadomość, że gdybym niespodziewanie odeszła z tego świata, Dane i Tess bardzo by to odczuli.

- Długo razem pracowaliśmy - przypomniał jej Logan.

- Trzy lata. O trzy lata za długo - mruknęła, odzyskując z wolna panowanie nad sobą.

- Żadna z sekretarek, które cię zastępują, nie potrafi stenografować - żalił się były szef Kit. - Z trudem radzą sobie z porządkowaniem dokumentów i telefonicznym przekazywaniem informacji. Pracują we trzy, ale tylko jedna z nich ma trochę rozsądku. Mniejsza z tym... Mam dodatkowy kłopot. Moja matka zniknęła - dodał ze złością i popatrzył na Dane'a. - Musicie ją odnaleźć. Wspomniała bratu, że wybierze się do Miami.

- Nie ma sprawy - odparł Lassiter, obserwując ukradkiem nowego detektywa o ciemnej czuprynie.

- Powiedz mi tylko, gdzie ją ostatnio widziano. Moim zdaniem to sprawa dla Kit, bo dziewczyna nieźle zna Tansy.

- Mojej matce również bardzo ciebie brakuje - mruknął z wyrzutem Logan, spoglądając na swoją byłą sekretarkę.

- Pewnie dlatego związała.

- Proszę bardzo, możesz obwiniać mnie o wszystkie nieszczęścia tego świata - zachęcała go Kit, obojętnie machając ręką. - To ja sprawiłam, że twój samochód nie zapala w mroźne poranki, ekspres do kawy odmawia posłuszeństwa, szyby są brudne, a krzesła w biurze skrzypią. Nawet osad w akwarium to moja wina!

- Przestań gadać bzdury - mruknął Logan, wciskając w kieszenie swoje ogromne dłonie. Ilekroć spoglądał na Kit, ogarniało go zakłopotanie. To nie znane do tej pory uczucie było okropnie denerwujące. - Nie chcesz u mnie pracować? Trudno. Dam sobie radę bez ciebie. Prędzej czy później znajdę kogoś na twoje miejsce. Nie brak w tym mieście dyplomowanych sekretarek.

- Jasne. Trzy z nich pracują już dla ciebie. Niestety, ani w pracy, ani w życiu prywatnym nie potrafisz właściwie ocenić sytuacji - odparła zirytowana Kit. - Ta twoja oszałamiająca blond piękność dostanie od ciebie...

- Już dostaje - przerwał jej ostro. - Nie jestem sknerą ani w łóżku, ani w innych okolicznościach. - Powiedział to, by zrobić przykrość Kit Morris. Nie była w stanie ukryć przed jego przenikliwym spojrzeniem, jak wielki ból sprawiły jej te słowa. Chciał, żeby cierpiała.

Dopiął swego. Cios prosto w serce! Kit miała jednak spore doświadczenie w ukrywaniu gorących uczuć żywionych

dla bezdusznego szefa. Poblądła wprawdzie, ale obserwowała go z udawanym spokojem.

Pod wpływem uporczywego spojrzenia Logan poczuł się nieswojo. Wyszedł na idiotę - i to w obecności Dane'a oraz Tess, którzy przysłuchiwali się rozmowie, zaciskając usta, żeby stłumić śmiech.

- Czas ucieka. Muszę wracać do biura - mruknął. - Gdy odnajdziecie matkę, przyslijcie mi rachunek - rzucił na odchodnym. Była sekretarka nagle przestała dla niego istnieć.

Kit przygryzła dolną wargę i odprowadziła ukochanego spojrzeniem. Był szeroki w barach. Chłop jak dąb, pomyślała z irytacją. Miała ochotę podstawić mu nogę. Ależ byłoby widowisko!

- Gdyby można było zabijać wzrokiem... - stwierdziła cicho Tess.

- Za mały kaliber na takiego gruboskórnego łobuza - odparła ponuro Kit i dodała głośniej: - Trzeba sporej bomby, aby unieszkodliwić mego szefa, o ile, rzecz jasna, trafi się w jego zakuty łeb.

Logan udał, że nie słyszy zaczepki, czym jeszcze bardziej rozdrażnił Kit. Wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Tess wspomniała mi kiedyś, że odkąd się przyjaźnicie, zawsze uwielbiałaś Logana - przypomniał Dane. - Dopiero niedawno straciłaś do niego cierpliwość.

- Racja. Po prostu oniemiał na widok mojego wymówienia - mruknęła dziewczyna. - Jakieś zlecenie na dzisiejsze popołudnie, szefie? - zapytała, by zmienić temat.

- Słyszałaś, co mówił Logan. Trzeba znaleźć Tansy.

- Przecież wiesz, że pani Deverell znika średnio dwa razy

w miesiącu. - Jęknęła rozpaczliwie. - Zawsze sama się odnajduje.

- Zwykle w szpitalu lub w więzieniu - przypomniał Dane, tłumiąc chichot. - Matka Logana uwielbia robić zamieszanie. Jako fatalistka uważa, że co ma być, to będzie i wszystko się jakoś ułoży.

- O, tak! Często powiada, że trzeba robić to, na co człowiek ma ochotę - dodała Tess. - Dzięki jej podejrzanym eskapadom jesteśmy wypłacalni. Agencja nieźle prosperuje, bo stale otrzymujemy zlecenia od Logana.

- Pamiętacie, jak ostatnio zniknęła, a potem z Newport News w stanie Wirginia przyszła wiadomość, że została uprowadzona przez kosmitów? - przypomniał Dane i parsknął śmiechem. - Trzeba ją było wyciągać z domu wariatów. Tansy mogłaby śmiało powiedzieć, że kłopoty to jej specjalność. Rzecz jasna nie jest wariatką.

- Większość siedemdziesięcioletnich pań ma dość rozsądku, by siedzieć w domu. Tansy jest niespokojnym duchem. To recydywistka. Umysł ma sprawny, ale czasami zachowuje się tak, jakby brakowało jej piątej klepki - stwierdziła Tess. - Pamiętacie, jak w ubiegłym roku pojechała do Miami, by żeglować na desce? Poderwała jakiegoś nababa z Bliskiego Wschodu, który chciał ją zabrać do swego haremu.

- Jasne. Nie da się ukryć, że musieliśmy porwać tę szaloną kobietę, żeby ją przed tym uchronić. Na domiar złego wcale nie była nam wdzięczna. Przygody i ryzyko to jej żywioł.

- Logan stanowi przeciwieństwo matki - wtrąciła Kit.

- Logan to ponurak. Brak mu fantazji. Natomiast Christopher Deverell wdał się w matkę - stwierdził Dane. - Chris

również jest trochę szalony. Oboje nie tracą nadziei, że uda im się rozruszać Logana.

- Z tego wniosek, że Tansy umyślnie zniknęła. - Tess wpadła mężowi w słowo. Doskonale znała jego sposób myślenia. - Jeżeli wie, że Logan zwolnił Kit, być może postanowiła dać mu nauczkę. Bardzo cię lubi, kochanie - dodała, zwracając się do przyjaciółki.

- Zawsze tak było - przyznała z uśmiechem Kit, wspominając miłe chwile spędzone w towarzystwie starszej pani. Podejrzewała, że Tansy Deverell domyśliła się, co ona, Kit, czuje do jej syna. Chwila zadumy nie wyszła jej na dobre. Posmutniała, uświadomiwszy sobie, jak puste będzie jej życie bez awanturniczego zwierzchnika.

- Kit? - Tess przerwała te ponure rozmyślenia.

- Przepraszam. Zastanawiałam się, jak znaleźć Tansy. Potrzebuję jakiejś wskazówki.

- Przede wszystkim zadzwoń do Chrisa — odparł Dane.
- Ja tymczasem zabiorę panią Lassiter na obiad.

- Chwileczkę. Najpierw pojedziemy nakarmić maleństwo - zachichotała Tess. - Nadal karmię piersią. Z góry przepraszam, że trochę się spóźnię. Trudno mi się rozstać z synkiem, choć to już duży chłopiec. Skończył pięć miesięcy.

- Na twoim miejscu czułabym się tak samo - przyznała Kit. Odprowadziła spojrzeniem przyjaciół. Spoglądała na nich z zazdrością. Tworzyli idealną parę. Do tej pory miała nadzieję, że pewnego dnia zwiąże się z Loganem na dobre i złe, ale jej ukochany wybrał inną.

Uznała, że czas zabrać się do pracy. Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Chrisa, jak radził Dane.

- Matka znów przepadła jak kamień w wodę - stwierdził żartobliwie. Miał dwadzieścia siedem lat, tylko dwa więcej niż Kit i aż osiem mniej od Logana. Tak się złożyło, że to brat, sekretarka i matka szefa Kit sprawiali wrażenie rówieśników. Starszy z Deverellow nie należał do tej zgranej paczki.

- Wiem. Dlatego dzwonię - odparła Kit, tłumiąc śmiech.

- Muszę ją znaleźć.

- Biuro Logana to istne pobojowisko - oznajmił Chris.

- Mój brat od dwóch dni wrzeszczy jak najęty. Przestał już szukać kogoś na twoje miejsce.

- Wiem - odparła Kit i zmieniła temat. Przypomniała sobie usłyszaną przypadkowo zagadkową wzmiankę o krewnych rzadko odwiedzanych przez Logana i najbliższą rodzinę. - Czy to prawda, że macie kuzynów w San Antonio?

- Tylko Emmetta. Nie waż się o nim wspominać w obecności mojego brata. Po ostatniej jego wizycie Logana nadal dręczą koszmary.

- Dobrze mu tak. Nienawidzę twojego brata. Poświęciłam mu trzy najlepsze lata mojego życia, a on przez cały czas traktował mnie jak przedmiot. Zostałam zauważona dopiero wówczas, gdy próbowałam mu uświadomić, że jego nowej dziewczynie zależy tylko na pieniądzach.

- Popełniłaś błąd. Należało wcześniej porozmawiać z Tansy. Wiedziałyby, jak uświadomić to Loganowi.

- Nie sądzę, żeby jej na tym zależało - odparła Kit. - Twoja matka nie lubi się wtrącać. Jej zdaniem, ludzie powinni się uczyć na własnych błędach. Chyba ma rację. Kiedy dom, samochód i firma Logana staną się własnością jego ukochanej, będę dwa razy dziennie wydzwaniała do tego drania, by mu przypomnieć, że od początku go przed nią ostrzegałam.

- A w końcu zgodzisz się prowadzić mu sekretariat za darmo, żeby stanął na nogi, prawda?

Kit westchnęła ciężko. Chris dawno ją przejrzał.

- Jak sądzisz, dokąd pojechała Tahsy?

- Chyba do Miami. Widziano ją na lotnisku przy wejściu do samolotu rejsowego.

- Świetnie. Jakie to były linie?

Chris powiedział Kit wszystko, co chciała wiedzieć. Pamiętał nawet godzinę startu i numer lotu. Podziękowała i odłożyła słuchawkę z obawy, że Chris poruszy znowu drażliwy temat. Rzuciła się w wir pracy. Nie pora użalać się nad sobą.

Wkrótce dowiedziała się, że Tansy istotnie kupiła bilet do Miami, ale poleciała za nią inna kobieta. Pasażerka nie kulała, w przeciwieństwie do pani Deverell, która nie odzyskała pełnej sprawności po wypadku na lotni. Kit parsknęła nerwowym śmiechem. Tropienie matki Logana przypominało szukanie igły w stogu siana. Od czego zacząć?

- Co robić? - jęknęła. - Dane wyrzuci mnie z pracy!

- Nie martw się - rzuciła kpiąco jedna z koleżanek imieniem Doris. - Szef zwalnia tylko w piątki.

- Marna pociecha.

- Mam dla ciebie numer pewnej taksówki. Kierowca widział na lotnisku lekko utykającą starszą panią. - Doris z uśmiechem podała koleżance notatkę.

- Jesteś aniołem!

- Żadnych całusów! - zastrzegła Doris. - Obawiam się, że Adams mógłby pójść w twoje ślady - dodała, zerkając na niedźwiedziowatego mężczyznę, który siedział dwa biurka przed nią i bawił się nożem do papieru.

- Czego ty chcesz od Adamsa? - odparła pogodnie Kit.
- Jest uroczy.

Mężczyzna usłyszał i zerknął na koleżankę. Wstał, poprawił krawat, uśmiechnął się promiennie i podszedł bliżej.

- Nie mów niczego pochopnie. Ten facet szuka pary - rzuciła półgłosem Doris.

- Pójdziemy razem na obiad? - zapytał Adams z nadzieją.

- Wspaniały pomysł - odparła Kit. - Niestety, muszę odnaleźć pewnego taksówkarza. Nic straconego. Będziesz pamiętał, że mnie zaprosiłeś?

Adams rozpromienił się natychmiast. Miał rumieńce na policzkach. Do tej pory dziewczyny stale odrzucały jego propozycje. Z uśmiechem na twarzy wydawał się o dziesięć lat młodszy. Doris popatrzyła na niego z zainteresowaniem.

- Oczywiście. Jeszcze do tego wrócimy - powiedziała.

- Chętnie wpadłabym gdzieś na obiad - rzuciła z roztargnieniem Doris, bawiąc się długopisem.

Adams o mało nie dostał ataku serca. W ciągu ostatnich paru chwil aż dwie koleżanki dały mu do zrozumienia, że jego zaproszenie byłoby mile widziane. Czyżby pech opuścił go w końcu? Kit była śliczna, a filigranowa Doris, mimo posiwiałych włosów i okularów, wyglądała uroczo.

- Masz ochotę na kurczaka, Doris? - zapytał pospiesznie.
- Ja stawiam!

- Cudownie! - odparła rozpromieniona kobieta.

Kit z radosnym uśmiechem wycofała się dyskretnie ku drzwiom. Doris i Adams byli w średnim wieku. Oboje żyli samotnie. Czemu nikt dotąd nie pomyślał, żeby ich wyśwatać?

Ciekawe, jak im się uda zaimprovizowana randka w barze szybkiej obsługi. To jej przypomniało, że od śniadania nie miała nic w ustach. Jeśli umrze z głodu, winą za to należy obarczyć Logana Deverella. Powinien także zostać pociągnięty do odpowiedzialności, gdyby jego była podwładna zapadła na gruźlicę. To przez niego miała na sobie mokre ubranie. Najpierw trzeba pojechać do domu, przebrać się i zjeść kanapkę, a potem odnaleźć taksówkarza.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kit bez trudu odnalazła kierowcę taksówki, który doskonale pamiętał kulejącą starszą panią. Zawiózł ją na dworzec autobusowy.

Kit podziękowała za informacje i natychmiast tam pojechała. Kasjer od razu przypomniał sobie siwowłosą damę z laską, która poprosiła o bilet do San Antonio.

Kit jęknęła. Niepotrzebnie przebierała się w domu i jadła kanapki; straciła mnóstwo czasu. Gdyby od razu poszła tropem pani Deverell, byłaby już w San Antonio.

Przygnębiona i zła wróciła do biura, by opowiedzieć szefowi, jak posuwa się jej śledztwo.

- Chris wspomniał kiedyś o krewnym z San Antonio, który ma na imię Emmett, ale nie wiem, czy nosi to samo nazwisko, co Logan i jego brat.

- To drobiazg - uspokoił podwładną uśmiechnięty Dane.
- Mam w San Antonio znajomego, któremu oddałem kiedyś przysługę. Jest mi winien rewanż. Poprosimy go o pomoc.

- Mam tam lecieć? - zapytała niepewnie Kit.

- W żadnym wypadku. Logan chce tylko wiedzieć, gdzie przebywa jego matka. Nie ma potrzeby, żebyśmy za nią jeździli. Przynajmniej na razie - stwierdził z tajemniczym uśmiechem.

Kit otrzymała kolejne zlecenie - o wiele mniej ciekawe

niż tropienie szalonej pani Deverell, równie trudnej do znalezienia jak igła w stogu siana. Klient zwrócił się do Lassitera z prośbą o śledzenie żony, którą podejrzewał o zdradę. Prosta sprawa, zwłaszcza że kobieta wybrała się na zakupy i zapomniała o czujności.

Kit szła nieco w tyle. Ledwie zdążyła sobie pogratulować zawodowej ostrożności, gdy niespodziewanie wyrósł przed nią Logan Deverell. Zamarła w bezruchu.

- Gdzie schowałaś informacje o Dawsonie? - wypytywał ją natarczywie, zdenerwowany. - Bawisz się w prywatnego detektywa, a nie umiesz przyzwoicie ułożyć dokumentów.

Kit miała ochotę go uderzyć. Śledzona małżonka z pewnością usłyszała głośne uwagi byłego szefa idącej za nią dziewczyny. Odwróciła głowę, obrzuciła badawczym spojrzeniem dziwną parę i pobiegła do najbliższej taksówki.

- Widzisz, co się stało? - zawołała oburzona Kit. - Jestem w pracy! Właśnie śledziłam kogoś na zlecenie klienta. Chyba się zabiję...

- Najpierw znajdź mi akta Dawsona - przerwał jej Logan. - Żadna z moich sekretarek nie ma pojęcia, gdzie ich szukać. Jedź ze mną do biura i pomóż mi. W przeciwnym razie stracę najlepszego kontrahenta.

- Co mnie to obchodzi? - wybuchnęła Kit. - Miałam zadanie do wykonania, a ty mi przeszkodziłeś. To już zakrawa na porwanie, a skoro mowa o takich wykroczeniach...

- Czy mogłabyś zamilknąć na chwilę? - wtrącił uprzejmie Logan i pociągnął ją do szarego auta.

Chyba oszalałam, pomyślała Kit, gdy pomógł jej wsiąść i zajął miejsce za kierownicą. Ten drań przed chwilą udaremniał moje śledztwo. Przedtem wyrzucił mnie z pracy, zach-

wywał się jak ostatni gbur, a mimo to pozwalam, żeby mnie wiozł do swego biura. Co gorsza, będę tam dla niego harować, i to za darmo, w moim wolnym czasie! Po chwili przemknęło jej przez głowę, że to czas, za który płaci Dane.

- Znalazłaś moją matkę? - wypytywał ją Logan, włączając się do ruchu.

- Pracujemy nad tym - odparła.

- Pracujemy? Sądziłem, że tobie powierzono to zlecenie.

- Zgubiłam Tansy na dworcu autobusowym.

- Moja matka za nic w świecie nie wsiądzie do autobusu.

- Logan zachichotał.

- Wsiadła, bo chciała zatrzeć ślady i ulotnić się z miasta niepostrzeżenie. Czy ma w San Antonio krewnego imieniem Emmett? - Chris uprzedzał, że przy Loganie nie należy wspominać o awanturczym kuzynie, ale Kit zlekceważyła to ostrzeżenie.

- Oczywiście - potwierdził Deverell. W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk. - Emmett mieszka pod miastem. Zapewniam cię jednak, że noga mojej matki nie postanie w jego domu. Cała rodzina unika tego miejsca. Trzeba mieć nie po kolei w głowie, żeby wybrać się z wizytą do Emmetta. Nawet zbiegły więzień nie szukałby tam kryjówki!

Kit doszła do wniosku, że tajemniczy nieznajomy z San Antonio musi być potworem. Nic dziwnego, skoro jest kuzynem Logana. Zapewne to u nich rodzinne.

- Gdzie mieszka? - zapytała, wyciągając notes i długopis.

- Przecież mówiłem, że matka na pewno tam nie pojedzie.

- Nie utrudniaj mi pracy.

- Nazywa się E. G. Deverell. - Logan wzruszył ramionami. Podał Kit adres, który starannie zapisała i schowała notes do torebki. Wreszcie konkretny trop. Poczowała się jak prawdziwy detektyw.

- Naprawdę chcesz zarabiać na życie, śledząc ludzi? - wypytywał Logan. Zerknął na Kit, a potem znów utkwił wzrok w przedniej szybie auta. - Kupiłem nowy komputer. Twardy dysk z pamięcią o pojemności sześciu megabajtów i profesjonalnym, łatwym w użyciu oprogramowaniem! Jest także laserowa drukarka. Wszystko na gwarancji.

Kit od dawna namawiała szefa, by kupić nowoczesny sprzęt. W odpowiedzi słyszała opryskliwe zapewnienie, że nie warto tracić pieniędzy na głupstwa, skoro można je lepiej ulokować.

- Moja następczyni będzie zachwycona. Przepraszam, zapomniałam, że teraz masz aż trzy panie do pomocy - dodała z tryumfującym uśmiechem. Logan zaklął cicho.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi! - zachnął się w końcu. - Ciągłe robiłem ci awantury, ale do tej pory nie przyszło ci do głowy, by rzucić pracę!

- Bo dotychczas nie pozwalałeś swoim dziewczynom mną pomiatać - odparła Kit.

- I cóż z tego, że Betsy poprosiła o filiżankę kawy? - mruknął z ociąganiem Deverell.

- Poprosiła? - wtrąciła była sekretarka. - Twoja narzeczona zażądała kawy, a potem wylała mi na biurko zawartość filiżanki, bo napar był zbyt mocny. Zaproponowałam, by poszła do baru na pierwszym piętrze i tam poprosiła o kawę, a ona zaczęła mnie wyzywać od najgorszych. Gdy usłyszała twój głos, załapała się łzami jak skrzywdzone dziecko.

- Twierdziła, że omal nie oblałaś jej kawą - odparł Logan, mrużąc oczy. - Wiem, jak łatwo wyprowadzić cię z równowagi - odparł złośliwie. Zagryzł wargę, by się nie rozśmiać, gdy dostrzegł żądzę krwawego Odwetu we wzroku Kit. Brakowało mu ich słownych potyczek. Trzy nowe sekretarki nudziły go okropnie. Melody, daleka kuzynka i protegowana matki Deverella, doskonale pisała na maszynie i miała zadatki na dobrą pracownicę, ale była zbyt potulna. Harriet, najwyższa z trzech pań, znała się na księgowości, lecz nieustannie paliła papierosy. Margo potrafiła stenografować... tylko, nie wiedzieć czemu, wbiła sobie do głowy, że uwiedzie szefa.

Logan nie zamierzał romansować, bo pragnął jedynie Betsy. Nie planował małżeństwa, okazało się jednak, że to jedyny sposób, by się przespać z tą urodziwą blondynką. Mimo wątpliwości przystał na zaręczyny, ale pomylił się w swych rachubach. Wszystko szło jak po grudzie. Nie zdobył Betsy, a jego sekretarka odeszła. Ze zdziwieniem stwierdził, że odkład zabrakło Kit, odczuwa dziwną pustkę. Nie miał z kim porozmawiać. Betsy puszczała jego słowa mimo uszu. Bardziej niż rozmowa ciekawiło ją, dokąd pójda albo z kim się spotkają.

- Betsy nie stanowiła dla ciebie zagrożenia - tłumaczył Logan. - Nie pozwalam jej wtrącać się do interesów. Praca to praca. Nie mieszam jej z życiem prywatnym. Tego chyba nie muszę ci tłumaczyć.

Problem w tym, że Kit nie mogła znieść myśli o rychłym ślubie Betsy i Logana. Nie dość, że traciła jedynego mężczyznę, którego w życiu kochała; na domiar złego wpadł w sidła kobiety gotowej złamać mu serce i wydrzeć ostatni grosz. Dla pieniędzy Betsy zrobiłaby wszystko. Kit z niedowierza-

niem popatrzyła na Deverella. Jak to się dzieje, że wyjątkowo przenikliwy mężczyzna całkiem głupieje na widok ponętniej kobiety?

- Praca w agencji detektywistycznej nie da ci zadowolenia - tłumaczył Logan.

- Przeciwnie - odparła Kit z przebiegłym uśmiechem. - Tam mnie traktują jak człowieka. Jeśli odnoszę sukcesy, jestem chwalona i nagradzana. Kiedy popełnię błąd, nikt mnie nie obrzuca obelżywymi epitetami ani nie grozi wyrzuceniem przez okno - dodała, spoglądając karcąco na byłego szefa.

- Wyjątkowo nudna egzystencja.

Kit roześmiała się drwiąco i odwróciła wzrok.

- Przestań udawać, do jasnej cholery - mruknął z uśmiechem Logan, zerkając na jej profil. - Z pewnością ci mnie brakuje. Nasze codzienne utarczki dodawały ci wigoru. Uwielbiałaś odgrywać się na mnie, gdy zdołałem cię nabrać. Pamiętasz, jak gościł u nas klient z Brazylii? Przez całe pół godziny usiłowałaś dogadać się z nim po hiszpańsku.

- Sam mi powiedziałeś, że włada tym językiem.

- Powinnaś była wiedzieć, że w Brazylii używa się portugalskiego. Mniejsza z tym. Pamiętam, jak się zemściłaś.

- Nie mogłam sobie odmówić tej przyjemności - stwierdziła z uśmiechem Kit. - Jako specjalistkę od stenografii przedstawiłam ci osobę, która nie znała ani słowa po angielsku. Wyszłam na dwie godziny, a ty miałeś w tym czasie podyktować jej listy.

- Niewiele brakowało, żebym cię wtedy rozszarpał gołymi rękami - wtrącił Logan. - Ta dziewczyna raz po raz

z uśmiechem kiwała głową. Minęło pół godziny, nim się zorientowałem, że nie ma pojęcia, co do niej mówię.

- Koleżanki z sąsiedniego biura słyszały, jak kłąłeś. - Kit zachichotała. - Twierdziły, że byłeś nadzwyczaj wymowny. Jedna z nich zamierzała nawet wezwać policję.

- Dawne dobre czasy - westchnął ponuro. - Teraz mam dwie sekretarki, które padają na kolana i odmawiają dziękczynne modlitwy, ilekroć wychodzę z biura. Trzecia nie traci nadziei, że mnie dopadnie i uwiedzie.

- Biedaku! - rzuciła Kit.

- Przestań udawać, że mi współczujesz. Nie masz pojęcia, jak trudno pracować w atmosferze nasyconej erotyzmem.

- Teraz wiesz, co czują napastowane kobiety - odparła bezlitośnie. Logan popatrzył na nią z ukosa.

- Nie przypominam sobie, żebym cię kiedykolwiek napastował!

Wielka szkoda, pomyślała z goryczą, ale głośno stwierdziła:

- Nie, proszę pana. Obyło się bez gorszących incydentów.

- Nie sądzisz, że powinienem oskarżyć tę latawicę o molestowanie seksualne?

- Jeżeli trudno ci z nią wytrzymać, czemu jej nie zwolnisz?

- Ponieważ umie stenografować - wybuchnął Logan - i robi to doskonale. Pozostałe nie potrafią.

- Zadzwoń do agencji pośrednictwa pracy. Dadzą ci dobrą stenotypistkę.

- Sam wpadłem na ten pomysł. Ponętna Margo o figurze Pameli Anderson jest u mnie z polecenia takiej agencji -

stwierdził ponuro. Kit zasłoniła twarz dłonią, ale Deverell i tak widział, że chichocze. Nie dawał za wygraną. - Dostaniesz podwyżkę. Kupię ci nowe biurko. Każę zmienić wystrój sekretariatu.

- To brzmi zachęcająco - odparła z przekonaniem Kit. Był jednak pewien minus: obecność Betsy. - Ale tak się składa, że lubię moją nową pracę i nie chcę z niej zrezygnować.

- Oby tylko Dane nie przydzielał ci ryzykownych zleceń.

-. To nie twoja sprawa - odcięła się Kit.

- Jesteśmy na miejscu! - Logan zaparkował auto, otworzył pasażerze drzwi i poprowadził ją w stronę biurowca. Ruszyli korytarzem ku windzie.

- Proszę! - rzucił, otwierając drzwi sekretariatu. - Teraz poszukaj tych dokumentów!

Kit zamrugała powiekami, gdy weszła do elegancko urządzonego pomieszczenia. Na drogiej wykładzinie nadal straszyla plama z kawy, przed trzema tygodniami wylanej przez Betsy. Nikt sobie nie zadał trudu, by ją wywabić. Ekspres do kawy był okropnie brudny, a dzbanek pusty. Na biurkach piętrzyły się skoroszyty i stosy listów. Powyciągane z koszulek i pudełek komputerowe dyskietki walały się po całym biurze. Pierwsza z nowych sekretarek była wysoką kobietą o siwiejących włosach. Paliła papierosa, strzepując popiół, gdzie popadnie. Druga rozmawiała przez telefon - prawdopodobnie z mężczyzną. Powitała Logana uśmiechem i pochyliła się nad biurkiem, by zaprezentować głęboką dekolt.

- Witam, Margo! - rzuciła przyjaźnie Kit.

- Skąd zna pani moje imię? - zdziwiła się dziewczyna, ale na tym konwersacja się urwała, bo mężczyzna na linii okazał się ciekawszym rozmówcą.

- Ależ z ciebie mądrała - wymamrotał Logan.

Kit podeszła do trzeciego biurka, przy którym blada, wystraszona panna przeglądała akta.

- Niestety, jeszcze nie znalazłam - oznajmiła szefowi z wyraźną obawą. Wyglądała na osobę dwudziestoletnią; miała ładną i szczerą buzię grzecznej dziewczynki z prowincji. Sprawiała wrażenie zakłopotanej i bezbronnej. Kit od razu ją polubiła.

- Chętnie pomogę - zaproponowała natychmiast. Odłożyła torebkę na biurko, pochyliła się nad stosem dokumentów i w mgnieniu oka znalazła potrzebne Loganowi akta. - Proszę bardzo.

Szef chwycił akta i zerknął na osłupiałą sekretarkę, która zapytała płaczkliwie:

- Skąd miałam wiedzieć, że są pod hasłem „weksle”?

- Nazywam się Kit Morris - przedstawiła się była sekretarka Logana.

- Melody Cartman - usłyszała w odpowiedzi. Nowa sekretarka zerknęła na szefa, który już rozmawiał przez telefon. - Pracowałeś tu, prawda? Wcale się nie dziwię, że odeszłaś! Popatrz tylko na Harriet. Przed dziesięcioma laty rzuciła palenie, a teraz znowu kopci jednego za drugim. Trzy paczki dziennie! W szufladzie trzyma butelkę szkockiej!

- Domyślam się, dlaczego - mruknęła Kit. Zajęty lekturą dokumentów Logan nie zwracał na nie uwagi.

- Margo się go nie boi. Lubi mężczyzn. Zwłaszcza bogatych. Szef ma okropną dziewczynę, która sądzi, że musimy spełniać jej kaprysy, i wszystkimi pomiata. Oczywiście tylko wtedy, gdy szefa nie ma w biurze. Kiedy on wraca, obrzydliwy babiszon zmienia się w rozkoszną laleczkę.

- Teraz rozumiesz, czemu rzuciłam tę pracę.

- Logan jest moim kuzynem - stwierdziła ponuro Melody, zerkając na szefa. - Przypomina mi pewnego furiata z naszej rodziny. Gdybym wiedziała, na co się zanosi, nie uległabym namowom Tansy. Ona mnie przekonała, żebym zaczęła tu pracować. Byłam w trudnej sytuacji. Straciłam posiadłość. Musiałabym wrócić do San Antonio, co było dla mnie nie do przyjęcia. - Dziewczyna zamilkła na chwilę. - Nie mam wyjścia! Muszę tu zostać.

- Tak się składa - zaczęła Kit nieco głośniej niż do tej pory - że agencja detektywistyczna, w której jestem zatrudniona, może przyjąć...

- Dość, Morris - rzucił groźnie Logan i cisnął słuchawkę na widełki. - Nie próbuj werbować tu pracowników dla Lasitera.

- Widzisz? - jęknęła Melody, kiedy Deverell zniknął w swoim gabinecie. - To wyzysk. Harujemy dla niego jak niewolnice. Wkrótce będziemy tu siedzieć całą dobę. Chciałabym rzucić wszystko i wrócić do mojego przytulnego mieszkania...

- Nie martw się. Sprawy się jakoś ułożą. Zaraz ci powiem, wedle jakich zasad archiwizowałam dokumenty. Wystarczy krótkie przeszkolenie, żebyś sama znajdowała bez trudu wszystkie akta.

Melody popatrzyła na nią smutnymi, piwnymi oczyma i odgarnęła długie gęste włosy. Była ciemną blondynką, ale w gęstej czuprynie widać było jaśniejsze kosmyki okalające miłą, okrągłą, piegowatą buzię. Uroczą kuzynkę Deverella od razu przypadła Kit do serca.

- Harriet nabawiła się manii prześladowczej. Nosi w to-

rebce paralizator - szepnęła Melody do Kit. - Mogłabyś go pożyczyć i ogłuszyć naszego tyrana, nim stąd wyjdiesz? Przysięgam, że na ciebie nie doniesiemy.

- Wierzę - zachichotała Kit - ale moim zdaniem nie warto ryzykować. Bierzmy się do pracy.

Nim minęło pół godziny, Melody nauczyła się buszować po archiwum. Na wszelki wypadek Kit zostawiła jej swój numer telefonu.

- Utknęłaś na dobre w tym biurze - stwierdziła żartobliwie. - Potrafisz znaleźć potrzebne dokumenty, więc Logan tak łatwo cię stąd nie puści.

- Ty jędzo! - przekomarzała się z Kit Melody.

- Jeśli poduczysz się stenografii, Deverell na pewno zwolni tę okropną Margo - oznajmiła Kit. Melody zamrugała powiekami.

- Zapiszę się na kurs!

- Powodzenia!

Kit z przyzwyczajenia weszła do biura Logana bez pukania. Wystarczyło jedno spojrzenie, by pojęła, że to wielki błąd.

Podczas gdy instruowała Melody, smukła blondynka weszła niepostrzeżenie do sąsiedniego pomieszczenia. Logan trzymał ją teraz w objęciach.

Na ich widok Kit ogarnał żal i smutek. Ciemna czupryna jej ukochanego tuż przy jasnej główce narzeczonej... Mocny uścisk silnych ramion, otaczających cienką talię... Zachłanne wargi, szukające kobiecych ust.

Logan podniósł wzrok. Ciemne oczy lśniły od żądz i niecierpliwości.

- Tak? - rzucił chrapliwym głosem.

Kit milczała. Odwróciła się i zamknęła za sobą drzwi. Starła się zapomnieć o chełpliwej minie Betsy. Narzeczona byłego szefa spoglądała na nią z politowaniem. Tego już było za wiele. Betsy z pewnością wiedziała, co Kit czuje do Logana. Tylko on niczego się nie domyślał.

Kit chwyciła torebkę, pożegnała się szybko z Melody, pomachała na pożegnanie Harriet i Margo i opuściła biuro, zmierzając ku windzie.

Jak na złość, obrzydliwe pudło utknęło na parterze. Zniecierpliwiona Kit mamrotała coś do siebie. Raz po raz naciskała guzik. Postanowiła w końcu zejść po schodach. Nagle z sekretariatu wyszli Betsy i Logan.

- Jedziemy na obiad - stwierdził niefrasobliwie Deverell.
- Dokąd cię podrzucić?

Kit popatrzyła na Betsy, która w szarym jedwabnym kostiumie oraz ciemnym futrze wyglądała jak prawdziwa dama. Logan miał na sobie granatowy garnitur w nikle prążki i mawkowy krawat z jedwabiu. Ci dwoje do siebie pasowali. Łudziła się, sądząc, że mężczyzna taki jak Deverell może się zainteresować córką zwykłego nauczyciela, której brakowało urody i talentów. Wśród przodków Logana byli książęta krwi, a jego rodzina dysponowała sporym majątkiem. Kit gardziła Betsy. Była przekonana, że tej spryciarze zależy tylko na pieniądzach i towarzyskiej pozycji Deverella. Z drugiej strony jego była sekretarka mogła sprawiać wrażenie osoby szukającej bogatego męża równie wytrwale, jak Betsy i Margo.

Na szczęście mam to już za sobą, pomyślała z ulgą Kit.

To chyba ostatnie spotkanie z Deverellem. Betsy na pewno tego dopilnuje.

- Mam nadzieję, że nie plotkowałeś z Loganem na mój temat. Sama wiesz, że ludzie gadają wierutne bzdury - rzuciła z wymuszonym uśmiechem Betsy. - Nie kieruję się wyrachowaniem w kontaktach z mężczyznami. To zbędne. Mam własny majątek.

Jasne. Przecież Bill Kingsley oddał jej wszystkie swoje pieniądze. Kit czuła złość, ilekroć wspominała biednego staruszka. Ta szalowa blondyna poderwała go bez trudu. Logan był jej następną zdobyczą.

- Wiele jest kobiet polujących na bogatych mężczyzn - odparła rzeczowo Kit. Z ciekawością obserwowała swoją rozmówczynię. - Miałam sąsiada, który wygrał dużą sumę w totolotka i stał się łakomym kąskiem dla pewnej dziewczyny. Nazywał się Bill Kingsley.

Betsy pobladła i odparła pospiesznie:

- Po raz pierwszy słyszę to nazwisko.

- Zapewne - powiedziała Kit tonem lekkiej towarzyskiej konwersacji. - Mieszkaliśmy w tym samym budynku. Pamiętam, jak cieszył się z wygranej.

- Naprawdę byliście sąsiadami? Pewnie zmienił mieszkanie, gdy szczęście się do niego uśmiechnęło.

- Urządził w osiedlowej kawiarni przyjęcie dla sąsiadów i przyjaciół. Tam spotkał dziewczynę, która okazała się wyjątkowo miła. Była śliczna. Stary Bill żył samotnie. Nic dziwnego, że się w niej zakochał. Wykorzystała sytuację i zagarnęła jego pieniądze. Stracił wygraną, a na domiar złego oszczędności całego życia. Gdy dziewczyna go rzuciła, zrozumiał, że wyszedł na durnia. Nie mógł się z tym pogodzić

i popełnił samobójstwo. - Kit pokiwała głową, obserwując Betsy, która pobladła jeszcze bardziej. - Nie chciałabym być na miejscu tej obrzydliwej baby. Zasłużyła na najgorsze.

- Chyba nie sugerujesz, że Betsy ma z tym coś wspólnego! - rzucił opryskliwie Logan.

- Jakżebym śmiała - odparła Kit i popatrzyła na niego z uśmiechem. - Nic takiego nie powiedziałam.

- Nie bądźmy drobiazgowi, Logan - wtrąciła Betsy, odzyskując panowanie nad sobą, choć policzki nadal miała blade. - Inaczej patrzymy na świat, bo los hojnie nas obdarzył. Biedna Kit dostała niewiele. Co gorsza, nikt jej nie kocha.

Sprytne zagranie, pomyślała Kit. Betsy posłała jej uśmiech, od którego najdzielniejszy wojownik dostałby gęziej skórki.

- Gdzie cię podrzucić, moja droga? - zaszczębiotała.

- Nie chcę was zatrzymywać. Pojadę autobusem. Przed budynkiem jest przystanek. Życzę udanej randki. Cześć. - Kit uśmiechnęła się promiennie i ruszyła ku schodom.

- Morris, wracaj!

Pobiegła dalej, nie zważając na okrzyki Logana. Trzęsła się ze złości. Betsy łągała jak z nut, okazała się jednak doskonałą aktorką. Była winna, ale nie miała wyrzutów sumienia. Logan straci wszystko jak Kingsley. Czy Kit zdoła udaremnić zamiary przebiegłej ślicznotki? Wprawdzie Logan uznał narzeczoną za wzór cnót i nie chciał znać prawdy, ale musiał istnieć sposób, by otworzyć mu oczy!

Kit zastanawiała się nad tym w drodze do agencji detektywistycznej. Gdy tam wreszcie dotarła, inne sprawy przy-

ciągnęły jej uwagę. Musiała wytłumaczyć Lassiterowi, dlaczego ostatnia akcja spaliła na panewce. Ubawiony Dane parsknął śmiechem.

- Tak mi przykro - usprawiedliwiał się, gdy zdołał nad sobą zapanować. - To scena jak z komedii filmowej...

- Mówię prawdę. - Kit bezradnym gestem rozłożyła ręce.
- Sam widzisz, ten facet zatruwa mi życie! Wyobraź sobie, że jedna z jego sekretarek (nawiasem mówiąc, jest z nią spokrewniony) sugerowała, abym pożyczyła od jej koleżanki paralizator i ogłuszyła Deverella. Obiecała milczeć jak grób!

- Kit, czy jesteś pewna, że dobrze zrobiłaś, rzucając poprzednią posadę? - wypytywał kpiąco Dane. - Logan bardzo się ostatnio zmienił. To nie ten sam człowiek. Chyba zmiękł.

- Dobrze mu tak! Cóż by to była za radość, gdyby Margo zrobiła mu dziecko! Wyobrażasz sobie Logana w ciąży? - zachichotała Kit.

- Odpukaj, bo naprawdę ściągniesz na biedaka nieszczęście. - Lassiter sięgnął po notes i wyrwał z niego kartkę.

- Wkrótce podejmiemy twoje śledztwo. Proszę. Ciekawa informacja.

- Co to jest? - zapytała Kit, odczytując adres.

- Tam mieszka Emmett. Polecisz najbliższym samolotem do San Antonio. Pod tym adresem powinnaś znaleźć Tansy Deverell.

- Cudownie! Porwę ją i każę Loganowi zapłacić okup.

- Pamiętaj, jeśli łaska, że na razie pracujesz dla mnie. Żadnej prywaty w godzinach pracy.

- Tak sobie tylko powiedziałam. - Kit zwinęła kartkę.

- Przepraszam, że zgubiłam tę mężatkę, którą poleciłeś mi śledzić.

- Przecież to nie twoja wina. Wszystko będzie dobrze.

- Martwię się o Deverella - powiedziała cicho Kit. Spojrzała na kartkę i zamknęła ją w dłoni. Podniosła wzrok. - Betsy Corley ograbiła mojego sąsiada ze wszystkiego, co posiadał. Moim zdaniem Loganowi grozi to samo. Jest tak zaślepiony, że uważa ją za chodzącą doskonałość. Pójdzie za nią na rzeź i do ostatniej chwili będzie przekonany, że to raj na ziemi. Tak samo było z tamtym biedakiem.

- Uważasz, że Logan jest pozbawiony zdrowego rozsądku? - zapytał cicho Lassiter.

- Wszystko na to wskazuje. - Kit wzruszyła ramionami. - Mam dowód, nie sądzisz? Przez trzy lata harowałam dla niego jak wierna niewolnica, a on mnie wyrzucił z powodu rozlanej kawy.

- Postąpił jak dureń - przyznał z ociąganiem Dane. - Przykro mi, że cię to spotkało. Może obecna praca da ci większe zadowolenie. Ale wracając do twojej podróży... Doris ma dla ciebie bilet.

- Tak jest, szefie. - Kit zasalutowała i wyszła. Doris pomachała jej dłonią na powitanie. Uśmiechnięty Adams kręcił się w pobliżu.

- - Mieszkańcy San Antonio są okropnie drażliwi, więc nie zadawaj się z miejscowymi - ostrzegła żartobliwie.

- Będę o tym pamiętać. Do zobaczenia. Oby jak najszybciej. Cześć, Adams - dodała, uśmiechając się promiennie.

Kolega wyprostował się, nagle jakby wyprzystojniał i odpowiedział uśmiechem.

- Ani mi się waż - syknęła Doris. - On jest mój.

Adams usłyszał jej szept. Rozpromienił się jeszcze bardziej.

- Powodzenia - szepnęła koleżance uradowana Kit. Pomachała raz jeszcze wszystkim dłonią na pożegnanie, zabrała z biurka kilka niezbędnych drobiazgów i wyszła.

Po wylądowaniu w San Antonio Kit zarezerwowała pokój w hotelu, zjadła obiad i odpoczęła chwilę po podróży, a następnie wynajętym samochodem ruszyła pod wskazany przez Dane'a adres.

Posesja leżała za południową granicą miasta. Było to prawdziwe ranczo z poidłami na pastwiskach otoczonych białymi płotami. Bydło o rdzawej sierści pasło się łąkach, a tu i ówdzie widziało się dorodne kaktusy obsypane kolcami.

Kit zerknęła na kartkę, by sprawdzić, czy nie zabłądziła. Kto by pomyślał, że jeden z Deverellow hoduje trzodę w Teksasie...

Minęła stanowisko do znakowania bydła i ruszyła wolno szeroką polną drogą w stronę widocznego z oddali piętrowego budynku o ładnych proporcjach i zesłowiecznej urodzie. Nagle ujrzała obok auta trójkę niewysokich wojowników okrytych jelenimi skórami. W rękach mieli napięte łuki, a na głowach kogucie pióropusze.

- Niech błada twarz zatrzyma się natychmiast - polecił jeden z nich. - Jest teraz naszym jeńcem.

Kit zdawała sobie sprawę, że powinna jechać dalej, ale przebrane za Indian dzieciaki wyglądały przezabawnie! Wspaniale udawały dzikich, groźnych wojowników - o ile maluchy z podstawówki mogą w ogóle komuś zagrozić.

W pierwszej chwili odniosła wrażenie, że to chłopcy, ale po namyśle uznała jedno z dzieci za dziewczynkę. Maluchy wgramoliły się na tylne siedzenie auta.

- Jesteśmy bandą Deverellow - oznajmił ich wódz. - Nazywam się Guy. To jest Polk, a to Amy. Wszyscy mówią, że przez nas tata nie może znaleźć sobie żony, i to prawda - wtrącił Polk. - Jesteśmy dzikusami, jak nasi czci... czci...

- Czcigodni - odpowiedziała Amy.

- Dzięki. Jak nasi czcigodni przodkowie.

- Oni byli Komańczami - wyjaśniła półgłosem Amy.

- Nie oni, tylko ona - wymamrotał Polk. - Nasza prapra-pra-prababka. Słowo daję!

- Sam powiedziałaś, że jesteśmy Indianami - upierała się Amy. - Dlatego przebraliśmy się w te dziwaczne stroje!

- Za dwa dni jest Święto Dziękczynienia - tłumaczył Guy. - Jutro mamy w szkole występy i rozmaite wygłupy. Dlatego ćwiczymy. To jest próba.

- Chcemy porwać dyrektora i zażądać okupu!

Miłe dzieciaki, pomyślała Kit. Dobrze się z nimi gada. Ciekawe, czy potrafiłyby porwać doradcę finansowego.

- Tu zaparkujemy - stwierdził Guy. - Nie próbuj żadnych sztuczek, zakładniku.

- Zakładniczko - wtrąciła dyskretnie Amy, pochylając się w stronę chłopca.

Gra młodocianych aktorów pozostawiała wiele do życzenia, ale scena zachowała klimat westernu. Kit stłumiła śmiech, wysiadła z auta i podniosła ręce do góry. Trójka Indian z napiętymi łukami w rękach kazała jej iść ku werandzie i frontowym drzwiom.

- Zapukaj! - polecił Guy.

Zza drzwi dobiegł stłumiony odgłos ciężkich kroków i niewyraźne pytanie. Ktoś otworzył. Gdy Kit uniosła głowę, zobaczyła postawnego mężczyznę w dżinsowym ubraniu.

Miał wyjątkowo jasne, zielone oczy i ponurą twarz. Nie widziała dotąd równie ciemnej opalenizny.

- Cholera jasna! - wymamrotał mężczyzna. - Kolejna zakładniczka! Wprowadźcie ją, dzieciaki. Zaraz rozpalę ogień.

Nim Kit osunęła się na podłogę, ujrzała na opalonej twarzy wyraz zaskoczenia, który złagodził nieco ostre rysy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Kit uniosła powieki, znów ujrzała twarz opaloną na ciemny brąz. Zalśniły białe zęby. W zielonych oczach tańczyły wesołe iskierki.

- Witamy wśród żywych - rozległ się głęboki baryton.

- Nie pozwolę się upiec na rożnie - rzuciła pospiesznie Kit.

- Słucham?

- Odsuń się, Emmett - usłyszała głos starszej kobiety.

- Nie udawaj idiotki, Kit - zachichotała Tansy Deverell. - Nie będzie żadnego podpiekania. Mówiłam ci, Emmett, że te bachory są gorsze niż ty w ich wieku! Musisz coś na to poradzić!

- Pewnie chcesz, żebyśmy sobie poszli - rzucił wojowniczo Guy. - Nic z tego! Jesteśmy u siebie. To nasz dom i możemy być tam, gdzie chcemy. Powiedz jej, tato!

- Nie mogę teraz dyskutować z synem. Widzisz? Jest uzbrojony - stwierdził rzeczowo Emmett, wskazując łuk trzymany przez chłopca.

- Jesteś ich ojcem! - złościła się Tansy. Emmett spokojnie zmierzył taksującym spojrzeniem wszystkie pociechy.

- Tak powiedziała ich matka - westchnął. - Są do mnie podobne. - Przypomniał sobie o Kit i dodał: - Jak się pani czuje?

- Przychodzę do siebie po okropnym wstrząsie. Nie co dzień wpada się w ręce czerwonoskórych, gotowych przerebić człowieka na pieczeń.

- O rany! Proszę pani, wcale nie chcieliśmy pani upiec - przekonywał ją żarliwie Polk. - Za dużo byłoby roboty przy rąbaniu drewna.

Kit gapiła się bezmyślnie na chłopca.

- Często mdlejesz? - wypytywała niecierpliwie Tansy. Niebieskie oczy spoglądały ponuro na nowo przybyłą. Twarz o wyjątkowo gładkiej skórze otaczały starannie uczesane siwe włosy. Pani Deverell dodała z irytacją: - Czyżby mój syn coś przeskrobał?

- Nie jestem w ciąży - zapewniła ją półgłosem Kit. - Gdyby było inaczej, musielibyśmy zrewidować poglądy obowiązujące w kwestii poczęcia. Zresztą pani syn jest teraz zajęty ubieganiem się o względy pewnej niezwykle interesownej piękności.

- Wiem - odparła posepnie pani Deverell, - Mnie również nie udało się przemówić mu do rozsądku. Przykro mi, że cię zwolnił, Kit. Jeszcze tego pożałuje.

- Wątpię. Nie ma ludzi niezastąpionych. - Kit rozpromieniła się nagle. - Ma trzy sekretarki. Jedna zna się na finansach, ale nosi w torebce paralizator i pali trzy paczki papierosów dziennie. Druga doskonale stenografuje, a przy okazji stara się uwieść szefa. Trzecia ma niezłe kwalifikacje, ale jest okropnie zastraszona. To miła dziewczyna.

- Nasza Melody - stwierdziła zamyślona Tansy i natychmiast ugryzła się w język. Poczuła na sobie badawcze spojrzenie Emmetta.

- Melody? - zapytał z ociąganiem. - Melody Cartman?

- Tak się przedstawiła. - Kit była wytracona z równowagi i dlatego umknęło jej, że Emmett wypytuje ją dość natarczywie. - Jeśli dym papierosowy jej nie zabije, wyjdzie na ludzi. Ma zadatki na dobrą sekretarkę.

- Nienawidzę palaczy - stwierdziła Tansy, spoglądając wrogo na Emmetta.

- To plaga - zgodził się potulnie. Zły nastrój szybko go opuścił. Na opaloną twarz powrócił łobuzerski uśmiech. Wydobył z kieszeni papierosa i zapalił go ostentacyjnie.

- Tato, sam jesteś sobie winien - mruknął Guy. Sięgnął za plecy i wyciągnął pistolet na wodę. Cienka struga trafiła w rozżarzony czubek papierosa.

- Cholera! To był ostatni. - Emmett westchnął ponuro i rzucił niedopałek.

- Na przyszłość unikaj takich sztuczek, kolego - ostrzegł Guy, chowając broń. Rodzeństwo głośnymi okrzykami wyraziło swoją aprobatę. Chłopiec uśmiechnął się do Kit.

- Chce pani zapolować na króliki? Proszę iść z nami!

- Dzięki, wolę zostać. Czuję się dość niepewnie.

- Bez obaw. Nie przywiążemy pani w lesie do pała męczarni. Żadnego przypiekania - zapewnił Polk.

- Las jest niebezpieczny - wtrąciła zamyślona Amy. - Okropnie tam sucho. Mam zapalniczkę Emmetta...

- Od kiedy to jesteśmy po imieniu, mała? - mruknął Deverell do sprytnej córeczki. - Mówisz o swoim ojcu. Domagam się należnego szacunku.

- Oczywiście, Emmett - odparła uprzejmie Amy, wyciągając z kieszeni zapalniczkę. Błysnął płomień. Mężczyzna natychmiast zarekwirował niebezpieczną zabawkę.

- Dość tego - rzucił stanowczo. - Przestańcie się wygłu-

piąć, łobuziaki. Zapowiadam, że tym razem nie wpuszczę was do domu, jeżeli przyniesiecie z wyprawy grzechotnika!

Chichoczące i rozgadane dzieciaki wybiegły z domu. Kit odetchnęła z ulgą.

- Nasi krewni w ogóle tu nie zagląдают - wyjaśniła Tansy. Wraz z Emmettem pomogła Kit wstać z podłogi. - Chyba domyślasz się, dlaczego? - dodała, rzucając kuzynowi wymowne spojrzenie.

- Gdybym się założyła, byłabym pewna wygranej - mruknęła Kit.

- Całkiem rozpuścił swoje dzieciaki. Robią wszystko, na co im przyjdzie ochota. Jedyne obowiązki to nauka. Emmett naprawdę dba o ich edukację.

- W przeciwnym razie musiałbym je utrzymywać, aż wyciągnę kopyta - wtrącił Deverell. Obrzucił Kit taksującym spojrzeniem. W zielonych oczach pojawił się zdradziecki błysk. - Proponuję natychmiastowe zaręczyny. Pobierzemy się dziś po południu.

- Słucham? - Kit popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Domyślam się, że należysz do dziewczyn, które wolą długie narzeczeństwo. Zgadłem? Świetnie. Poczekamy ze ślubem do jutra, zgoda?

- To nałogowiec. Każdej się oświadcza - stwierdziła Tansy, pobłażliwie kiwając głową. - Nie zwracaj na niego uwagi.

- No właśnie! Wszyscy mnie lekceważą - perorował zirytowany Emmett. - W tym miesiącu pięć razy dostałem kosza. - Zmrużył oczy i rzucił Kit badawcze spojrzenie. - A może szczęście wreszcie się do mnie uśmiechnie? Jest pani ładna, umie pani pisać na maszynie. Z dziećmiakami nie będzie

problemu. Potrzebuję kogoś do uporządkowania dokumentacji rancza. Będziemy żyli szczęśliwie jak przystało na kochającą się rodzinę. Pomyśleć tylko! - dodał rozpromieniony.

- Wychowamy nową generację. Wkrótce przybędzie i dzieciaków, i rasowych byczków...

- Chwileczkę. Proszę o głos - wtrąciła Kit, unosząc dłoń.

- Przed chwilą omal nie padłam ofiarą bandy dzikusów. Nie mam nastroju do rozważania pańskich oświadczeń. Musi pan sobie poszukać innej kandydatki na żonę. Przyjechałam tu jako prywatny detektyw.

- Znowu ktoś tu węszy. - Emmett pokiwał głową. - Cemu kobiety tak bardzo pociąga ten zawód? Przed dwoma miesiącami jakaś pani detektyw przyjechała szukać zaginionej. - Spojrzał ku drzwiom. - Oczywiście zawiniły moje dzieciaki. Jakaś kobieta zdrzemnęła się na przydrożnym parkingu. Wyciągnęły biedaczkę z auta i przywiązały do drzewa, by przemyślała spokojnie kilka spraw. Na szczęście ktoś usłyszał jej wrzaski.

Kit nie chciała wiedzieć nic więcej. Stała bez ruchu wpatrzone w swego rozmówcę. Nie była pewna, czy jest przy zdrowych zmysłach.

- Wysła pan dzieci na drogę, by szukały narzeczonej dla ojca?

- Nie poszłyby, gdybym ich nie przekupił. Muszę płacić tym draniom - przyznał bez ogródek. - Bachory twierdzą, że jestem fajtłapą i sam nie znajdę fajnej kobietki. Chyba nie mają racji. Przecież mamy się ku sobie, co? Jest pani niebrzydka. Jak będzie? Aha, zapomniałem się pochwalić. Zęby mam w dobrym stanie. Wszystkie są własne. - Uśmiechnął się szeroko.

- Dzięki za propozycję, ale nie wyjdę dziś za pana.
- Jasne. Nie ma pośpiechu. Najpierw musimy się lepiej poznać. Urządzimy przyjęcie. Przygotuję dla pani żeberka na grillu. - Zmarszczył brwi. - Lubi pani pieczone mięso? Nie mógłbym się ożenić z wegetarianką.

Kit nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

- Lubię - wykrztusiła z trudem.
- Nie możesz jej poślubić - oznajmiła stanowczo Tansy.
- Chcę, żeby wyszła za mojego syna.

- Lubię Chrisa, ale w małżeństwie to nie wystarczy - zaprotestowała Kit.

- Wcale nie chodziło mi o Chrisa - mruknęła Tansy.
- Pani drugi syn szaleje za śliczną Betsy - odparła drwiąco Kit.

- Mówicie o Loganie, prawda? - wtrącił Emmett. - W co się tym razem wpakował?

Tansy opowiedziała szczegółowo o fatalnym zauroczeniu syna. Kit słuchała w milczeniu. Emmett pokiwał głową.

- To u nas rodzinne. Każdy Deverell głupieje, kiedy w grę wchodzi kobieta. Sam jestem tego przykładem. Moja była żona pragnęła szybkiego ślubu i gromadki dzieci, a gdy przyszły na świat, zmieniła zdanie, poczuła się zmęczona, a w końcu uciekła z mechanikiem samochodowym. - Emmett posmutniał. - I bądź tu mądry.

- Może pańska żona wróci - powiedziała Kit.
- Zadzwoiła kiedyś i podała numer telefonu, ale zgubiłem kartkę. Mniejsza z tym - stwierdził ponuro. Zielone oczy pociemniały z żalu. - Powiedziała, że dzieciaki okropnie ją męczą. Boże miłosierny!

- Są na świecie kobiety pozbawione instynktu macierzyń-

skiego - pocieszała go Tansy - ale na pewno znajdzie się dziewczyna gotowa pokochać twoje potomstwo. Szanse są wprawdzie niewielkie, zważywszy na fatalną reputację waszej rodzinki. To odstrasza większość kandydatek. Sam zachęcaś maluchy do dzikich wybryków i robisz z nich chuliganów. Czy tak postępuje dobry ojciec?

- Zdyscyplinowanym dzieciakom brak radości życia, Tansy. - Emmett zachichotał. - Pamiętasz chyba, że jako chłopca posłano mnie do szkoły kadetów. Minęło wiele lat, nim wyzwoliłem się od niezliczonych zasad i tradycyjnych norm, które mi tam wpojono. Obiecuję - dodał żartobliwie - że zabiorę się na serio do wychowywania dzieci, gdy znajdę odpowiednią żonę. Miej litość, kuzynko! To nie jest zajęcie dla jednego człowieka. Bachory mają nade mną liczebną przewagę. Jest ich troje!

Kit uważnie przysłuchiwała się rozmowie. Charakter Emmetta stanowił ciekawą mieszanekę sprzecznych cech. Ten interesujący człowiek przypominał i Chrisa, i Logana. Polubiła go od razu i uznała, że wiele ukrywa pod maską dowcipnisi.

- My tu sobie gadamy, a nie zapytałem, co panią do nas sprowadza - powiedział Emmett do zamyślanej Kit.

- Szukałam Tansy.

- Logan i jego metody! - Zirytowana starsza pani otworzyła szeroko oczy.

- Martwi się o panią.

- Jest nadopiekuńczy - mruknęła Tansy. - Wystarczy, żebym wsiadła do awionetki, a natychmiast jadą za mną jego ludzie, a ciekawscy reporterzy zbierają plotki o moich towarzyszach podróży. Mój kochający syn robi to pewnie

z obawy, że zmienię testament i zapiszę wszystko memu pie-skowi.

- Nieprawda! - Kit zachichotała. - Lęka się, że poślubi pani dwudziestoletniego żigolaka i w noc poślubną zamęczy go na śmierć.

- Miło mi to słyszeć - oznajmiła starsza pani z promien-nym uśmiechem. - Emmett, nie znasz wartego grzechu przy-stojniaczka?

- Wstydz się - burknął Deverell. - Miła, godna szacunku kobieta nie powinna zadawać kuzynowi takich pytań.

- Ciekawe, dlaczego. Sam nie jesteś święty. Rok temu pojechałeś na rodeo z pewną ślicznotką, która dzieliła z tobą stół i łożę.

- Była ładna - odparł smętnie Emmett. - Niestety, dzie-ciakom się nie spodobała. Gdy po raz pierwszy ją tu przy-wiozłem, uparła się, że pójdzie z nimi na spacer. Bóg mi świadkiem, że błagałem, żeby tego nie robiła. - Z rezygnacją pokiwał głową. - Gdy ją widziałem po raz ostatni, jechała tyłem w stronę głównej drogi najszybciej, jak mogła. Moje bachory ryczały ze śmiechu, turlając się po ziemi.

- Co jej zrobiły? - zapytała zaciekawiona Kit.

- Cholera, nie mam pojęcia - odparł. - Daremnie próbo-wałem to z nich wyciągnąć.

- Przenocujesz tu, prawda? - Tansy zwróciła się do Kit, zmieniając temat.

- Wykluczone! - stwierdziła dziewczyna, otwierając sze-roko oczy. - Mam bilet powrotny. Późnym popołudniem od-latuję do Houston.

- Zostaw to mnie. Wymienię bilet - zaproponował Em-mett. - Polecisz jutro o tej samej porze. Urządzimy piknik.

Przyrządzę pyszne jedzenie. Zaśpiewam ci serenadę przy blasku teksańskiego księżycyca...

- Nie! Zabraniam ci śpiewać! - jęknęła Tansy.

- Cicho bądź - rzucił półgłosem Emmett. - Brałem lekcje.

- Żadnego śpiewania! Daj się przekonać - błagała starsza pani, trzepocąc rzęsami.

Emmett westchnął ciężko.

- Mogłem być doskonałym piosenkarzem, ale podli krytycy udaremniili moją wspaniałą karierę. W takim razie zagram dla ciebie na gitarze, Kit. Zostaniesz?

- Sama nie wiem - odparła półgłosem dziewczyna. - A rzeczy? Niczego ze sobą nie zabrałam.

- Mogę ci pożyczyć górę od piżamy - zaproponował wspaniałomyślnie Emmett.

- Weźmiesz jedną z moich nocnych koszul - powiedziała Tansy. Dała kuksańca roześmianemu kuzynowi i upomniała go surowo. - Przestań wreszcie! Można by pomyśleć, że po raz pierwszy widzisz ładną dziewczynę!

- Kit jest wyjątkowa. Nigdy dotąd nie spotkałem takiej kobiety - zapewnił, - Chris od dawna wyśpiewuje peany na jej cześć. Tyją lubisz, a to dobry znak. Byłaby idealną matką dla moich dzieciaków.

- Kit prędzej czy później wyjdzie za Logana, chociaż mój syn jeszcze o tym nie wie. Chcę porozmawiać z nią na osobności. Możesz stąd wyjść na chwilę?

Emmett uśmiechnął się i wyszedł bez słowa. Nagle przypomniał sobie wzmiankę o nowej sekretarce Logana i krew zaczęła się w nim burzyć. Opanował się wysiłkiem woli i przestał myśleć o Melody. Na szczęście nie musiał jej wi-

dywać. Na pewno nie będzie jej szukał w biurze Logana. Po co miałyby tam jeździć? Kit była na miejscu. Miła dziewczyna... Pogwizdując, ruszył do stajni, by nakarmić konie.

Następnego ranka Logan Deverell przyjechał do agencji detektywistycznej Lassitera przed jej otwarciem. Siedział na schodach, czekając na Dane'a.

- Muszę porozmawiać z Kit - oznajmił na jego widok bez żadnych wstępów. Zdziwiony szef zespołu detektywów uniósł brwi.

- To niemożliwe. Pojechała szukać twojej matki.

- Gdzie teraz jest?

- W San Antonio.

- Tylko nie to! Jak mogłeś ją tam wysłać?

- Spokojnie, Logan. Pojechała do twojej rodziny.

- Tak się składa, że los mnie pokarał kuzynem, który ma w domu trójkę małoletnich przestępców, a na domiar złego pałają nienawiścią do kobiet! Będą przypiekać tę biedaczkę żywym ogniem, a potem Emmett zaciągnie ją do ołtarza. Muszę tam jechać! Trzeba ratować Kit!

Logan pobiegł do auta, nim przebrzmiały ostatnie słowa. Zdumiony Dane odprowadził go spojrzeniem. Tess podeszła do zamkniętych drzwi i stanęła obok męża.

- To był Logan? - zapytała.

Dane skinął głową.

- Dokąd mu tak spieszno?

- Musi polecieć do San Antonio, żeby ocalić Kit przed Emmettem.

- Słucham? - Tess z niedowierzaniem popatrzyła na męża.

- Wygląda na to, że kuzyn Logana pali się do małżeństwa. Gdy tylko troje jego dzieci zaakceptuje kandydatkę, zaciągnie ją przed ołtarz, czy będzie tego chciała, czy nie. Deverell pospieszył nieszczęsnej Kit na ratunek.

- Sądziłam, że chodzi o znalezienie jego matki.

- Już wiemy, że jest u Emmetta.

- Kit również. Telefonowała wczoraj wieczorem. Opowiadała dziwne rzeczy. Podobno została porwana przez białych Indian i ledwie uniknęła przypiekania nad ogniskiem.

- Marzę o filiżance mocnej czarnej kawy. - Dane uśmiechnął się, pochylił głowę i pocałował Tess. - Wejdźmy do środka. Usiądziemy spokojnie. Opowiesz mi wszystko, co wiesz.

Głośne walenie do frontowych drzwi obudziło Kit, która zasnęła po trudach poprzedniego dnia i wieczoru. Przyjęcie było udane. Zasiadła się z Tansy i Emmettem, który, wbrew obietnicy, zaśpiewał dla niej piosenkę. Fałszował nie miłośniernie, ale na gitarze grał dobrze. Kit z przyjemnością słuchała teksańskich melodii oraz wspomnień z rodeo - hobby ranczera, który z zapałem przedstawiał swoje plany na przyszłość.

Walenie do drzwi ustało. Rozległ się znajomy baryton.

- Gdzie ona jest? - wypytywał Logan.

- Cholera jasna! Jak śmiesz wpadać tu niczym tajfun? Mógłbym oskarżyć cię o napaść! - burknął Emmett. - Prze stań się wydzierać, bo poszczuję cię dziećmiakami.

- Litości! - jęknął Logan. Z holu dobiegł stłumiony chichot.

- Tansy jeszcze śpi. Mam nadzieję, że jej nie obudziłeś, dobijając się do drzwi.

- Nie szukam matki. Chodzi mi o Kit.

Serce dziewczyny zabiło mocniej. Czyżby przyjechał tutaj ze względu na nią? Może widział się z Tess Lassiter i usłyszał, że jego była sekretarka zamierza odwiedzić groźnych Deverellow z San Antonio? Czyżby za nią tęsknił?

Usiadła na łóżku w chwili, gdy Logan otworzył drzwi jej sypialni. Była ubrana w skromną flanelową koszulę nocną, pożyczoną od Tansy.

- Tu jesteś!

- Cóż za widok! - westchnął rozpromieniony Emmett.
- Kochanie, miło patrzeć, jak budzisz się w moim łóżku...

- Precz! - krzyknął Logan i zatrzasnął kuzynowi drzwi przed nosem. - Jesteś erotomanem! To młodziutka, niewinna dziewczyna!

- Zamierzam ją poślubić - dobiegł zza drzwi stłumiony głos.

- Po moim trupie!

Rozległ się osobliwy dźwięk przypominający chichot i głośny tupot. Ktoś zbiegł po schodach.

- Poszedł. - Logan nie krył zadowolenia. Z uwagą przyglądał się Kit. - Nie możesz za niego wyjść. On cię nie kocha. To kobieciarz. Niestety, jego kobiety nie podobają się dzieciakom. Jeżeli któraś zyska aprobatę tych potworków, mój kuzyn nie puści jej od siebie na krok.

- Doskonale o tym wiem. Nie jestem ślepa - odparła Kit wyniośle, splatając na kolanach smukłe dłonie. - Po co tu przyjechałeś? Miałam znaleźć Tansy i wykonałam zlecenie.

- Wiem. Po co odwiedziłaś tę... rodzinę Adamsów?

- Jak możesz ich tak oczerniać? To przecież twoi krewni! Zresztą Emmett jest bardzo nieszczęśliwy - oznajmiła z przekonaniem.

- Też coś! Przestań się nim zajmować. To nie twoja sprawa. Wracaj do domu!

- Nie jesteś moim szefem. Zrobię, co zechcę - odparła, unosząc brwi.

- Czyżby? Zaraz ci udowodnię, Morris, że trzeba mnie słuchać niezależnie od sytuacji - stwierdził Logan, podchodząc do łóżka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kit znieruchomiała. Po raz pierwszy czuła się tak dziwnie w obecności Logana, choć w czasie podróży służbowych z konieczności dzielili często hotelowe apartamenty. Oboje podchodzili do tego bez emocji. Byli przecież tylko współpracownikami. Deverell w ogóle nie zwracał uwagi na wygląd swojej asystentki.

Teraz jednak miała wrażenie, że były szef rozbiera ją spojrzeniem. Skromna flanelowa koszula nie była przeszkodą dla pożądlivych oczu. Nic dziwnego. Tyle wiedział o kobietach. Ich ciała nie miały przed nim tajemnic. W ciągu trzech lat wspólnej pracy Kit mimo woli była świadkiem licznych podbojów szefa. Logan Deverell z pewnością był doświadczonym kochankiem.

Drżącymi palcami podciągnęła kołdrę i okryła się nią starannie. Spłonęła rumieńcem, gdy Logan stanął obok łóżka i zmierzył ją taksującym spojrzeniem.

Zmienił się na twarzy. Uniósł brwi i niespodziewanie zerknął na lekko rozchylone usta dziewczyny.

- Czy mógłbyś stąd wyjść? - pisnęła Kit.

Logan zawahał się, ale po chwili usiadł na brzegu łóżka. Dłonią wielką jak bochen chleba przykrył zaciśnięte kurczowo palce Kit, które pod wpływem jego dotknięcia rozluźniły się nieco.

- Czego się boisz? - zapytał.

Do tej pory nie przemawiał do niej takim tonem. Głos Logana był czuły, niski, ciepły. Kit popatrzyła ukochanemu w oczy i zatraciła się w ich głębi.

Oddychała z trudem. Logan także miał z tym pewne kłopoty. Szerokie ramiona pod białą koszulą i grafitową marynarką wznosiły się i opadały rytmicznie. Kit czuła charakterystyczny zapach wody kolońskiej. Deverell był gładko ogolony. Zawsze wyglądał nienagannie. Nie potrafiła go sobie wyobrazić w dżinsach i flanelowej koszuli. Tym się różnił od Emmetta.

- Odpowiedz, Kit.

Nie używał dotąd jej imienia. Do personelu zwracał się po nazwisku. Morris, zrób to lub tamto..., Czuła się bezbronna. Popatrzyła mu w oczy.

- Wcale się ciebie nie boję - powiedziała z roztargnieniem.

Bezradność dziewczyny zbiła go z tropu. Kit nie ustępowała mu na krok. Ich biurowe awantury przeszły do legendy. Była wybuchowa, uparta i zapalczywa. Deverell uwielbiał się z nią droczyć.

Ku jego zdumieniu, Kit od razu złożyła broń. Znieruchomiała pod wpływem jego dotknięcia jak wystraszony kotek. Otworzyła szeroko oczy; była przerażona, a zarazem... jakby zachęcała go, by posunął się dalej. Podziwiał jej delikatną cerę i kuszące usta.

Wstrzymała oddech, gdy pochylił się nad nią. Poczowała oddech pachnący kawą i miętą. Wargi Logana musnęły łagodnie jej rozchylone usta.

Zadrżał i odruchowo napiął mięśnie; Pieszczotliwie potarł nosem o jej nosek. Pragnął całować Kit do utraty tchu.

- Przy mnie jesteś bezpieczna - szepnął, przysuwając się bliżej. - Potrafię być czuły, choć pewnie trudno ci w to uwierzyć.

Raz jeszcze musnął dziewczęce wargi. Kit miała wrażenie, że przeszywa ją prąd. Spełniały się jej najskrytsze marzenia. Logan ją pocałował. W głowie jej się mąciło.

Usłyszała, że wstrzymał oddech, i nagle zdała sobie sprawę z groźnych konsekwencji tego sam na sam, które mogło ją wiele kosztować. Pragnęła, by Logan jej dotknął, ale wiedziała, że romans z nim to szaleństwo. Nie mogła ulec temu mężczyźnie!

- Pamiętaj o Betsy - rzuciła bez namysłu i znieruchomiała.

- Słucham? - zapytał niezbyt przytomnie i ścisnął mocniej jej dłoń.

- Nie zapominaj o Betsy! - powtórzyła drżącym głosem, starając się wyzwolić spod jego uroku. - Masz narzeczoną.

Racja. Logan uświadomił sobie, że do niedawna był szefem Kit. Wcale mu na niej nie zależało. Pragnął zdobyć Betsy. Jak mógł o tym zapomnieć? Zmarszczył brwi i uniósł głowę. Popatrzył na bladą twarz dziewczyny i wziął się w garść. Wypuścił Kit z objęć.

Ona zaś natychmiast podciągnęła wyżej kołdrę.

- Jeśli pozwolisz, chciałabym się ubrać - powiedziała z ociąganiem.

- Słucham? Och, naturalnie. - Bez słowa protestu ruszył ku drzwiom. Kit dziękowała niebiosom za ten cud.

Włożyła dżinsy, koszulę i sweter. Zeszła do jadalni, gdzie Logan siedział z rodziną. Jedli śniadanie; stół ugiął się pod ciężarem smakowitych potraw.

- Pyszności, co? - Tansy zachwycała się domowymi ciasteczkami. - Emmett, minąłeś się z powołaniem. Powinieneś założyć restaurację.

Logan był trochę nieswój. Podniósł głowę, gdy poczuł na sobie wzrok Kit, która zarumieniła się natychmiast.

Zerknął na swoją dłoń ściskającą widelec. Drżała. Do cholery, co się z nim dzieje? Tego ranka był święcie przekonany, że stoi na pewnym gruncie i mądrze kieruje własnym życiem. A może było inaczej? Przed wyjazdem nie przyszło mu nawet do głowy, żeby zadzwonić do Betsy lub zaproponować jej wspólną wyprawę do San Antonio. Nawet w biurze nikt nie wiedział, gdzie jest szef. Wkrótce Chris zacznie się niepokoić zniknięciem brata. Potem będzie na niego wściekły. Czemu naraził się tylu osobom? Odpowiedź była prosta. Pognał ratować Kit przed Emmettem.

Obawy wcale nie były bezpodstawne. Kuzyn spoglądał na Kit rozmarzonym wzrokiem i czynił zawołane aluzje dotyczące wygodnego i dostatniego życia, jakie będzie prowadziła jego przyszła żona. Dzieci namawiały Kit, by wybrała się z nimi na polowanie, co było nie lada zaszczytem.

- Dzięki! Co to, to nie. - Kit zachichotała. - Pewnie wróciłabym do domu naszpikowana strzałami.

- W żadnym wypadku - wtrącił Emmett. — Na polowanie dzieciaki chodzą z elektronicznymi pistoletami. To zabawki. Za nic w świecie nie dałbym im do łapek prawdziwej broni.

- Czy wiecie, że sygnałem radiowym można z daleka uruchomić zapalnik bomby? - włączył się do rozmowy Polk. Jego ojciec z wrażenia zakrzuszył się domowym ciastkiem.

- Wynoście się stąd, bachory! - poleciła Tansy całej trój-

ce, która zaspokoiła już głód. Uderzyła w plecy kaszlącego Emmetta.

- Nie powiedziałem, że chcemy spowodować wybuch - usprawiedliwił się chłopiec. - Zresztą i tak handlarz materiałami wybuchowymi nie chciał nam sprzedać dynamitu.

- Rany boskie! - krzyknął wstrząśnięty Emmett.

- Oddaj dzieciaki do piechoty morskiej - zaproponował Logan. - Powiemy, że są pełnoletnie, tylko nie wyglądają na swój wiek.

- Nie masz dzieci, więc nie potrafisz mnie zrozumieć - padła cierpka odpowiedź. - To ciało z mego ciała i krew z mojej krwi...

- Właśnie, właśnie. Krew wkrótce się poleje. Dzieciaki gonią waszą kotkę. To dzikuska. Zaraz się z nimi porachuje - wtrąciła Tansy.

Emmett wymamrotał przekleństwo i podbiegł do okna. Gdy się odwrócił, miał minę zgorzkniałego starca,

- Nie wytrzymam dłużej. Litości! Proszę, wyjdź za mnie! - Ukłękł przed Kit i błagalnym gestem wyciągnął do niej ramiona. - Stanę się innym człowiekiem. Nigdy już nie pojedę na rodeo, będę ci piec żeberka na grillu, codziennie dostaniesz obfite śniadanie, znajdę dodatkową pracę. Jestem gotów na wszystko, byle zapanować nad tymi bachorami!

Kit wybuchnęła śmiechem. W milczeniu pokręciła głową.

- Dzięki za propozycję - odparła po chwili. - Nie mogę jej przyjąć. Mam co innego do roboty. Szukam zaginionych.

Emmett ożywił się nagle. Spojrzał z uwagą na swego gościa, przygryzł wargę i zmrużył oko.

- Szukasz zaginionych? A można odwrócić sytuację? Po-

trafisz ukryć mnie tak, żeby dzieciaki nie wpadły na trop biednego ojca?

- Tchórzysz, kolego? - drwiła Tansy. - Wstań z kolan i zachowuj się, jak na ojca rodziny przystało.

- Próbowałem - odparł pogodnie Emmett, podnosząc się zręcznie. - Zamierzałem przetrzepać im skórę, ale wtedy jedno wrzasnęło, by odwrócić uwagę, drugie podcięło mi nogi, a trzecie wepchnęło rodzzonego ojca do rzeki. Od tej pory nawet nie próbuję ich karać.

- Pomyśleć tylko! Dorosły człowiek pokonany przez trójkę dzieciaków - drwił bezlitośnie Logan.

- Spróbuj je ujarzmić - obruszył się Emmett.

- Wykluczone. Po południu odlatuję do Houston.

- Nie możesz zostać do jutra? - zapytał Emmett, odstawiając kubek z poranną kawą.

- Racja - poparła go Tansy. - Tak rzadko cię ostatnio widuję, synu. Nie masz dla mnie czasu. Jesteś zapracowany albo włóczyysz się po mieście z tą swoją ślicznotką.

Logan rzucił matce ostrzegawcze spojrzenie.

.- Bardzo proszę, nie czepiaj się Betsy.

- Jak sobie życzysz - odparła przyjaźnie starsza pani. - Moglibyśmy wrócić razem. Za kilkanaście godzin będę wolna. Zastępuję pomoc domową naszego kuzyna.

- Moja dzielna gospodyni! - rozczulił się Emmett. - Jest jedyną kobietą na zachód od San Antonio, która nie boi się moich dzieciaków.

- Musiała poddać się operacji. Nic poważnego. Jutro wróci. Nie daj się prosić, synku - przekonywała Tansy. - Wolny dzień dobrze ci zrobi. Poza tym i tak będziesz w domu zbyt późno, żeby cokolwiek załatwić.

Logan miał wielką ochotę zostać, ale nie zamierzał się do tego przyznawać. Chodziło o Kit. Widział ją teraz w innym świetle. Trzeba mieć na nią oko.

- Ty również zostajesz, kochanie - stwierdziła Tansy, zwracając się do Kit. - Za późno na powrót do Houston.

- Przecież bilet...

- Będzie ważny na jutro. Ja to załatwię - wtrącił z uśmiechem Emmett. Próbował raz jeszcze namówić Kit, by za niego wyszła. Dziewczyna uparcie odmawiała. Tansy stwierdziła wprawdzie, że niechętnie bawi się w swatkę, ale po namyśle dodała:

- Z drugiej strony chciałabym podkreślić, że mam dorosłego syna w wieku odpowiednim do małżeństwa, który ciągle powtarza, że Kit jest cudowna.

- Coś podobnego! - zaperzył się Logan. Rumieńce wystąpiły na jego policzki. - Nigdy...

- Chodzi o Chrisa, nie o ciebie, mój drogi. Nie jestem głucha. Przecież ogłosiłeś całemu światu, że nie możesz się doczekać, kiedy śliczna Betsy pozwoli ci się utrzymywać na takim poziomie, do jakiego przywykła.

- Betsy ma własny majątek - odparł rzeczowo Logan.

- Jakżeby inaczej - mruknęła Kit, oburzona krzyczącą niesprawiedliwością losu.

- Morris, jeśli masz w tej sprawie coś do powiedzenia, wal śmiało - rzucił z irytacją Logan.

- Bardzo chętnie. - Kit rzuciła serwetkę i zerwała się na równe nogi. - Twoja podstępna narzeczona doprowadziła mego sąsiada do samobójstwa. To był przemiły starszy pan. Wygrał w totolotka i przez nią stracił wszystko. Zabił się, bo wyszedł na idiotę i nie potrafił tego przyjąć do wiadomości.

Podpisał dokumenty, dzięki którym twoja narzeczona zagarnęła wszystkie jego zasoby. Taki jest powód jej zamożności, Deverell. Moim zdaniem skończysz tak samo jak Bill - dodała zdławionym głosem. - Twoja narzeczona będzie cię zwodzić obietnicami szalonych nocy, owinie sobie ciebie, idiotę, wokół palca. Nie doczekasz się spełnienia obietnicy, póki nie oddasz jej ostatniego grosza. Potem i tak odejdzie, bo nie zawraca sobie głowy bankrutami. Nie będziesz jej miał, ale ona ciebie dostanie. Marnie skończysz, a twoja najdroższa zatryumfuje!

Kit odwróciła się i wyszła z jadalni. Zacięty wyraz twarzy Logana dowodził, że jej ukochany nie dał się przekonać. Niepotrzebnie traciła czas.

Równie dobrze mogła przemawiać do ściany.

Emmett pospieszył za Kit. Znalazł ją na werandzie. Po chwili wahania podszedł, uśmiechnął się i zaczął opowiadać o pracy na ranchu i zaplanowanych usprawnieniach. Wkrótce dołączył do nich wściekły i zakłopotany Logan. Załatwił tymczasem kilka telefonów. Jeszcze nie ochłonał po rozmowie z Betsy. Narzeczona zwymyślała go, ponieważ do tej pory się nie odezwał. Logan nie znosił napastliwych i pyskających dziewczyn. Cenił inteligencję, a Betsy cechowały jedynie spryt i troska o własną korzyść. Pragnął tej kobiety, ale miał dość zdrowego rozsądku, by widzieć, kim jest naprawdę obiekt jego westchnień.

- Gdzie twoje maluchy? - zaniepokoiła się nagle Kit.
- Lepiej ich poszukam.

- Są w stodole, przy kociętach - wyjaśnił Emmett. - Spędzają tam ostatnio mnóstwo czasu. Te stworzonka są

prześliczne. Każde innego koloru. Mają długą sierść i niebieskie ślepka. Stary Walt chciał się ich pozbyć, ale zmienił zdanie, gdy mu przypomniałem, że w stodole harczą myszy. Uznał, że przyda nam się kilka łownych kotów.

Kit uważnie obserwowała ranczera. Cechowała go serdecznością, która zwykle sprawia, że kobiety lgną do takiego mężczyzny jak muchy do miodu. Natomiast Logan nie okazał jej nigdy odrobiny życzliwości. W czasie gdy dla niego pracowała, kilkakrotnie nabawiła się grypy i musiała leżeć w łóżku. Szef zamiast uzalić się nad chorą, wypytywał z irytacją, kiedy może jej oczekiwać w biurze.

- Pójdę z tobą. Nie należy zostawiać dzieci bez opieki.
- Logan zręcznie wsunął się między Kit i Emmetta. - Na pewno jesteś zbyt zajęty, by z nami pójść - dodał, uśmiechając się do kuzyna. - Wiem, jak to bywa.

- Nie sądzę - odparł zagadkowo Emmett. W jego oczach pojawił się dziwny błysk. - Z czasem się dowiesz.

- Chodźmy. - Logan wziął Kit pod rękę.

- Rozumiem. - Ranczer pożegnał dziewczynę, uchylając kapelusza, i wrócił do domu. Jeszcze przez chwilę goście słyszeli melodyjne pogwizdywanie.

- Nie mam ochoty na twoje towarzystwo - burknęła Kit.

Logan puścił jej ramię, splótł dłonie za plecami i w milczeniu przyglądał się swojej byłej sekretarce. Miał na sobie białą koszulę, krawat i szare spodnie od garnituru. Ustępstwem człowieka interesu na rzecz wygody było podwiniecie długich rękawów oraz włożenie kowbojskich butów zamiast eleganckich pantofli. Wiatr rozwiął ciemną gęstą czuprynę, co nadało Loganowi wygląd niebezpiecznego zabi-
jaki.

- Co wiesz o swoich przodkach? - zapytała niespodziewanie Kit.

- Jeden z nich był porucznikiem na „Świętej Annie” - odparł, uśmiechając się niepewnie. - W moich żyłach płynie angielska, francuska i meksykańska krew. Wyższe sfery.

Przypomniał jej taktownie, że rodzina Deverellow nie musiała się nigdy martwić o pieniądze - w przeciwieństwie do Morrisów. Kit odwróciła wzrok.

- Masz ciemną karnację.

- Opalenizna. Dużo czasu spędzam nad Morzem Śródziemnym.

- Wiem.

Bez pośpiechu szli ku stodole. Jak na listopad, dzień był wyjątkowo ciepły. Kit zdjęła sweter i została tylko w białej koszuli. Miała na sobie bardzo jasne džinsy i kowbojskie buty.

- Wyglądasz jak dziewczyna z westernu - zauważył Logan. - Pasujesz do tego miejsca. Mieszkałaś dawniej na ranczu?

Kit wzdrygnęła się nagle.

- Owszem. Przed laty. Patrz, tam są dzieci.

Logan chwycił ją za ramię i zmusił, by się odwróciła.

- Twoi rodzice się rozwiedli, prawda? - zapytał cicho.

Wiedział. Nie miała pojęcia, jak zdobył informacje na jej temat. Kto mu o tym powiedział? Gdy postanowiła zostać sekretarką, miała świadomość, że pracodawcy będą ją sprawdzać. Należało się przekonać, czy kandydatka jest osobą godną zaufania. Od niedawna Deverell zlecał takie sprawy agencji Lassitera. Wcześniej współpracował z innymi detektywami.

Nie ulegało wątpliwości, że Logan zna jej rodzinne sekrety. Nie było sensu zaprzeczać. I tak by nie uwierzył.

- Rozwód był okropny. Rodzice zrobili z siebie widowisko - powiedziała cicho i spuściła głowę. - Bez przerwy się kłócili. Próbowalam o tym zapomnieć. Znaleźli sobie partnerów, ale w nowych związkach wytrwali zaledwie parę lat. Oboje już nie żyją.

Logan objął przygnębioną dziewczynę. Była krucha, łagodna i bezbronna. Cieszył się, że może ją przytulić. Zdawał sobie sprawę, że jego uczucia coraz bardziej się komplikują. To stwierdzenie powinno wzbudzić czujność, ale zlekceważył wszelkie ostrzeżenia.

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze - mruknął. Sięgnął po chusteczkę i otarł załzawione oczy Kit. - Wytrzymaj nos.

Kit posłuchała jego rady. Z wrażenia dostała czkawki.

- Nie jestem płaksą.

- Wiem. Nawet gdy na ciebie wrzeszczałem, nie uroniłaś ani jednej łzy.

Logan wytarł mokre policzki Kit i podał jej chusteczkę.

- Zatrzymaj ją. Mam kilka tuzinów. Tansy upycha je we wszystkich szafkach. Sądzi, że mężczyzna powinien mieć zawsze chusteczkę pod ręką.

- Dlaczego mówisz do matki po imieniu?

- Czasami wydaje mi się zbyt młoda na moją mamę - odparł z kpiącym uśmiechem. - To niezwykła kobieta. Chwilami jej oryginalność doprowadza mnie do rozpacz.

- Mało kto w jej wieku zaczyna pływać na desce z żaglem.

- Masz rację. - Logan łagodnym ruchem odgarnął z czo-

ła Kit potargane ciemne kosmyki i musnął dłonią policzek. - Masz bardzo delikatną skórę. Jest niemal przezroczysta.

- Moja matka... - Kit spłonęła rumieńcem. - Po niej odziedziczyłam tę cechę.

- Naprawdę? Twój rodzice mieli ranczo, prawda?

- Tak. Koło El Paso - odparła nieśmiało. - Byli ubogimi farmerami. W naszej rodzinie wszyscy byli biedni.

- Majątek i szczęście nie mają wpływu na siłę charakteru, Kit - odparł Deverell.

- Ale mogą otworzyć lub zamknąć niejedne drzwi.

- Wiem, że trudno zapomnieć o przeszłości - stwierdził po chwili namysłu. - Z drugiej strony jednak nie powinnaś tak uparcie się od niej odwracać, bo to nic nie da.

- Byłam przekonana, że odkryłam najlepszą metodę.

- Kto wie? Ulżyło ci trochę?

- Tak. Dzięki, Deverell.

Logan westchnął.

- Znamy się trzy lata. Wiesz, jak mam na imię. Czemu go nie używasz?

Bez słowa popatrzyła mu w oczy.

- Tak wiele nas łączy - nalegał. Opuszkami palców musnął dolną wargę Kit. Delikatność i ciepło różowej skóry przypawiły go o zawrót głowy. Wpatrywał się w Kit jak urzeźbiony. Dziewczyna rozchyliła usta, czując na nich jego spojrzenie. Logan wstrzymał oddech.

Krew pulsowała mu w skroniach. Objął talię Kit i przyciągnął ją do siebie. Widział tylko kuszące usta. Pochylił głowę, chociaż wiedział, że za ten pocałunek będzie pokutował do końca życia.

- Pamiętaj o Betsy - przypomniała lekko Kit. Dotknęła rękami muskularnego torsu i usiłowała odepchnąć Logana.

- Niech ją diabli wezmą - szepnął, dotykając ustami jej warg.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kit znieruchomiała na moment. Zaborcze pocałunki Logana sprawiły, że zapomniała o całym świecie. Przymknęła oczy. Miała wrażenie, że ogarnia ją ogień. Cała płonąła. Wtuliła się w silne męskie ramiona. Szumiało jej w głowie, ale jednego była pewna. Logan potrafił całować. I to jak!

Uległa bez oporu. Posłusznie rozchyliła usta, gdy całował ją namiętniej i zachłanniej niż przedtem. Przyłgnęła do niego całym ciałem, aż poczuła stalowe mięśnie ud i brzucha. Gdy przytulił ją mocno, drobne piersi dotknęły potężnego torsu.

Logan jęknął, a Kit westchnęła rozkosznie. Ich ciała poruszały się zgodnie i harmonijnie.

Nieśmiało objęła go w pasie i otarła się o niego jak kotka. Teraz istniał dla niej tylko ten jeden człowiek. Była całkiem bezpieczna w jego ramionach. Nie bała się nikogo.

Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo Logan jest podniecony. Pocałunki obudziły w nim gorące pożądanie. Wystraszona, próbowała oderwać wargi od jego ust. Uniósł głowę i popatrzył jej w oczy. Odkryła w nich tajemnicę niezmiernych rozkoszy. Objął rękoma jej biodra i przyciągnął do swoich, jakby chciał zapewnić, bez słów, że może spełnić wszelkie jej marzenia.

Spojrzenie Kit powiedziało mu o niej całą prawdę. Była pełna obaw, bezbronna, zaskoczona, ale nie kryła zachwytu i podziwu dla jego męskiej siły.

- Tak - szepnął z trudem. Skinął głową i wolno musnął wargami jej usta. Kit zapomniała o skrupułach. Poddała się dłoniom Logana. Wzdychała z rozkoszy pod wpływem jego pieszczot.

Popatrzyła w ciemne oczy rozpalone żądzą tak wielką, że nie potrafiła jej zgłębić. Nogi się pod nią ugięły. Drżała z pożądania i pragnęła je zaspokoić.

- Nienawidzę cię! - jęknęła. Odsunęła się i uderzyła pięściami w muskularny tors. Dygotała ze złości. Okazała się bezbronna wobec podłego kobieciarza.

- Cicho... Wszystko będzie dobrze - szepnął Logan, tułąc ją w ramionach. Pocieszał, głąaskał ciemną czuprynę i starał się dodać Kit otuchy.

Łzy spływały po rozpalonych policzkach, gdy próbowała wziąć się w garść. Logan także drżał. Niewiele brakowało... Pomyśleć tylko. Właśnie Kit. Tylko ona...

Otworzył oczy. Na szczęście wrota stodoły były przy-
mknięte. W okienku na strychu ujrzał jednak chłopięcą głowę. Polk, najspokojniejszy z całej trójki... Gdy zorientował się, że Logan go obserwuje, natychmiast zniknął.

- Te diableta nas podglądają - mruknął, całując skronie Kit.

- Proszę? - Drżący głos brzmiał jak najpiękniejsza muzyka. Logan pochylił głowę i z uśmiechem popatrzył w błękitne oczy.

- Dzieciaki. Znów nas obserwują. Ze strychu.

- O Boże! - jęknęła zarumieniona Kit.

Oczy mu lśniły, gdy na nią patrzył. Była zupełnie bezbronna.

Wypuścił ją z objęć. Obserwował uważnie, jak dochodzi do siebie. To niesamowite, że spokojna i rzeczowa Kit Morris potrafi się tak zapomnieć. Był nią zachwycony. Dotychczas pociągała go Betsy - kobieta bywała w świecie. Dziś odkrył urok dziewczyny niepozornej jak wróbelek. Kit z pewnością niewiele wiedziała o mężczyznach. Porównanie wypadło na jej korzyść. Logan uświadomił sobie, że wolałby odkrywać przed nią miłosne sekrety, niż spełniać wygórowane zachcianki Betsy.

Wrota stodoły uchyliły się nieco. Ujrzeni trzy znajome twarzyczki, na których igrał przebiegły uśmieszek,

- Gdzie są kotki? - zapytała Kit.

- W głębi stodoły. - Amy sama zaofiarowała się wskazać dorosłym kocie legowisko. - My... nie możemy tu długo zostać. Cała nasza trójka powinna się umyć i przebrać. Do zobaczenia!

Trzasnęły zamykane wrota, ale Kit gotowa była się założyć, że dzieciaki nie wyszły na podwórko. Rzuciła porozumiewawcze spojrzenie Loganowi, który uśmiechnął się szeroko.

- Jakie śliczne! - pisnęła na widok kociąt. Brała je po kolei na ręce, głaskała i tuliła w objęciach.

- Urocze - mruknął z roztargnieniem Logan. Podziwiał rozpromienioną twarzyczkę Kit i dlatego nie zwracał uwagi na kocie maleństwo.

Przez dobry kwadrans zachwyтом nie było końca.

- Kurczę! - zawołał wściekle zniecierpliwiony Guy. Rodzeństwo wylazło z kryjówki i z odrazą popatrzyło na dwój-

kę dorosłych. Mali Deverellowie starali się wyglądać jak spryciarze i niewiniątka zarazem.

- Pewnie mieli nadzieję, że zobaczą nie lada widowisko - szepnął Logan.

- Te dzieciaki za dużo wiedzą - stwierdziła Kit, ale nie chciała być zgryźliwa. - Mimo to są kochane.

- Nonsens! To zakała rodziny. Nie domyślasz się, czemu wszyscy krewni unikają tego domu jak zarazy? Gdy przed rokiem nocowała tu kuzynka Belinda, bachory wsadziły jej ropuchę do łóżka.

Kit gwizdnęła przeciągle ze zdumienia.

- Mam szczęście, że mnie polubiły.

- Jasne. Gdy po raz pierwszy zdecydowałem się tu przemocować, złapały grzechotnika i wpuściły gada do mego pokoju.

- Co zrobiłeś?

- Uciekłem z pokoju przez okno. Byłem goły, bo tak śpię. Wybiłem niechcący kilka szyb. Szklarz zarobił dwieście dolarów.

- Odłamki szkła cię nie poraniły? - Kit widziała oczyma wyobraźni tamtą niezwykłą scenę.

- Drobne skaleczenia. Na szczęście dla dzieciaków. Ucierpiała tylko moja duma. Od tamtej pory nie odwiedzam Emmetta. - Uniósł brwi i rzucił Kit porozumiewawcze spojrzenie. - Tym razem Amy, Guy i Polk są dla mnie wyjątkowo mili. Zapewne mają nadzieję, że przyłapią nas, jak się będziemy całowali. Myślą, że nas zawstydzą.

- Nie oczerniaj dzieciaków!

- A po co się tutaj schowały? Jak sądzisz? - Z pobłażliwym uśmiechem obserwował, jak Kit ogarnia zakłopotanie.

- Możesz chować głowę w piasek, ale to niczego nie zmieni. Dzieci rosną i zaczynają być ciekawskie. Założę się, że Emmett ich nie uświadomił.

- Przegrałeś! - krzyknęła Amy, wyskakując z kryjówki. Dwie brudne łapki natychmiast zakryły jej usta.

- A to dranie! - awanturował się Logan. - Oberwiecie za to, krętacze!

- Najpierw musiałybyś nas złapać. Jesteś na to za stary!
- zauważył Guy. Cała trójka rzuciła się do ucieczki.

- Słuszna uwaga - drwiła Kit, obserwując uważnie Logana. - Jesteś statecznym panem w średnim wieku. Trzydzieści pięć lat to poważny wiek.

- Mów tak dalej, a wylądujesz na sianie. To dopiero będzie widowisko! Dzieciaki postarają się o widownię. Pewnie zaczną sprzedawać bilety.

Kit chrząknęła niepewnie.

- Cofam wszystko. W gruncie rzeczy jesteś młodzikiem.

- Jasne. Bez szkody dla zdrowia mogę zarwać noc - odparł Logan z chełpliwym uśmiechem.

Zawstydzona Kit zerwała się na równe nogi, otrzepała dżinsy i ruszyła ku wyjściu. W drzwiach zderzyła się z trójką dzieci.

Wszyscy upadli na ziemię; nie wyłączając Kit.

- Mówiłem wam, że oni są za starzy - marudził Guy, pomagając rodzeństwu wstać. - Trzeba podglądać nastolatków. Od nich więcej można się dowiedzieć na ten temat. Chodźcie! Przenosimy się nad rzekę. Będziemy obserwować Josha Landersa i Cindy Gail. Poszli dziś razem na ryby!

Rozpromienione bachory popędziły w stronę łąki. Kit siedziała na ziemi zakłopotana.

- A nie mówiłem? - rozległ się głos Logana.

Dzieci jak tajfun minęły Emmetta, który nie zapytał, dokąd się wybierają. Podszedł do gości.

- Dlaczego siedzisz na ziemi? - wypytywał troskliwie, zwracając się Kit. - Czyżby zabrakło krzeseł?

- To robota twego potomstwa. Dzieciaki mnie staranowały i zostawiły na pastwę losu tu, gdzie upadłam - wyjaśniła zirytowana Kit. - Szpiegowały nas, gdy... - W porę ugryzła się w język.

Emmett uniósł brwi i zerknął na Logana. Nie podobała mu się tryumfująca i pewna siebie mina krewnego.

- Aha - mruknął i trochę posmutniał. Jednym słowem dał gościom do zrozumienia, że wie, na co się zanoszą, i szczerze żałuje, że sprawa przybrała taki obrót. Przez chwilę w milczeniu kiwał się na obcasach w przód i w tył, a potem dodał: - Moje pociechy są wyjątkowo dociekliwe. Wyjaśniłem im najważniejsze kwestie. Podczas wykładu były zakłopotane. Pochrzakiwały, udając, że nie słuchają. - Emmett parsknął śmiechem.

- Cała trójka pobiegła nad rzekę. Mają zamiar szpiegować parę nastolatków łowiących ryby - oznajmiła Kit.

- Rany boskie!

Emmett biegł już ku łące, przez którą pognały niedawno jego dzieci.

- Nic dziwnego, że jest taki szczupły i wysportowany - stwierdziła Kit. Odprowadziła wzrokiem ginącą w oddali postać. - Ciągłe w ruchu... Nie usiedzi spokojnie nawet paru minut.

- Potomstwo nie daje mu odetchnąć. Ma szczęście, że często wyjeżdża.

- Rodeo to niebezpieczne hobby, prawda?

Logan skinął głową.

- Dla Emmetta to również smutne przypomnienie. Jego ojciec zginął, ujeżdżając byka.

- Okropność!

- To jeszcze nie wszystko. Jego matka pogrzebała męża i popełniła samobójstwo. Emmett wkrótce się ożenił - dodał znacząco Logan.

- Był samotny i zrozpaczony, prawda? - domyśliła się dziewczyna.

- Pragnął założyć rodzinę, by jak najszybciej zapomnieć o nieszczęściach. Tak się fatalnie złożyło, że jego wybranka nie dorosła do roli żony i matki. Moim zdaniem, była za młoda i w głębi ducha wcale nie pragnęła stabilizacji. Zakończyła się potem do szaleństwa w bardzo przeciętnym facecie, który wzdychał do niej jeszcze w szkole średniej. Emmett był wówczas gościem w domu. Chciał jak najszybciej spłacić kredyt zaciągnięty przez ojca celem zakupu ziemi. Na rodeo szło mu coraz lepiej. Jego żona powinna była uzbroić się w cierpliwość. Rok temu zmarł jeden z najlepiej sytuowanych Deverellow. Emmett znalazł się wśród jego spadkobierców. Ma być zabezpieczony do końca życia. Moim zdaniem matka tych półdiabłów wyszła za męża zbyt młodo i w gruncie rzeczy nie kochała Emmetta.

- Twój krewny nie musi już brać udziału w rodeo? - zapytała dziewczyna.

- Jest niezależny finansowo - odparł Logan.

- Rozumiem. - Domyślała się, że Emmett ma w sercu nie zabliźnioną ranę. Ryzyko i ból związane z występami na rodeo pozwalają mu na krótko o niej zapo-

mnieć. - Jego hobby stwarza pewne problemy: cierpią na tym dzieci.

- Może Emmett ucieka przed tymi bachorami - mruknął pośpiesznie Logan.

- On je uwielbia, i to z wzajemnością. Ale...

- Boi się do tego przyznać. - Logan spojrzął na Kit. W jego oczach pojawił się nagły błysk zrozumienia. - Miłość go przeraża, bo może być mu odebrana, a wtedy zostanie sam. Obawia się, że może stracić wszystkich, których kocha.

Logan wcisnął ręce w kieszenie. Szli ramię przy ramieniu - Olbrzymi, ponury mężczyzna i szczupła, pełna wdzięku kobieta. Dobrze czuł się w jej towarzystwie. Nie lubiła plotek, unikała rozmów o modzie. Woląca poważniejsze tematy. Odzywała się tylko wówczas, gdy miała coś do powiedzenia.

- Betsy była wściekła, że jej ze sobą nie zabrałem - mruknął w zadumie.

- Możesz ją poprosić, żeby przyleciała do ciebie pierwszym samolotem - odparła Kit, pochylając głowę. Logan obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Nie zwróciła na to uwagi.

- Na pewno chciałyby, żebyśmy razem spali - łągał jak z nut. - Emmett byłby zgorszony. Ma swoje zasady.

Kit poczuła wściekłość, gdy oczyma wyobraźni ujrzała Betsy w łóżku Logana. Zacisnęła pięści, ale darowała sobie wszelkie uwagi.

Logan i tak wiedział, co się z nią dzieje. Z uśmiechem patrzył, jak szczupłe dłonie zwijają się w pięści.

- Co słyhać u twoich sekretarek? - zapytała Kit, by zmienić temat. - Jak dają sobie radę, kiedy ciebie nie ma?

- Chris omal nie wpadł w sidła jednej z nich.

- Której?

- Margo.

- Aha, to ta ponętna dziewczyna z wielkim dekoltem.

- Tak jest. - Logan parsknął śmiechem. - Ma słabość do zamożnych facetów.

Kit chciała wspomnieć o innej amatorce cudzych majątków, ale się powstrzymała.

- Mów śmiało. Nie bądź taka wielkoduszna - dodał z uśmiechem, jakby wiedział, co pomyślała Kit. Przeciągnął się leniwie. - Nasza palaczka nabawiła się chronicznego bronchitu, ale wciąż przychodzi do pracy. Trzecia radzi sobie coraz lepiej, odkąd nauczyłaś ją archiwizowania dokumentów. Znalazła wszystkie akta, które przede mną ukryłaś.

- Wcale ich nie ukrywałam - oburzyła się Kit. - Zawsze były odpowiednio poukładane.

- Tylko kompletny idiota umieszcza właściciela rafinerii pod T.

- Jest Teksaszczykiem, więc jako kryterium przyjęłam miejsce zamieszkania.

- Poleciałem tej dziewczynie zmienić układ archiwum. Rafinerie powinny być pod R, podatki pod P, a kontrahenci wedle nazwisk i kolejności liter alfabetu.

- Nie uwzględniasz nazw przedsiębiorstw?

- To cię nie powinno obchodzić - stwierdził opryskliwie Logan. - Rzuciłaś pracę.

- Nieprawda! To ty mnie wyrzuciłeś!

Logan wzruszył ramionami.

- Twoje badyle stoją teraz w holu.

- Na pewno zmarnieją - westchnęła Kit. - Potrzebują dużo naturalnego światła.

- Teraz rozumiem, czemu usychają. - Logan spo-chmurniał.

- Biedne roślinki!

- Moim zdaniem można je uratować - rzucił z pozoru obojętnie. - Wróć do biura. Dam ci podwyżkę.

- Pewnie za spełnianie wszystkich zachcianek ślicznej Betsy o dyktatorskich zapędach.

- Nie rób z niej tyrana!

- Melody, Harriet i Margo powiedzą ci to samo - odcięła się Kit. - Szczerze współczuję. Dla ciebie Betsy jest słodka jak cukierek, ale innymi pomiata bez litości. Kobiety traktuje jak osobistych wrogów! Skończysz jak nieszczęsny Bill Kingsley. Nie licz na to, że będę się nad tobą litowała, gdy znajdziesz się w miejskiej noclegowni dla bezdomnych. Nie uронię ani jednej łzy!

- Poradzę sobie z Betsy. To moja prywatna sprawa! - odparł z irytacją. - Zżera cię zazdrość, bo moja narzeczona jest piękna, a ciebie los nie obdarzył urodą.

Kit milczała. Zdawała sobie sprawę, że trudno uznać ją za piękność. Logan miał rację. Bez słowa ruszyła przodem. Niebieskie oczy posmutniały.

Rozdrażniony Logan uderzył się pięścią w udo. Czemu w porę nie ugryzł się w język? Był na siebie wściekły. Zapomniał się na moment i teraz żałował pochopnie wypowiedzianych słów. Pamiętał doskonale, jak Kit zareagowała na jego pocałunki. Gdy razem pracowali, była mu bardzo oddana. Logan doszedł do wniosku, że się w nim zakochała. Tym łatwiej mógł ją zranić i upokorzyć.

Obserwował ją spod zmarszczonych brwi. Miłość to wielki dar. Nie wolno go pochopnie odrzucać. Z drugiej strony jednak miał się wkrótce ożenić. W jego życiu nie było miejsca dla tej ciemnowłosej dziewczyny. Popełnił błąd, całując się z nią dziś rano. Jak słusznie zauważyła, powinien był pamiętać o Betsy.

Rzecz w tym, że Kit pociągała go teraz o wiele bardziej niż śliczna Betsy. Nie mógł pozwolić, by sytuacja wymknęła się spod kontroli. Miał swoje zasady, choć do tej pory rzadko ich przestrzegał. Lepiej, by Kit sądziła, że mu się nie podoba. Byłoby znacznie gorzej, gdyby jej niewinne zauroczenie nagle przeszło w nienawiść. Miał się ożenić z Betsy. Jeśli będzie o tym pamiętać, nieoczekiwany pomysł zdobycia Kit szybko wywietrzeje mu z głowy.

Przez cały dzień Logan był ponury i milczący. Po obiedzie nalał sobie kawy. W pewnej chwili tak niezręcznie ujął filiżankę, że wylał jej zawartość na białą koszulę siedzącej obok Kit. Dziewczyna westchnęła. Daremnie próbowała wywabić plamy serwetką.

- Nauki Betsy nie poszły w las, co? - stwierdziła, nim Logan zdążył ją przeprosić. Rzuciła mu badawcze spojrzenie i dodała kpiąco: - Nie martw się. Takie plamy łatwo schodzą. Przepraszam na chwilę.

Z westchnieniem ulgi opuściła jadalnię. Szukała tylko pretekstu, by się stamtąd wymknąć. Miała wrażenie, że jest królikiem doświadczalnym. Wszyscy rzucali na nią badawcze spojrzenia.

Wróciła do sypialni. Zdjęła koszulę i koronkowy biustonosz, który również był zaplamiony. Zniknęła w przylegającej do pokoju łazience i namoczyła rzeczy w umywalce. Przy

okazji strąciła z półki butelkę z szamponem, która z łoskotem poturlała się w stronę wanny. Hałas zagłuszył ciche pukanie do drzwi pokoju. Kit nerwowym ruchem sięgnęła po flakon. Była tak zaafierowana, że nie dotarł do jej uszu odgłos energicznych kroków.

Wzięła się do prania. Dźwięk dobiegający zza pleców sprawił, że się odwróciła.

W drzwiach stał Logan. Nie odwrócił wzroku. Zachwycone spojrzenie ciemnych oczu spoczęło na obnażonych piersiach Kit. Logan podziwiał ich kształt, barwę skóry, ciemne aureole wokół sutków.

Poszedł za Kit, żeby ją przeprosić. Nie sądził, że zastanie dziewczynę w negliżu. Mąciło mu się w głowie. Wyglądała przepięknie. Oparł się ramieniem o framugę drzwi i patrzył.

- Jesteś piękna, Kit. Aż dech zapiera.

Łatwo było poznać, że nie kłamie. Z trudem chwycił powietrze. Kit spuściła wzrok i zorientowała się, że zareagował na jej nagość także w inny sposób. Była zawstydzona. Nieśmiało spojrzała mu w oczy i skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Nie przyszedłem, żeby cię podglądać. Było mi przykro. Okazałem się bardzo niezręczny. Chciałem cię przeprosić. Rozlałem kawę przez nieuwagę.

- Wiem - odparła nieswoim głosem. Czuła, że płonie. Nie znane dotąd pragnienia zbudziły się w jej sercu. Piersi od razu nabrzmiały. Czuła w nich dziwne pulsowanie. Pewnie zniknęłyby całkiem w ogromnych dłoniach Logana, które były ciepłe i trochę szorstkie. Pewnie drżałaby z rozkoszy, gdyby jej dotknął. To cudowne przeżycie...

Przeraziła ją własna śmiałość. Drżała na całym ciele. Szeroko otwartymi oczyma z obawą popatrzyła na Deverella.

- Do tej pory żaden mężczyzna nie widział cię nagiej. Nikt pewnie nie dotykał twoich piersi. Zgadłem, Kit? - zapytał cicho Logan.

Kiwnęła głową. Nie była w stanie wydobyć słowa.

Zmierzył ją taksującym spojrzeniem. Był zadowolony z oględzin. Pragnął dotknąć gładkiej skóry Kit. Pokusa okazała się zbyt silna. Nie był w stanie z nią walczyć.

- Na wszystko przychodzi właściwy czas, kochanie - szepnął.

Słowa Deverella zabrzmiały niemal uroczyście. Kit patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Wyprostował się, powoli wszedł do łazienki i starannie zamknął drzwi na wewnętrzny zamek.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kit nie była w stanie znaleźć słów, którymi mogłaby opisać swoje odczucia. Gdyby jej się udało, wątki byłyby pogmatwane, a treść niejasna. Pragnęła czuć na sobie wzrok Logana; marzyła, by ją pieścił. Miała jednak świadomość, że to zgubne rojenia, bo ukochany chce tylko jej ciała. Wkrótce miał poślubić Betsy. Kit powinna zrobić okropną awanturę i wyrzucić go z pokoju. Zamierzała tak postąpić, ale kiedy do niej podszedł, straciła nagle pewność siebie. Z jej spojrzenia wyczytał, że jest gotowa mu ulec.

Patrzył na nią pociemniałymi ze wzburzenia oczyma. Twarz miał poważną i mroczną, jakby uczestniczyli w zagadkowej ceremonii.

W milczeniu ujął szczupłe nadgarstki Kit i delikatnie odsunął ramiona zasłaniające piersi. Dłonie dziewczyny opadły na uda. Devereli wpatrywał się w nią z obawą i zachwytem. Starła się oddychać wolno i rytmicznie, ale nadal brakowało jej powietrza.

Wyciągnął rękę i opuszkami palców musnął ciemny sutek. Kit wydała zdławiony okrzyk.

- To najwrażliwsze miejsce - powiedział cicho, zataczając palcem małe kółko. Patrzył jej w oczy, rozkoszując się ciepłym gładkiej skóry i jędrnością pięknego ciała. Objął dłonią piers dziewczyny. - Przeraza cię własna bezradność, prawda?

- Tak - szepnęła.

- Podzielałam twoje obawy - wyznał szczerze. Kit była zaskoczona. Logan powoli rozpiął guziki z masy perłowej i rozchylił poły swojej koszuli.

Kit z zachwytem patrzyła na szeroki, opalony tors porośnięty ciemnymi włosami.

- Proszę. Dotknij mnie. W tym samym miejscu.

Przyciągnął dłoń Kit i położył ją sobie na sercu.

Pogładziła opaloną skórę, wstrzymała oddech i roześmiała się cicho z radości.

- Gdy kobieta i mężczyzna pragną się kochać, trudno powiedzieć, kto dominuje - tłumaczył Logan cierpliwie. Przykrył dłonią niewielką pierś Kit. - Oboje stają się bezbronni, zdani na łaskę i niełaskę drugiego.

Pochylił głowę i dotknął wargami rozchylonych ust dziewczyny. Był nieopisanie delikatny i czuły. Jego dłonie błądziły po gładkiej skórze Kit. Wkrótce ta część jej ciała, która była obnażona, nie miała przed nim tajemnic.

Kit również wiele się o nim dowiedziała. Wsunęła palce w ciemne włosy porastające tors. Gładziła szeroką pierś. Łagodnie pieszczoty już jej nie wystarczyły. Wiedziona nagłym impulsem przytuliła się do rozgrzanego pożądanym ciałem.

- Nie - szepnął. Wielkie dłonie objęły wąskie biodra Kit. Odsunął ją delikatnie, ale stanowczo. Ucałował czule kuszące usta. - To nie czas i miejsce na takie doznania.

- Jesteś okrutny. Czuję się zawiedziona - wyznała szczerze. Popatrzyła w ciemne, nieskończenie cierpliwe oczy ukochanego.

- Ja również. - Pochylił się nad Kit. Sitaie dłonie objęły jej piersi i gładziły je delikatnie. - Twoja skóra w dotyku przypomina jedwab - szepnął. Całował szyję dziewczyny, okrywał pocałunkami ramiona i dekolt. Zachłanne usta sunę-

ły coraz niżej, aż dotknęły biustu. Kit poczuła elektryzujące dotknięcie ciepłego języka. Maciło jej się w głowie. Nie była w stanie opanować pożądania. Wygięła się w łuk pod wpływem nagłej rozkoszy.

- To nic, maleńka - szepnęła zdławionym głosem.

Kit była zbyt oszołomiona, by zrozumieć, co do niej mówi. Logan uniósł głowę. Poczuła nieprzyjemny chłód w miejscu, którego dotykały przed chwilą jego wilgotne usta. Poczuła nagle, że zachłanne wargi obejmują nabrzmiały sutek.

Znieruchomiała na moment. Odruchowo napięła mięśnie tak mocno, aż zaczęły drżeć. Wygięła się w łuk, a następnie przywarła do ukochanego całym ciałem. Chciała, by pochłonał ją całą. Był teraz dla niej jedynym źródłem życia i sensem istnienia.

Wsunęła palce w gęste, ciemne włosy. Stali przytuleni do siebie, trawieni rosnącą gorączką namiętności, która wybuchła jasnym i wysokim płomieniem. Kit zadrzała. Dreszcz raz jeszcze przebiegł jej ciało. Logan jęknął. Jego wargi; stawały się coraz bardziej zaborcze i natarczywe.

Kit poczuła obezwładniającą rozkosz. Wzdrygnęła się pod wpływem doznania, które poraziło wszystkie jej zmysły. Najśmielsze pragnienia zostały nagle zaspokojone.

Wciąż drżała. Nogi się pod nią ugięły. Logan uniósł głowę i uważnie ją obserwował, ale tego nie spostrzegła. Oddychała z trudem, serce kołatało jej jak oszalałe. Deverell przytuliło zakłopotaną dziewczynę. Nagie piersi dotknęły obnażonego; torsu. Kiedy delikatna skóra otarła się o szorstkie włosy, powróciły zniewalające doznania.

Kit przytuliła głowę do torsu ukochanego i usłyszała nieregularne bicie jego serca. Logan odgarnął jej włosy z czoła i delikatnie pocałował w skroń.

Powtarzała sobie w duchu, że nigdy już nie ośmieli się popatrzeć mu w oczy. Chwila zapomnienia sprawiła, że ogarnął ją wstyd. Była całkiem zbita z tropu.

Chciała się odsunąć, ale Logan nie wypuścił jej z objęć. Delikatnie unióśł głowę Kit i popatrzył na zarumienioną twarz. Zajrzał jej w oczy. Milczał i wpatrywał się w nią jak urzeczony. Dotknął rozpalonego policzka i pogłaskał z zachwytem delikatną skórę, jakby uczył się na pamięć rysów dziewczyny. Miał wrażenie, że patrzy na nią po raz pierwszy.

- Nie jestem ładna - oznajmiła łamiącym się głosem.
- Już mi to mówiłeś.

- Kiedy jestem na ciebie wściekły, zwykle gadam bzdury. Doskonale o tym wiesz. - Potem dodał cicho: - Znasz mnie lepiej niż inni. Tylko jedna sfera mego życia jest dla ciebie tajemnicą. Właśnie ta... najbardziej osobista.

Na policzkach Kit pojawił się ciemny rumieniec.

- Zaspokoilem cię, prawda? - wypytywał łagodnie i czule. Spuściła oczy. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa.
j- Tak. Na pewno. Jesteś uosobieniem niewinności, Kit. Nie masz pojęcia, czym jest namiętność i seks. Może teraz będziesz lepiej zdawała sobie sprawę, jak silne bywa pożądanie. - Ponownie unióśł twarz Kit i uśmiechnął się pobłażliwie, widząc jej buntowniczą minę. - Mogłem cię mieć tu, w łazience, na stojąco -. dodał chrapliwym głosem. - Jeszcze kilka sekund i zdarłabyś ubranie z nas obojga, byle tylko oddać mi się jak najszybciej. Pragniesz mnie do szaleństwa.

- Jesteś okrutny - westchnęła spazmatycznie.

- Mówię prawdę. - Ujął w dłoń jej zarumienioną twarzyczkę. Pochylił się i pocałował Kit namiętnie, zachłannie.

Pospiesznie oderwał wargi od jej ust. - Poszłabyś za mną do piekła, gdybym cię o to poprosił.

Kit pobladła i znieruchomiła w jego objęciach.

- Dlatego rzuciłaś pracę- dodał szeptem. - Cierpiałaś jak potępieniec, ilekroć widziałas mnie z Betsy! Kit, ty mnie kochasz!

Nie musiała odpowiadać. Wyczytał to z jej oczu. Intensywny błękit kontrastował z bledością szczupłej twarzy. Dziewczyna popatrzyła na Logana z wyrzutem, jakby właśnie zatopił w jej sercu ostry nóż.

Logan nie znał prawdy, dopóki nie wyraził głośno swoich przypuszczeń. Teraz miał dowód. W innej perspektywie ujrział trzy długie lata, które razem przepracowali. Jego życie splotło się nierozdzielnie z losem Kit. Zwolnił wieloletnią asystentkę, ale w gruncie rzeczy nie chciał, by odeszła. Tęsknił za nią, potrzebował jej towarzystwa. Cierpiał teraz podwójnie, bo okoliczności sprzysięgły się przeciwko nim. Cienka linia między przyjaźnią i namiętnością została przekroczona. Miał o to do siebie pretensję. Chodziło przecież o kobietę, która była w nim zakochana do szaleństwa.

- Nie jestem okrutnikiem - powiedział cicho, jakby przekonywał samego siebie. Wpatrywał się uporczywie w bladą twarz dziewczyny. - A jednak wszystko, co mówię, tylko pogarsza sprawę.

- Czy mógłbyś podać mi ręcznik? - zapytała z ponurą miną Kit.

- Naturalnie. - Odwrócił się pospiesznie i zdjął z wieszaka frotowe prześcieradło kąpielowe. Kit okryła się nim jak kocem. Stała bez ruchu. Czuła się upokorzona, wyczerpana, bezradna.

- Nie zejść na dół. Przepróż wszystkich w moim imieniu - powiedziała tak cicho, że ledwie słyszał jej głos. - Powiedz, że rozboleła mnie głowa, dobrze?

- Oczywiście.

Zamknęła oczy. Nie była w stanie patrzeć na Logana. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Wołała nie wiedzieć, co sobie o niej pomyślał.

Deverell przyciągnął głowę Kit do piersi. Twarz miał zmienioną cierpieniem.

- Wybacz. Nie umiem powiedzieć nic na swoje usprawiedliwienie. Wykorzystałem sytuację, choć nie miałem do tego prawa.

Kit zagryzła wargi, żeby się nie rozpłakać. Milczała, nieruchoma jak posąg.

Logan zacisnął zęby, gdy poczuł, że rozkoszny dreszcz wstrząsa jego ciałem. Wystarczyło, by poczuł zapach włosów przytulonej do niego dziewczyny, a znów jej pragnął.

- Tak bardzo chciałbym się z tobą kochać - jęknął. Kit również o tym marzyła. Daremnie.

- Pamiętaj, że jesteś zaręczony - przypomniała. - Zachowaliśmy się... niewłaściwie.

- Wiem. Twoim zdaniem najważniejsze są zasady, prawda? Ja również tak myślałem, póki nie pojawiła się Betsy. Opętała mnie. Pragnąłem jej do szaleństwa. Nie byłem w stanie trzeźwo myśleć. Przedtem byłem tak zaabsorbowany karierą i zarabianiem pieniędzy, że miesiącami unikałem kobiet. Nagle pojawiła się Betsy. - Musnął wargami ciemną czuprynę Kit. - Przez cały czas byłaś przy mnie. Czekałaś, aż się opamiętam i zrozumiem. Źle wybrałem, prawda?

- Miłości nie można zaplanować.

Logan sądził, że Kit od razu się domyśli, co chciał powiedzieć. Tymczasem doszła do wniosku, że jest zakochany w Betsy, co nie było prawdą. Pożądał tej kobiety i tylko dlatego postanowił się z nią ożenić, ale zaczynał wątpić, czy to była sensowna decyzja. Z ponurą miną analizował coraz liczniejsze niewiadome.

- Puść mnie, Logan - poprosiła Kit. Delikatnie odepchnęła ukochanego. - Lepiej będzie, jeśli stąd wyjdiesz.

Deverell spoglądał na nią z tęsknotą.

- W innych okolicznościach na pewno błagałbym, żebyś poszła ze mną do łóżka. Wiem, jak cię ochronić przed niepożądanymi komplikacjami. Niczego nie ryzykujesz.

Kit zawahała się, ale natychmiast przypomniała sobie o Betsy. Nie chciała sypiać z mężczyzną, którego nie mogła poślubić. To byłby wielki błąd. Wykluczone! Odwróciła wzrok.

- Nawet gdyby wszyscy sądzili, że można tak żyć, pozostałabym przy swoich zasadach. Nie mogę... Nie tęsknię do przelotnego romansu, a ty chcesz mnie na jedną noc.

Logan z ponurą miną zapiął koszulę. Uważnie obserwował Kit.

- Jedna noc to dla nas za mało - odparł bez namysłu.
- Pragniesz mnie, Kit. Do szaleństwa.

- Nieprawda! - zaprzeczyła bez przekonania. Popatrzyła na niego lśnącymi błękitnymi oczyma.

- Czyżby? W takim razie jak wytłumaczysz, że wystarczyło kilka namiętnych pieśczoł i pocałunków, abyś w moich ramionach omdlewała z rozkoszy? A może spróbujesz mi wmówić, że wszystkie kobiety tak reagują?

- Chcesz powiedzieć, że jestem rozpustna? - Kit pobladała jeszcze bardziej.

- W pewnym sensie... - odparł schrypniętym głosem.
- Jesteś namiętną diabolicą, ale całujesz jak święta. Pragnę cię. Dałbym sobie odciąć rękę, byle cię zdobyć.

Kit miała wrażenie, że Logan lada chwila zapomni o zdrowym rozsądku i weźmie ją w ramiona. Jego postawa i spojrzenie odzwierciedlały wewnętrzną walkę.

- Jesteś zaręczony - przypomniała ze smutkiem.

- Tak.

- Zapewne... twoja Betsy pociąga cię równie mocno. Z drugiej strony jest bardzo prawdopodobne, że niemal każdy doświadczony kochanek umiałby podniecić mnie równie szybko jak ty.

- Nie sądzę.

- Poproszę Emmetta...

- Ani mi się waż. Nie ręczę za siebie, jeżeli zaczniesz go zachęcać! - wybuchnął zirytowany Logan. Znow był niecierpliwym despota i awanturnikiem.

- Bardzo ciekawe wyznanie - odparła zaciekawiona Kit.

- Nie bądź idiotką! To nie jest mężczyzna dla ciebie - przekonywał ją Deverell. Na samą myśl, że jego kuzyn mógłby się umizgać do Kit, ogarnęła go furia.

- Emmett chce się ze mną ożenić. Sam to powiedział.

- Zapewniam, że cię nie dostanie. -. Logan zacisnął wargi i spojrzał groźnie na Kit.

- Logan, nie chcę się wtrącać....- zaczęła pojednawczym tonem. - Masz własne życie i swoje zasady, ale czujesz się trochę zagubiony. Pamiętaj, że teraz najważniejsza powinna być dla ciebie Betsy.

- Nie wtrącaj się - rzucił ostrzegawczo. - Sam rozwiążę swoje problemy.

- Jasne. Skoro tak się sprawy mają, powinienes stąd wyjść i robić, co do ciebie należy.

- Świetny pomysł - odparł ze złością. Raz jeszcze popatrzył na Kit i z przerażeniem stwierdził, że wcale nie ma ochoty wyjść. Najchętniej wzięłby ją w ramiona. To cudowne uczucie. Niestety, miała rację. Musiał pamiętać o Betsy. Postąpiłby nikiemnie, uwodząc Kit, chociaż wiedział, że chwile spędzone we dwoje byłyby rajem na ziemi.

Po chwili w milczeniu ruszył ku drzwiom. Przekręcił klamkę wewnętrznego zamka i wyszedł, zapominając, że powinien je za sobą zamknąć.

Wieczorem gdy Kit leżała już w łóżku, zajrzała do niej Tansy.

- Logan siedzi na werandzie i wyje do księżycy - oznajmiła pogodnie. - Leczy smutki szkocką whisky. To przez ciebie, prawda?

- Ja... Doszło między nami do małego nieporozumienia. Loganowi wydaje się, że mimo zaręczyn z Betsy może wdać się w romans ze mną, jeśli przyjdzie mu na to ochota - wyjaśniła ostrożnie. Nie zamierzała ujawniać, że sama ma spore zadatki, by stać się kobietą upadłą.

Tansy łagodnym ruchem ujęła w obie dłonie rękę dziewczyny.

- Muszę ci o czymś powiedzieć. Zapewne nie zdajesz sobie z tego sprawy, że w ciągu trzech lat, które przepracowałeś u Logana, twoje imię nieustannie przewijało się w naszych rozmowach. Przy rozmaitych okazjach słyszałam, że Kit to... Kit tamto... Przesłoniłaś mu świat.

- W takim razie czemu żeni się z Betsy?

- Kto wie, co się dzieje w umyśle mężczyzny? - Tansy wzruszyła ramionami. - Zapewne jeszcze do niego nie dotarło, że nie może bez ciebie żyć. Niekiedy trzeba prawdziwego kataklizmu, by mężczyzna uświadomił sobie, co jest dla niego dobre. Mam wrażenie, że mój syn wciąż nie wie, jaka naprawdę jesteś. To ironia losu.

Kit wolała zataić przed Tansy, jakie tajemnice swej osobowości ujawniła Loganowi dziś po południu.

- Kit, proszę cię, nie rezygnuj z niego - błagała Tansy. - Chris i ja żyjemy na luzie. Łatwo przyszło, łatwo poszło... Taką mamy zasadę. Logan jest inny. Bardzo się we wszystko angażuje. Jeśli zwiąże się z wyrachowaną kobietą, czeka go katastrofa.

- Wiem - odparła Kit. - Ale skoro kocha Betsy...

- Gdyby ją kochał, nie zamknąłby się dziś z tobą w łazience. Spędziliście tam dobry kwadrans - powiedziała starsza pani z domyślnym uśmiechem.

- Skąd...

- Od dzieciaków. Któż inny mógłby wpaść na wasz ślad?

- Tansy westchnęła. - Zakradły się do twego pokoju i próbowały śrubokrętem wykręcić zamek w drzwiach łazienki, żeby sprawdzić, co tam robicie. Emmett ich zaskoczył. Bez obaw. - Tansy natychmiast uspokoiła wystraszoną Kit. - Ściany i drzwi są tu solidne. Nic przez nie nie słychać. Obawiam się jednak, że gdyby zamek ustąpił, bachory miałyby niezłe widowisko.

Kit ukryła twarz w dłoniach.

- Tak mi wstyd.

- Nie przejmuj się, kochanie - przekonywała ją czule Tansy. - Zbyt poważnie do tego podchodzisz. Życie byłoby

koszmarem, gdybyśmy od czasu do czasu nie przekraczali zakazów.

- Między nami nic właściwie nie było - zapewniła dziewczyna.

- Było, nie było... Czy to ważne? Nikt z nas nie jest święty. I cóż? Lepiej się czujesz? - wypytywała ją Tansy.

- Mam nadzieję, że przestaniesz się wreszcie zdręczać.

- Tak. Powinna pani zostać terapeutką.

- Doskonały pomysł! Nikt jeszcze na to nie wpadł. Idę spać. Jutro wracamy do Houston. - Matka Logana puściła oko do Kit. - Kto wie, co się później wydarzy?

- Chyba nie planuje pani kolejnej eskapady!

- Moja droga, nie mogę zbyt długo siedzieć w jednym miejscu. To mnie zabija. Kobieta w moim wieku musi prowadzić czynne życie, bo w przeciwnym razie stetryczeje. Gdy starość mnie dogania, uciekam na drugi koniec świata. Dobranoc, kochanie.

Następnego dnia przy śniadaniu dzieci nieustannie wodziły spojrzeniami od skacowanego i milczącego Logana do zakłopotanej Kit.

- Nie bój się, dziewczyno. Schowałem już śrubokręt - zapewnił Emmett, rzucając gościom porozumiewawcze spojrzenie. - Jesteś bezpieczna. Uprzedzam jednak, że ty i Logan nie powinniście ukrywać się w zamkniętych pomieszczeniach. Drzwi mogą puścić, a bachory mają polaroid i wszystko...

- O co chodzi z tym śrubokrętem? - zapytał Logan. Próbował ukryć obawy.

- Moje dzieci próbowały wczoraj po południu wykręcić zamek w drzwiach łazienki Kit - odparł przejmie Emmett.

- Litości! - krzyknął rozpaczliwie jego kuzyn. Odłożył widelec i popatrzył groźnie na dzieciaki.

- On wszystko przed nami ukrywa! - mruknął Guy, zerkając na ojca. Byli do siebie podobni jak dwie krople wody.

- Emmett, może w końcu przestaniesz szaleć na rodeo? Pora zająć się wychowaniem własnych dzieci - rzucił drwiąco Logan.

- To moje życie i moje potomstwo! - Emmett spojrzał wrogo na kuzyna. - Czy ja wpadam do Houston, żeby ci udzielać dobrych rad?

- To doskonały pomysł - wtrąciła Tansy. - Zwłaszcza że mój syn zmierza ku wielkiej życiowej katastrofie. Może obecność krewnych sprawi, że się opamięta.

- Dzięki za dobre słowo. - Logan był wyraźnie zirytowany na matkę, która uśmiechnęła się szeroko.

- Jesteś bardzo miły, syneczku. Emmett, musisz odwiedzić Logana. Zabierz dzieciaki. Musicie poznać narzeczoną...

- U mnie nie ma gdzie przenocować - przerwał Logan.

- Bzdura. Są trzy pokoje gościnne - przypomniała Tansy.

- Właśnie przeprowadzam remont.

- Nieprawda - zaprzeczyła energicznie starsza pani.

- Zaczynam tuż po przyjeździe. Poza tym Emmett wybiera się na rodeo do Montany.

- Tam jest teraz zima! Zawody na śniegu? - wykrzyknęła Tansy.

- Jadę do Arizony - sprostował z uśmiechem Emmett. Zerknął kpiąco na Logana. - I to ma być krewny! Zapraszam go do swego domu, gdzie może się cieszyć urokami rodzinnego życia, a on nie chce nas przenocować.

- Uroki rodzinnego życia? - Logan otworzył szeroko

oczy. Popatrzył na dzieciaki. - Mam rozumieć, że to oni ci ich dostarczają, tak?

- Jesteśmy prawdziwą rodziną - odparła Amy, śmiało patrząc stryjowi w oczy.

- Bardzo się kochamy - dodał oburzony Guy.

- Lepiej nie próbuj temu zaprzeczać, kolego - ostrzegł Logana naburmuszony Polk.

- Moja krew - stwierdził z dumą Emmett. - Uwaga, dzieci! Czy chcecie, żeby Kit została waszą mamą?

- Piękna to ona nie jest - marudził Guy.

- Ale za to bardzo miła - odparła Amy. - Poza tym nie pudruje się co dwie minuty i nie maluje godzinami paznokci jak tamta paniusia, którą Emmett przywiózł kiedyś do domu, kiedy myślał, że już śpimy.

Polk zerknął ponuro na ojca.

- Zabrał ją stąd natychmiast, kiedy zobaczył nas w oknie.

- Przestańcie! - błagał Emmett.

Kit zachichotała. Bardzo lubiła Emmetta, ale nie chciała zostać jego żoną.

- Możemy już iść? - zapytała grzecznie Amy.

- Dokąd to? Szykujecie kolejne porwanie?

- Będziemy pomagać pani Gibbs, żonie zarządcy, w pieczeniu ciasta - wyjaśniła Amy. Cała trójka z wyrzutem popatrzyła na ojca. - Sama nas zaprosiła.

- Niech ją Bóg ma w swojej opiece!

- Co z ciebie za ojciec? - wymamrotał Logan, gdy dzieci Wybiegły na podwórko tylnymi drzwiami.

- Pani Gibbs ma nerwy jak postronki, a bachory jej słuchają - bronił się Emmett.

- Powinny słuchać ciebie - przekonywał Logan.

- Szkoda gadać! - mruknął bez przekonania Emmett. Przestań mnie pouczać, bo sam nie jesteś bez winy. Podrywasz Kit, choć zaręczyłeś się z tą swoją Betsy. Dla mnie to byłoby nie do pomyślenia, moja droga - powiedział czule, zwracając się do dziewczyny.

- Mam tego dość! - burknął Logan. Rzucił serwetkę na stół i wyszedł z pokoju.

Kit pomyślała, że ostatnio coraz częściej widuje jego plecy. Zaczynała się przyzwyczajać do tego widoku.

- Emmett, bardzo mi przykro, ale nie mogę za ciebie wyjść - oznajmiła stanowczo.

- Ostrzegam, że niełatwo daję za wygraną -. odparł z śmiechem.

Kit spojrzała na niego przyjaźnie, ale w jej wzroku nie było zachęty.

Dwie godziny później goście pożegnali Emmetta. Logan prowadził wynajęty poprzedniego dnia samochód. Zawiózł Tansy i Kit na lotnisko. W samolocie nie siedzieli obok siebie, co Kit przyjęła z ulgą. Cieszyła się, że wraca do domu, ponieważ to oznaczało, że nie będzie musiała widywać Logana. Tego ranka rzadko się do niej odzywał. Sama również była małomówna. Nie wiedziała, jak się zachować po szalonym wybuchu namiętności. Jednego była pewna: nie pójdzie z Loganem do łóżka tylko dlatego, że on potrzebuje kobiety, a ona z trudem mu się opiera. Powrót do Houston i unikanie Deverella to najlepszy sposób, by nie popaść w kłopoty.

Logan doszedł do podobnych wniosków. Zaczynał wprawdzie podejrzewać, że małżeństwo z Betsy byłoby dla niego katastrofą, na razie jednak nie potrafił tego przyznać, bo przy tej sposobności ucierpiałyby jego duma.

Czynione w dobrej wierze uwagi Kit na temat wyrachowanej Betsy dały skutek odwrotny od zamierzonego. Logan trwał w uporze. Przez całą drogę szukał argumentów na poparcie tezy, że racja jest po jego stronie, a przemądrzała Kit Morris się myli. Mimo to jej argumenty zdawały się przeważać, a przyszłość z Betsy straciła już wiele ze swego uroku. Logan znalazł się na rozdrożu. Sam nie wiedział, dokąd pójdzie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dane z ogromnym zaciekawieniem słuchał relacji Kit. Po powrocie z San Antonio złożyła szefowi raport okraszony kilkoma anegdotami z życia rodziny Deverellow.

- Chyba się ze mnie nie nabijasz - stwierdził nieco podejrzliwie, gdy skończyła relację. - Takie dzieci istnieją tylko w książkach i filmach.

- Jedź tam i przekonaj się na miejscu - odparła ironicznie.

- Serdeczne dzięki! - Dane energicznie pokręcił głową. - Co za rodzinka! Tansy wróciła do domu z Loganem, prawda?

- Tak, ale trudno powiedzieć, jak długo tam zostanie. Obawiam się, że perspektywa spotkania z Betsy skłoni ją do kolejnej wyprawy - oznajmiła ponuro Kit.

- To oznacza dla nas kolejne honorarium. - Lassiter parsknął śmiechem.

- Słuszna uwaga.

Kit otrzymała następne zlecenie. Miała ustalić miejsce pobytu pewnego oszusta. Dowiedziała się wkrótce, że ów osobnik przebywa często w jednej z podlegszych dzielnic miasta. Nie mogła tam pojechać w garniturze lub kostiumie. Potrzebowała odpowiedniego kamuflażu.

Julia Roberts z „Pretty Woman” okazała się nieocenionym źródłem inspiracji. Kit włożyła obcisłą minispódniczkę,

przykrótką bluzeczkę i szpilki. Zrobiła odważny makijaż. Efekt był znakomity. Wyglądała jak tania dziwka.

Pojechała do dzielnicy, w której bywał często poszukiwany aferzysta. Zostawiła auto w ciasnym zaułku i ruszyła pod wskazany adres. Szła ulicą ze znudzoną miną. Była tak przekonująca, że wzbudziła niepokój kobiety, która uważała ten odcinek za swój rewir. Kit nie kryła, kim jest i po co przyjechała. Kobieta szybko się rozchmurzyła i sama zadeklarowała pomoc. Czuła się jak bohaterka kryminału.

Wszystko szło jak z płatka. Oszust nie dał na siebie długo czekać. Ledwie się zjawił, Kit i jej przygodna współniczka poszły za nim. I wtedy z piskiem opon zahamował obok nich Logan. Dowiedział się od Doris, gdzie jest Kit, i natychmiast ruszył za nią. Na ulicy zapanował kompletny zamęt. Spłoszony aferzysta rzucił się do ucieczki. Kit pobiegła za nim. Dopadła oszusta, skuła go kajdankami i z tryumfującą miną prowadziła go do swego auta, gdy podjechał do niej na sygnale policyjny radiowóz. Przestraszony Logan wezwał posiłki. Wszyscy pojechali na pobliski komisariat.

Dziesięć minut po zakończeniu przesłuchania Logan podjechał autem i zabrał Kit. Była wściekła jak osa. Planowała dyskretną inwigilację, a skończyło się spektakularną akcją z udziałem policji.

- Jak mogłaś zrobić takie głupstwo! - pieklił się Logan, gdy wsiedli do auta. Przełączył ogrzewanie na maksymalną temperaturę i włączył się do ruchu. - Na pewno dostaniesz zapalenia płuc!

- Proszę bardzo, możesz krzyżeć na mnie do woli! - odparła buntowniczo Kit.

- Nie będę milczeć, to pewne - odciął się natychmiast!

- Jak mogłaś tak ryzykować? Czy zdajesz sobie sprawę, że to niebezpieczna okolica?

- Oczywiście, ale moja praca wymaga śmiałych decyzji - tłumaczyła. - A co do mego zdrowia, nie ma powodu do obaw. - Deklaracja Kit nie wypadła przekonująco, bo w tej samej chwili dziewczyna głośno kichnęła i zaczęła dygotać. Skuliła się na siedzeniu pasażera.

- Jasne. Wyglądasz jak okaz zdrowia - mruknął Logan. - Osiwieję przez ciebie.

- Już nie musisz się o mnie martwić - przypomniała mu zirytowana Kit. - Pamiętaj, że już dla ciebie nie pracuję!

- Matka uważa, że powinienem się tobą opiekować. Mój brat jest tego samego zdania.

- To nie przesądza sprawy.

- Oboje robią mi wyrzuty, bo odeszłaś z biura.

- Pewnie uważasz, że nie mają racji - burknęła Kit.

Logan westchnął ciężko.

- Nie wiem, co mnie wtedy napadło. Zachowałem się jak ostatni dureń, pozwalając ci odejść - przyznał cicho. - Po twoim odejściu wszystko zmieniło się na gorsze. Nie mogę znaleźć potrzebnych dokumentów, opóźnia się wysyłanie listów, część kontrahentów wycofała się ze współpracy. Podejrzewają mnie o stręczycielstwo.

- Proszę?

- Ta dziewczyna, która doskonale stenografuje, próbowała uwieść trzech klientów - oznajmił lodowatym tonem. - Zwolniłem ją!

- Dobrze zrobiłeś. Kto teraz stenografuje?

- Kuzynka Melody. Palaczka wylądowała w szpitalu. Ma chroniczny bronchit. Zapowiedziała, że nie wróci do biura.

- Wcale się jej nie dziwię
- Przestań się mądrzyć. - Logan rzucił Kit karcące spojrzenie. - Faktem jest, że twoje odejście spowodowało w biurze mnóstwo zamętu i wiele mnie kosztowało,
 - Jakie odejście? Przecież ty mnie zwolniłeś - wtrąciła Kit. Jej były szef niecierpliwym gestem odgarnął włosy.
 - Do cholery! Przestań się wygłupiać. Wiesz, że nie mówiłem tego poważnie. Wcześniej nie przejmowałaś się moimi groźbami. Mniej więcej raz na tydzień zapowiadałem, że cię wywalę, ale nie brałaś poważnie moich słów.
 - To prawda. Wszystko się zmieniło, gdy poznałaś Betsy. Ona ci zrobiła wodę z mózgu - odparła naburmuszona Kit.
 - Nie martw się o mój mózg. A jeśli chodzi o Betsy... Chciałem ją mieć. To wszystko.
 - Jesteście siebie warci. Ona chce tylko dorwać się do twego portfela - rzuciła wrogo Kit i zacisnęła zęby.
 - Wcale nie jest interesowna! - awanturował się Logan, chociaż po przyjeździe z San Antonio ujrzał narzeczoną w innym świetle. Z wolna przekonywał się, że Kit ma racje. Betsy rzeczywiście była interesowna. Nie potrafi jednak głośno przyznać się do błędu w jej ocenie. To było nie do przyjęcia!
 - Jasne. Prawdziwa z niej altruistka! - odcięła się Kit i usiadła twarzą do kierowcy. Włosy opadły jej na czoło mokrymi kosmykami. Na policzkach czerniały smugi rozpuszczonego tuszu. W rajstopach poleciały oczka. Wyglądała jak zabiedzony klaun.
- Logan daremnie zagryzał wargi. Parsknął śmiechem.
- Proszę bardzo, śmiej się ze mnie - perorowała Kit. - Zawsze uważałeś, że jestem śmieszna. Drwiłeś z mojego ko-

ta, wykpiwałaś mężczyzn, z którymi się umawiałam. Robiłaś nieprzyjemne uwagi na temat mojego sposobu ubierania...

- Gdzie jest teraz kot?

- Trafił w dobre ręce. - Kit wzruszyła ramionami. - Wzięła go do siebie dziewczynka z sąsiedztwa. Cała rodzina mieszka teraz w Detroit. Rzecz jasna z kotem.

- Dobrze trafił.

- Oczywiście. Muszę przyznać, że był paskudny. Niszczył moje roślinki. Nim go oddałam, poobgryzał większość listków.

- Masz ciekawe życie. Nie powielasz ogólnie przyjętych wzorców - stwierdził roześmiany Deverell.

- Cóż ty możesz wiedzieć o moim życiu? Zawsze byłam przez ciebie traktowana jak pożyteczne wyposażenie biura. Różnica polega na tym, że poruszam się na własnych nogach.

- Te nogi są na medal. Szkoda, że w biurze nie nosiłaś mini - wtrącił, unosząc w górę brwi.

- Jakżebyś śmiała! Żebyś sobie pomyślała, że ci się narzucam? Wykluczone! - rzuciła drwiąco Kit.

- Świetny dowcip. - Logan wjechał do podziemnego garażu, znajdującego się pod budynkiem, w którym mieszkał.

- Zawsze się zastanawiałem, czemu się denerwowałaś, kiedy byliśmy sami.

- Ciągłe się awanturowałaś. Zbierałam siły, oczekując kolejnej awnatury - mruknęła. - Zostawiałam otwarte drzwi na wypadek, gdybym musiała salwować się ucieczką. Mniejsza z tym. Po co mnie tu przywozłeś? Nie pójdę z tobą na górę!

- Pójdziesz, pójdziesz - odparł groźnie. - Nie mogę cię odwiedzić do domu. Wyglądasz... okropnie.

- Nie kryłam się z moim wyglądem, kiedy wychodziłam z domu.

- Mam nadzieję, że nikt nie zwrócił na ciebie uwagi - rzucił drwiąco Logan.

- Wyszłam tylnymi drzwiami. - Mimo woli zaczęła się tłumaczyć. - Zresztą i tak nie mam ciuchów na zmianę.

- Pożyczę ci koszulę i dżinsy.

- Mam chodzić w twoich rzeczach? - Kit szeroko otworzyła oczy. - Znajdą się u ciebie jakieś agrafki? Rękawy i nogawki trzeba będzie skrócić o połowę!

- Chris jest ode mnie niższy. Jego rzeczy powinny na ciebie pasować. Na wszelki wypadek zostawił w moim mieszkaniu trochę swoich ciuchów.

- Po co ci dom i mieszkanie? - zapytała Kit. Logan milczał. Wystarczyło kpiące spojrzenie, by się zarumieniła.

- Nie zadawaj kłopotliwych pytań, to nie będziesz musiała się rumienić.

- Jasne, szefie.

Logan pomógł pasażerce wysiąść z auta. Ruszyli w stronę windy. Na szczęście korytarz na piętrze Logana był pusty. Deverell z westchnieniem ulgi wciągnął Kit do mieszkania.

- Poczekaj tu chwilę. Zaraz...

- Logan! To ty? Nareszcie! - Z sypialni dobiegł głos wyraźnie poirytowanej Betsy. - Długo każesz na siebie czekać! Czemu nie zadzwoniłeś... Och!

W drzwiach sypialni stanęła Betsy w różowej koszulce. Na widok Kit po prostu osłupiała.

- Co ty...

- Witaj, moja droga - zawołała radośnie Kit. - Logan przywiózł mnie tutaj, żebym dotrzymała mu towarzystwa, ale skoro zjawiłaś się ty...

- Logan, jak mogłeś? - zawołała Betsy, wybuchając histerycznym szlochem. - Jak mogłeś?

Logan zaklął cicho. Pospiesznie zdjął płaszcz.

- Wykap się! Przygotuję ci ubranie - polecił Kit. - Wejź do tamtej sypialni. Jest przy niej łazienka.

Popchnął ją delikatnie, lecz stanowczo i zatrzasnął drzwi pokoju gościnnego. Po chwili dobiegły zza nich podniesione głosy, a potem krzyki i tupanie. Nastąpiła chwila ciszy; w końcu rozległ się głośny trzask. Kit poszła wziąć prysznic. Mydło o delikatnej woni zmyło tanie perfumy i rozmazany makijaż.

Wkrótce poczuła się czysta i świeża. Sięgnęła po obszerny biały szlafrok wiszący na drzwiach łazienki. Domyśliła się, że należy do Logana. Pachniał jego wodą kolońską. Otuliła się miękką tkaniną. Nie śmiała nacisnąć klamki. Betsy prawdopodobnie jeszcze nie wyszła. Gdyby Kit szlochała i wylewała łzy, pewnie nikt by się tym nie przejął, ale łkająca Betsy miała swoje prawa. Wszyscy troje zdawali sobie z tego sprawę. Logan czuł się odpowiedzialny za Kit, bo długo razem pracowali, ale odnosił się do niej całkiem beznamyślnie. Gdyby myślała, że przybył na ratunek, bo ją kocha, wyszłaby na kompletną idiotkę.

Zebrała się na odwagę, wyszła z łazienki i przez uchylone drzwi zajrzała do salonu. Logan siedział rozparty w fotelu. Zdjął krawat i marynarkę, rozpiął guziki koszuli. Popijał ze szlanki napełnionej płynem bursztynowego koloru. Był ponury i wytracony z równowagi. Był sam.

- Chodź tutaj - rzucił chłodno. - Nie ma co, ładnie mnie urządziłaś.

- Mogłeś ją zatrzymać - odparła Kit. Wielkie błękitne

oczy rzucały oskarżycielskie spojrzenia. - Gdybyś postarał się wytłumaczyć, co zaszło, na pewno spójrzałyby inaczej na tę sprawę.

- Wytłumaczyć? - powtórzył z ironicznym uśmiechem, chociaż w ciemnych oczach pojawił się groźny błysk. - Po moim trupie! Jeśli Betsy bierze pozory za dobrą monetę, to jej sprawa. Mnie jest wszystko jedno.

- Jak możesz! - oburzyła się Kit. - To przecież twoja narzeczona.

- Już nie. - Otworzył zaciśniętą pięść. - Od pięciu minut nie mam wobec Betsy żadnych zobowiązań, i to dzięki tobie - burknął, z trudem opanowując złość. Rzucił pierścionek na niski stolik.

- Nie czuję się winna - broniła się słabo. Zaciśnęła mocniej pasek szlafroka. - Nie prosiłam cię o pomoc. Sama uporałabym się z tym zleceniem.

- Myślisz, że sumienie pozwoliłoby mi zostawić cię na pastwę losu? - krzyknął, tracąc cierpliwość.

- Przestań się wtrącać - mruknęła Kit. Wsunęła rękę w kieszenie. Stała bosy na dywanie. Szlafrok włożyła na gołe ciało. Włosy miała potargane i mokre. - Nie ma potrzeby, żebyś szukał mnie po całym mieście. Twoja pomoc i opieka nie jest mi potrzebna.

- Ciągłe mi to powtarzasz. - Poruszył szklanką, aż zawirował bursztynowy płyn. Nie odrywał spojrzenia ciemnych oczu od twarzy Kit.

W ciągu kilku chwil postarzał się nagle. Na opalonej twarzy pojawiły się głębokie bruzdy. Kit uważnie go obserwowała. Jeszcze go takim nie widziała. Nawet gdy razem podróżowali w interesach, był wobec niej oficjalny i rzeczowy.

Nigdy w jej obecności nie zdejmował krawata i marynarki. Czasami odstępował nieco od niezłomnych zasad i podwijał rękawy koszuli. Podczas krótkiego wypadu do San Antonio jako człowieka poznała go lepiej niż przez trzy lata wspólnej pracy.

- Jeśli chcesz, pojedę do Betsy i wszystko jej wyjaśnię - zaproponowała po namyśle, ponieważ miała poczucie winy.

- I co jej powiesz? - zapytał z ciekawością i uniósł brwi.

- Prawdę - odparła. - To najlepsze wyjście.

- A co z arogancką uwagą, którą rzuciłaś na powitanie? Zjawiłaś się tu rzekomo, by mi dotrzymać towarzystwa.

- Przepraszam - mruknęła z ociąganiem. - Byłam kompletnie zbита z tropu, gdy ujrzałam ją w drzwiach sypialni prawie naga.

- Nie wiem, czy mi uwierzysz, jeśli powiem, że i ja byłem zaskoczony. Ledwie wróciłem z San Antonio, Betsy zaczęła mnie namawiać, żebyśmy jak najszybciej wzięli ślub.

- Wypił łyk whisky ze szklanki. - Dziś chciała ostatecznie postawić na swoim. Pragnęła się upewnić, czy mnie trzyma w garści.

Kit spłonęła rumieńcem i odwróciła wzrok.

- Czy tobie przyszedłoby do głowy, by w ten sposób przywiązać do siebie narzeczonego? - dopytywał się Logan, - Przyzwoity człowiek ponosi odpowiedzialność za swoje czyny. Chyba się domyślasz, jak bym postąpił, gdyby Betsy oznajmiła, że jest w ciąży?

- Twierdziłeś, że potrafisz zminimalizować ryzyko.

- Owszem. Zwykle panuję nad sobą, ale doświadczona uwodzicielka potrafi zamącić facetowi w głowie i doprowadzić go do szaleństwa. Wtedy nic się nie liczy.

- Nie wyglądasz na człowieka, który łatwo traci głowę - stwierdziła Kit. Ciśniej owinęła się szlafrokiem i odwróciła wzrok.

- Czyżby? - mruknął z uśmiechem. Poczuła na sobie jego spojrzenie, czułe jak pieszczota łagodnych dłoni. - Mam pomysł. Zdejmij szlafrok i podejdź tu, a udowodnię, jak dalece mogę się zapomnieć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kit wpatrywała się w Logana z niedowierzaniem. Chyba się przesłyszała!

Trudno go było określić jako szydercę czy dowcipnisa. Nie odrywał od jej twarzy uporczywego spojrzenia ciemnych oczu. Powolnym ruchem odstawił szklanekę. Wyprostował się i zaczął powoli rozpinąć guziki koszuli. Rozchylił poły. Kit ujrzała opalony tors porośnięty ciemnymi włosami. Logan wyciągnął koszulę ze spodni, rozpiął pasek i zdjął buty. Po chwili był prawie nagi. Wpatrzony w Kit ułożył się na kanapie. Pod głowę wsunął małą poduszkę.

- Chodź do mnie - powiedział cicho.

Istniały dziesiątki powodów, dla których powinna teraz pozostać głucha na jego prośby, uciec do sypialni i zamknąć się tam na klucz. Gorączkowo próbowała przypomnieć sobie choćby jeden, ale miała pustkę w głowie. Istniał dla niej tylko Logan - w niedbałej pozie wyciągnięty na kanapie, uwodzicielski i czuły.

- Nie mogę - odparła z wahaniem.

Nie odpowiedział. Wyciągnął tylko ramiona.

Kochała go. W ostatecznym rachunku jedynie uczucie miało znaczenie. Mniejsza o to, że Logan właśnie uwolnił się od Betsy. Miłość Kit była wprawdzie nie odwzajemniona, ale i to się nie liczyło.

Dziewczyna podeszła do kanapy. Usiadła i chciała się przysunąć, ale Deverell chwycił ją za ramię, nim zdążyła to zrobić.

- Szlafrok - przypomniał niskim, łagodnym głosem. Był przygnębiony. - Zdejmij go, Kit.

- Nie mogę...

- Zrób to, jeśli mnie naprawdę kochasz - upierał się Deverell.

Wątpliwości przeważyły. Pragnął więcej, niż mogła mu dać. Powinna była przewidzieć, że tak się to skończy.

Chciała wstać, ale wielka dłoń mocno ścisnęła szczupłe ramię. Uchwyt był pewny, choć delikatny.

- Potrzebujesz jedynie pociechy - tłumaczyła. - Nie chcę być traktowana jak zabawka czy lekarstwo na smutki. Oddam się tylko mężczyźnie, który gotów jest odwzajemnić moje uczucia. - Zamilkła na chwilę i dodała półgłosem: - Nie jestem podobna do Betsy.

Logan ujął jej dłonie i popatrzył w błękitne oczy.

- Nigdy nie spałem z Betsy - oznajmił głosem spokojnym i pewnym. Zagadkowe słowa brzmiały donośnie w cichym przytulnym salonu.

- Przecież byliście zaręczeni. - Kit czuła, że się rumieni.

- Do dziś nalegała, żebyśmy najpierw wzięli ślub.

- Rozumiem.

- Nie sędzę. Ja również nie miałem pojęcia, o co chodzi, dopóki nie stanęła dziś przede mną prawie naga. W końcu zrozumiałem, że jej ciało jest stawką w grze, która nie ma nic wspólnego z moralnością. - Logan zmrużył oczy. - Nie będziesz się ze mną targować, prawda, Kit? Seks nie jest dla ciebie pokupnym towarem.

- Tak, zwłaszcza że marna ze mnie kusicielka - wyznała szczerze.

- Odezwała się skromna panna Morris - mruknął Logan wpatrzony w delikatną jak u leśnego elfa twarzyczkę Kit.
- Trudno. Nie uwiodę cię. Tego sobie życzysz?

Kit zmieniła zdanie. Błądziła spojrzeniem po muskularnym torsie. Pragnęła znów czuć na obnażonych piersiach szorstkość porastających męski tors ciemnych włosów. Logan wyczytał to pragnienie z jej twarzy. Nie potrafiła przed nim ukryć najskrytszych marzeń.

- Pragniesz mnie. To jest silniejsze od twoich zasad, skrupułów i zahamowań. Wystarczy, że rozchylę poły szlafroka i dotknę twoich piersi, a zaniechasz oporu i natychmiast położysz się obok mnie. Oboje doskonale o tym wiemy. Nie zniżę się do takiego podstępu. Jeśli chcesz ze mną być, musisz sama, bez przymusu, dokonać wyboru.

- Na pewno wiesz, że cię pragnę - szepnęła bezradnie.

- To oczywiste. Czego się obawiasz?

- Wszystkiego - odparła posępnie. - Uznasz, że się nie szanuję. Mogę zająć w ciążę, a wtedy każdy będzie wiedział...

- Nie martw się. Zadbam o to. Nie grozi ci wpadka. Tylko my dwoje będziemy wiedzieli, co tu zaszło. A poza tym nie rób z siebie upadłej kobiety. Przecież jesteś niewinna.

Kit podniosła wzrok i spojrzała na niego z powagą.

- Czy wszyscy mężczyźni tak pięknie mówią, byle uwieść wybrankę?

- Naturalnie - odrzekł Logan. - Różnica polega na tym, że większość par zadowala się przelotnym romansem. Na dobrą sprawę niewiele ich łączy. Z nami jest inaczej. Kochasz

mnie. Dobrze o tym wiem. Czy, twoim zdaniem, byłbym na tyle bezczelny, by dla rozrywki zaciągnąć cię do łóżka na kilka godzin? Sądzisz, że sumienie by mi na to pozwoliło?

Kit była zaskoczona tym pytaniem. Nie umiała na nie odpowiedzieć. Patrzyła na niego w milczeniu. Mąciło jej się w głowie.

- W takim razie... czego właściwie chcesz? - zapytała.

- Żebyś mnie kochała - odparł cicho. - Żebyś mnie objęła. Żebyś się ze mną kochała tak długo, aż wyczerpany zapadnę w sen.

- Betsy... Betsy też cię kocha.

Logan pokręcił głową.

- Nie. Od początku zdajesz sobie z tego sprawę. Nie wiem, czym jest prawdziwa miłość. Nikt mnie dotąd nie kochał tak jak ty.

- Chcesz mnie na jedną noc...

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał nagle Logan.

Kit zadrżała. Szalona nadzieja sprawiła, że policzki się jej zaróżowiły.

- Wcale nie masz ochoty mnie poślubić. - Roześmiała się nerwowo. - Chcesz tylko, żebym została tu dziś na noc.

- Zapewniam, że się mylisz. Mam trzydzieści pięć lat, ty skończyłaś dwadzieścia pięć. Znamy się dobrze. Na pewno nam się uda.

- Przed godziną byłeś narzeczoną Betsy - mruknęła.

- Z przekory. Chciałaś mnie do niej zniechęcić, więc zrobiłem ci na złość - odparł półgłosem. - Litości! Dziewczyno, co ty wiesz o mężczyznach?

- Wystarczająco dużo. Są przewrotni, samolubni i żądni władzy.

- Kogo właściwie masz na myśli?

- Mniejsza o to... Och!

Logan przyciągnął ją do siebie, ułożył na plecach i pocałował zachłannie. Jęknął, gdy rozchyliła wargi. Ogarnęła go żądza, która zmieniła się w szaloną namiętność i rozkosz.

Poczuł, że Kit go obejmuje i przesuwając dłońmi po muskularnym torsie i plecach. Głaskała czule opaloną skórę. Wciąż miała na sobie szlafrok. Przez gruby materiał czuła gwałtowne bicie męskiego serca. Coś się nagle zmieniło; jeszcze nie zdawała sobie sprawy, że Logan rozwiązał pasek i rozchylił poły białego okrycia, a potem otarł się o nią. Dotknięcie szorstkich włosów sprawiło, że Kit jęknęła uszczęśliwiona.

- Powiedz mi, żebym cię zostawił w spokoju - szepnął, nie odrywając ust od jej warg. - Szybko!

Czuła pieszczotę jego rąk. Pragnęła, by dotykał jej nadal.

- Nie, Logan. Błagam, uważaj. Nie chcę wpadki...

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją drżącym głosem. - Przysięgam. Pocałuj mnie.

Tulił Kit tak mocno, że przylgnęła do niego całym ciałem. Wyłuskał smukłą postać z grubego szlafroka i objął rękami szczupłe biodra.

- Poczekał... - Zachłanne usta Logana sunęły coraz niżej, okrywając pocałunkami piersi i brzuch dziewczyny zdanej na łaskę i niełaskę ukochanego. Logan zrzucił pośpiesznie resztę ubrania. Gdy przykrył Kit własnym ciałem, nic ich już nie dzieliło.

Z oczu dziewczyny popłynęły łzy. Każdy dreszcz rozkoszy przebiegający jej ciało był cudowny i przerażający zarazem. Wątpiła, czy będzie w stanie tyle znieść. Gdy Logan ją

całował, dotykała nieba. Jego pieszczoty sprawiły, że unosiła się ku gwiazdom.

- Kanapa... jest za mała. Będzie nam niewygodnie - usłyszała rwący się głos.

Wziął ją na ręce. Jęknął, gdy otarła się o niego jak kotka.

- Za daleko do sypialni - dodał chrapliwym głosem.

Poczuła, że leży na dywanie. Logan był ciężki, ale to jej nie przeszkadzało. Całował ją, wsuwając się między rozsunięte uda. Powolne ruchy muskularnego ciała porośniętego ciemnymi włosami podsycaly jej żądzę równie mocno jak zmysłowe pocałunki.

- Proszę. Pomóż mi - szepnął chrapliwie. Poczuła w dłoni niewielki krążek.

Posłuszna jego wskazówkom szybko pojęła, w czym rzecz. Dotykała ukochanego, wsłuchana w czułe słówka, które szeptał jej do ucha.

Pocałunki stały się zaborcze i natarczywe. Logan przygłąnął biodrami do bioder Kit. Wchodził w nią powoli. Znieruchomiała w jego ramionach.

- Boli? - szepnął.

- Właściwie... nie - odparła cicho, zawstydzona jego pytaniem.

- Spójrz na mnie. - Uniósł zarumienioną twarz Kit i spoglądał jej w oczy, poruszając się szybko i pewnie. Westchnęła i objęła go jeszcze mocniej. Wyraz twarzy zachwyconej Kit podzielał jak afrodyzjak. Logan wyczytał z niej uległość, żądzę i nagłe zrozumienie wszystkiego, co do tej pory było tajemnicą.

- Za chwilę będziesz moja - szepnął. Poruszył się znowu. Silna dłoń przytrzymała szczupłe biodra. - Wezmę cię tak, jak obiecałem, Kit. Teraz.

W jednej chwili posiadł ją szybko i zdecydowanie. Jęknęła, czując go w sobie.

Nie była w stanie się poruszyć. Nie mogła oddychać. Czuła jego ciężar, ale nie zwracała na to uwagi. Cudownie było czuć zar jego skóry i słuchać, jak bije serce. Dziwny niedosyt usunął w cień inne doznania. Za wszelką cenę musiała go zaspokoić.

Wczepiła palce w muskularne ramiona i bezradnie pokręciła głową.

- Logan, nie wytrzymam dłużej... już nie mogę - szepotała gorączkowo.

Wybuchnął radosnym śmiechem. Poruszał się w niej coraz szybciej.

- Kochaj mnie - szeptał raz po raz.

- Kocham. - Popatrzyła w ciemne oczy gorejące ogniem pożądania. Widziała twarz mężczyzny spragnionego rozkoszy. - Kocham cię, Logan. Nad życie!

Nagle mgła przesłoniła Kit twarz ukochanego. Zapomniała o całym świecie. Słyszała dobiegający jakby z oddali głos Logana, ale nie rozumiała, co do niej mówi. Chłoneła wrażenia, starając się żadnego nie uronić. Poruszała się, jakby pragnęła doznać jeszcze większej przyjemności. Loganowi brzmiał w uszach jej błagalny szept. Unosiła się coraz wyżej, a łzy płynęły jej z oczu.

- Teraz dopiero naprawdę wiem, że żyję - szepnął nieco później wstrząśnięty Deverell, okrywając pocałunkami współprzymknięte powieki, nos, usta, policzki i podbródek Kit. - Och! To była ekstaza.

- Tak. - Odgarnęła mu z czoła wilgotne, potargane włosy. Poważne, łagodne spojrzenie błękitnych oczu szukało

w męskiej twarzy śladów miłosnej gorączki. - Kocham cię - szepnęła.

- Tak. Teraz wiem, że to prawda. - Całował ją zachłannie i delikatnie zarazem. Poruszał się wolno. Nadal byli jednością. - Po tym, co między nami zaszło, czułbym się jak świętokradca, gdybym dotknął innej kobiety!

- Naprawdę?

- Przez cały czas dotrzymywałaś mi kroku - tłumaczył półgłosem. Uniósł głowę i pogłaskał Kit po włosach. - Zrobiliśmy to razem. Czy wiesz, jak rzadko kochankowie mają to szczęście? - dodał szeptem.

Kit zarumieniła się i przytuliła twarz do jego ramienia. Uśmiechnął się czule i objął ją mocniej.

- Jesteś teraz moją kochanką - szepnął jej do ucha. - Jestem twój. Po tylu latach znajomości dziś w końcu zapragnęliśmy się kochać.

- Nie żałujesz? - dopytywała się z obawą.

- Nie. A ty? - odparł, unosząc głowę, by spojrzeć jej w oczy.

Kit czuła podświadomie, że powinna mieć do siebie pretensję z powodu nagłego wybuchu namiętności, ale nie mogła się na to zdobyć. Szczerze wyznała to ukochanemu. Dotknęła jego ust. Poruszał się wolno. Nadal był w niej.

- Wiem, co czujesz - szepnął, nie odrywając wzroku od jej twarzy. - Chwilami ogarnia mnie strach. - Pocałował Kit i objął ją mocno. Dotknął ustami ciemnych włosów i smukłej szyi. Poczul upajającą woń perfum niebieskookiej. Jęknął, czując, że znowu ogarnia go pożądanie, którego nie mógł teraz zaspokoić.

- Nie - szepnął drżącym głosem. - Na dzisiaj dosyć.

- Czemu? - zapytała. Z rumieńcem na twarzy słuchała jego wyjaśnień. Na zakończenie ostrzegł ją, że przez kilka dni może odczuwać pewne dolegliwości, które wkrótce miną.

Odsunął się bez pośpiechu. Zaśmiał się cicho, gdy znów ujrzał rumieniec na jej policzkach. Przez chwilę leżał na plecach.

- Teraz już wszystko wiesz - dodał półgłosem.

Kit usiadła. Skrzywiła się, czując lekki ból.

- Ja również potrzebuję czasu. Minie kilka dni, nim ochłonę i dojdę do siebie po naszym zbliżeniu - powiedział cicho Logan, obserwując dziewczynę, która sięgnęła po leżący na kanapie szlafrok i otuliła się nim starannie. - Kto by przypuszczał, że wyniosła i rzeczowa panna Morris zapomni się do tego stopnia, że uczepiona kurczowo moich ramion będzie prosić i zaklinać, abym ją posiadał.

- Przestań! - skarciła go Kit. Drobną piąstka wylądowała na jego piersiach. - Nie bądź taki chełpliwy. To do ciebie nie pasuje.

- Wręcz przeciwnie. - Usiadł, przyciągnął ją do siebie i pocałował zachłannie. - Jesteś moja i tak już zostanie. - Z zachwytem wpatrywał się w jej twarz. - Nie pozwolę ci odejść. Jutro załatwimy przedślubne formalności. Pobierzemy się najszybciej, jak to będzie możliwe.

- Ale... - Kit otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Nie ma żadnego „ale”. Małżeństwo to wspaniała instytucja. Poza tym oboje musimy dbać o reputację. Nagły wybuch namiętności to jedna sprawa, droga panno Morris, ale nas łączy coś więcej niż pożądanie. Myśmy się naprawdę kochali. Nie można temu zaprzeczyć.

- Przecież zachowałeś ostrożność. Nie zajdę w ciążę - wykrztusiła z trudem.

- Kit, chcę cię poślubić z innego powodu.
- Och, rozumiem. Chcesz to zrobić, ponieważ... uczyni-
łemśmnie kobietą.
- Słucham? - Logan spoglądał na nią pobłaźliwie.
- A jak byś nazwał to, co się stało?
- Rozkoszą - mruknął, dotykając ustami jej warg. -
Wniebowstąpieniem. Podróżą do wieczności. Tydzień minie,
nim wyliczę wszystkie określenia.
- Logan... - Kit była wyraźnie zakłopotana.
- Nie jesteś głodna? ~ zapytał z uśmiechem. - Może zro-
bimy sobie jajecznicę?
- Chętnie usmażę - zaproponowała natychmiast. Uśmie-
chnął się czule. Nigdy go takim nie widziała.
- Przygotujemy kolację wspólnie. Będziemy dziś spali
razem, mocno przytuleni.
- Kit poczuła rozkoszny dreszcz. Było jej jak w niebie.
- Logan włożył spodnie, wyciągnął rękę do Kit i pomógł jej
wstać z podłogi.
- Mogłabyś zrobić naleśniki z cynamonem? - zapytał
przymilnie i znów ją pocałował.
- Tak.
- Doskonale. Chodźmy do kuchni. We dwoje raz dwa i
uporamy się ze wszystkim.
- Następnego ranka Kit obudziła się, gdy dobiegł ją odgłos
krzątaniny. Była zdezorientowana. Otworzyła szeroko oczy ?
i rozejrzała się niespokojnie. To nie było jej mieszkanie, a po-
za tym miała na sobie cudzy szlafrok.
- Usiadła na łóżku i rozejrzała się po pokoju. Nagle po-
wróciły wspomnienia. Ciemny rumieniec zabarwił policzki
Kit. Wczorajszej nocy kochała się z Loganem i spała w jego

ramionach. Oto nastał ranek. Pora stawić czoło rzeczywistości.

Włożyła dzinsy i koszulę Chrisa. Zapobiegliwy Deverell zostawił je na krześle. Obok leżała jej bielizna - wyprana i wysuszona.

- Kiedy wstaniesz? Pora zjeść śniadanie. Wszystko styganie - zrzędził głośno krzątający się w kuchni Logan.

- Strasznie jesteś niecierpliwy - odparła, stając w drzwiach.

Logan oparł się o parapet; wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna. Wyglądał świetnie w prostych spodniach i koszulce z emblematem ulubionej drużyny piłkarskiej.

- Poprzedniej nocy wcale się nie spieszyłem - przypomniał jej z chętnym uśmiechem.

Słuszna uwaga. Kit popatrzyła z czułością na ukochanego.

- Ślicznie wyglądasz w ciuchach Chrisa - oznajmił, spoglądając z uznaniem na szczupłą postać Kit. Gdy podeszła bliżej, objął ją w talii i uniósł w ramionach tak, by mogli patrzeć sobie prosto w oczy. - Pocałuj mnie, najdroższa - szepnął.

Zauroczona pieścizotliwym określeniem, pochyliła głowę i wycisnęła na ustach Logana serdecznego całusa.

- Dzień dobry - szepnęła.

- Witaj. - Całował ją czule, zachwycony porannym sam na sam. Powróciły wspomnienia z cudownej miłosnej nocy. Mało brakowało, a nogi by się pod nim ugięły. Tej nocy spał krótko. Obudził się o świcie i leżał, spoglądając w zachwycie na Kit. Tak długo się znali, ale dopiero teraz odkrył, jaka to śliczna dziewczyna. Chyba był ślepy, że wcześniej tego nie widział.

- Zjemy śniadanie. Potem jedziemy do urzędu załatwić przedślubne formalności.

- Dziś jest niedziela.

- Naprawdę? W takim razie zajmijmy się tym jutro.

Usiedli przy stole. Logan jadł w milczeniu. Nie podnosił wzroku znad talerza.

- Myślałem o minionych latach. Zrobiłem ci mnóstwo przykrości. Byłem samolubnym tyranem. Czy sądzisz, że wystarczy ci serca i cierpliwości, by ze mną wytrzymać?

- zapytał, obserwując uważnie Kit. - Jesteś pewna, że to nie jest chwilowe zauroczenie? Przecież do wczoraj nie miałaś pojęcia, czym jest prawdziwa bliskość kobiety i mężczyzny!

O co mu chodziło? Czyżby chciał dać coś jej do zrozumienia? Ogarnął ją strach. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Co cię gnębi? - zapytał cicho.

- Żałujesz tego, co się stało, prawda? - rzuciła wrogo.

- W pewnym sensie tak - przyznał. - Uzależniłem się od ciebie. Nie powinienem był wykorzystywać sytuacji. Wprawdzie nie grozi mi żadna wpadka, ale wiem, że nie chciałaś się kochać przed ślubem.

- I tak byłbyś pierwszy - odparła.

- Ale wszystko odbyłoby się we właściwej kolejności. Ze zdziwieniem odkryłem, że rozumię o wiele bardziej tradycyjnie, niż mi się dotychczas wydawało. Uwiodłem cię, a zatem noc poślubna nie będzie już dla ciebie tym, czym być powinna. Źle postąpiłem.

- To wszystko nie ma znaczenia - szepnęła ze ściśniętym gardłem. - Bardzo się denerwowałam...

- Nadal jesteś niespokojna. - Ujął w dłonie chłodną rękę Kit. - Dlaczego?

Nie potrafiła ująć w słowa tego, co czuła.

- Przecież to był mój pierwszy raz - odparła wykrętnie.

Logan zaśmiał się cicho.

- Czy na pewno jedynie o to ci chodzi?

- Nie kpij ze mnie. - Kit rzuciła mu karcące spojrzenie.

- A kpiłem? - Logan natychmiast spowaźniał. - Masz rację. Nie powinienem żartować z tak ważnej sprawy.

Długo patrzyli sobie w oczy.

- Logan... - szepnęła Kit, spoglądając czule na ukochanego. Podniosła rękę i pogłaskała go po policzku. - Uwielbiam cię dotykać!

Jęknął i objął ją mocno. Poczuła na ustach zachłanne wargi. Pocałunek był namiętny i zaborczy.

- Pragnę cię - wyznał łamiącym się głosem.

Wziął ją na ręce. Wtulona w jego objęcia bez protestu dała się zanieść do sypialni. Milczała, gdy ją rozbierał. Oczy lśniły mu z żądzy, gdy patrzył na obnażone piersi narzeczonej.

- Kochaj się ze mną - szepnęła. - Ja również chcę być z tobą.

- A jeśli będzie bolało? - zapytał, spoglądając Kit prosto w oczy. - To całkiem możliwe.

- Mniejsza z tym - oznajmiła Kit. Jej spojrzenie ześlizgnęło się na muskularny tors. - Kocham cię. To jest najważniejsze.

Logan pieścił ją delikatnie i czule. Drżała z rozkoszy, namiętna i wrażliwa na każde dotknięcie. Spoglądał na nią pożądliwie. Oddychał z trudem. Wielkie dłonie sunęły po brzuchu Kit ku nabrzmiętym piersiom. Objęły je łagodnie.

- Jesteś dla mnie spełnieniem wszelkich marzeń - wyznał cicho.

Kit drżącymi palcami rozpięła pasek od spodni Logana, który popatrzył na nią szeroko otwartymi oczyma i westchnął. Chwycił szczupły nadgarstek.

- Nie! - odparł krótko.

- Chcę tego - jęknęła. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. - Pragniesz mnie, Logan. Chcesz być ze mną.

Jęknął i zapomniał o skrupułach. Kit postawiła na swoim. Przemknęło mu przez myśl, że ustępstwo bywa niekiedy prawdziwym dobrodziejstwem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Późnym popołudniem Logan niechętnie odwiózł Kit do domu. Dziewczyna nalegała. Miała jeszcze sporo rzeczy do zrobienia. Musiała przygotować to i owo na następny dzień.

- W czasie przerwy obiadowej załatwimy formalności. Potem ślub - oznajmił stanowczo. - Nie będziemy się nigdy rozstawać.

- Wcale nie mam na to ochoty - wyznała Kit z czułym uśmiechem. Popatrzyła w ciemne oczy Logana i dodała: - Czy ja śnię? Chyba tak. Na jawie nie mogłabym doznawać tak wielkiego szczęścia. Wkrótce się obudzę...

Logan wpatrywał się w Kit nieustannie, jakby dręczyły go podobne obawy.

- Nieprawda - oznajmił uspokajającym tonem. Pochylił głowę i pocałował narzeczoną. - Zobaczymy się jutro.

- Nie żałujesz? - zapytała z obawą.

Długo przyglądał się Kit w milczeniu. Wiedział o niej wszystko. Nie miała przed nim żadnych tajemnic.

- Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

- Kit, nie widzisz, jak wiele nas łączy? - przekonywał.

- Chcę być z tobą do końca życia. Podjęliśmy decyzję. Pobierzemy się. To dla nas najlepsze wyjście.

- Twoja matka i brat...

- Będą zachwyceni. Zwłaszcza mama. - Zmarszczył

brwi. - To mi przypomina, że znów będziesz musiała jej poszukać.

- Zajmę się tym jutro. Obiecuję.
- Piękna perspektywa. Żenię się z Jane Bond!
- Nie sądzisz, że Shirley Holmes brzmi lepiej?

Logan parsknął śmiechem.

- Nasze dzieci przyjdą na świat w prochowcach i kapeluszach z szerokim rondem. Od pierwszych chwil życia zacząną śledzić położnika.

Kit się zarumieniła. Ucieszyła ją myśl, że w jakiś czas po ślubie wyda na świat potomstwo.

- Lubię dzieci.

- Ja również nie miałem nic przeciwko nim, póki nie poznałem bachorów Emmetta - rzucił kpiąco Logan. - Oby tylko nasze pociechy nie terroryzowały rodziców! - Objął Kit ramieniem. - Jestem równie zasadniczy jak ty. Moim zdaniem dzieci nie powinny się rodzić z przypadku. Wpadka dowodzi braku odpowiedzialności.

Kit wpatrywała się w niego rozkochanym wzrokiem.

- 2 drugiej strony jednak trudno oprzeć się komuś, kogo darzymy głębokim uczuciem - odparła cicho. - Do wczoraj nie miałam pojęcia, co to znaczy stracić głowę. Nie potrafiłam ci odmówić. Przestałam nad sobą panować.

- Zapewniam cię, że ze mną było podobnie. Będę się tobą opiekować, Kit.

- A ja zatroszczę się o ciebie.

Logan chciał coś powiedzieć, ale Kit łagodnie, a zarazem stanowczo położyła dłoń na jego ustach.

- Nie wstydz się przyznać, że potrzebujesz mojej pomocy i wsparcia - prosiła żarliwie.

Ucałował opuszki jej palców.

- Naprawdę tak myślisz? W takim razie zgoda - westchnął.

- Dobranoc, Logan - szepnęła, całując go na pożegnanie w policzek.

- Dobranoc.

Następnego dnia Kit wszczęła energiczne śledztwo, by ustalić miejsce pobytu Tansy Deverell. Nie mogła się skupić, ponieważ w agencji panowało spore zamieszanie. Tess nie mogła tego dnia przyjść do pracy. Spraw było wiele, a ludzi brakowało. Mimo to Kit szybko ustaliła, że trop wiedzie do pewnej kliniki położonej w okolicach Houston. Nie mogła kontynuować poszukiwań, bo niespodziewanie odwiedził ją w biurze Emmett z trójką dzieciaków. W chwilę później wpadł Logan, by zabrać Kit. Byli umówieni.

- Emmett powtarzał, że koniecznie musimy cię odwiedzić - oznajmiła Amy, podchodząc do Kit wraz z braćmi. Emmett stał za biurkiem. Prezentował się doskonale w szarym garniturze, z jasnym kapeluszem w rękę. Za to dzieci nie wyglądały najlepiej. Sukienka Amy była poplamiona i wygnieciona, chłopcy nosili dziurawe dżinsy, a włosy spadały im na czoło brudnymi kosmykami.

- Co was tutaj sprowadza? - wypytywała nieco zaskoczona Kit.

- Postanowiliśmy odwiedzić Tansy. Powiedziała, że zawsze będziemy u niej mile widziani - dodał, a zielone oczy zalśniły ciepłym blaskiem. - Przyjechałem tu na rodeo. Sądziłem, że podczas zawodów będę mógł zostawić dzieci u matki Logana, ale jej nie zastaliśmy.

- Właśnie próbuję ją odnaleźć - tłumaczyła Kit, nie wspominając o zagadkowej lecznicy. Uznała, że na razie nie powinna wtajemniczać zleceniodawcy. Musiała najpierw uzyskać więcej informacji. Po co martwić Logana, skoro nic jeszcze nie wiadomo?

- Tansy znów uciekła, prawda? - domyślił się Emmett.

- Na to wygląda. Oto i Logan!

Narzeczony Kit zmarszczył brwi na widok gromadki dzieciaków.

- Witaj, kuzynie - ucieszył się Emmett. Niedbałym gestem wsunął ręce w kieszenie i wyjaśnił, co robi w mieście. Logan słuchał uważnie.

- U mnie nie możecie się zatrzymać - oznajmił stanowczo, jakby zapomniał o gościnności i więzach rodzinnych.

- Logan! - krzyknęła oburzona Kit.

- Nie zwracaj na niego uwagi - radził z uśmiechem Emmett. - Jest zazdrosny, bo nie ma własnych dzieci. Zastanawiałaś się nad moją propozycją, kochanie? Pobierzemy się?

- Kit wychodzi za mnie - odparł Logan, rzucając kuzynowi mordercze spojrzenie. Podeszedł do Kit i objął ją ramieniem. Wystarczyło spojrzeć na barczystą sylwetkę, by poczuć respekt. Ponura mina sprawiała podobne wrażenie. - Nie masz na co liczyć.

- Tego się właśnie obawiałem. - Emmett skrzywił twarz. - Od chwili gdy dzieciaki powiedziały mi, że zamknęliście się w łazience, przypuszczałem, że w końcu rozlegną się weselne dzwony.

Kit spłonęła rumieńcem, a Logan zerknął na uśmiechnięte rodzeństwo. Cała trójka miała niewinne minki.

- Jestem w kropce. Muszę wpisać się na listę uczestników

rodeo, a nie chcę ciągnąć tam ze sobą dzieci. Gdzie mam je zostawić? - jęknął Emmett. - Liczyłem na to, że Tansy posiedzi z nimi dziś po południu.

- Nie możesz zabrać ich ze sobą? - zapytała Kit. Emmett zrobił przerażoną minę, a dzieci zachichotały.

- Pojechałem z nimi na poprzednie zawody, które się tutaj odbywały. Moje pociechy wszystkim dały się we znaki. Dobrze je tam zapamiętali.

- Nie rozumiem, co mają przeciwko tym uroczym istotom - mruknął drwiąco Logan. Kit zachichotała. Emmett wzruszył ramionami.

- Dzieci to dzieci - odparł, spoglądając czule na swój przychówek.

- To nie są dzieci - stwierdził Logan - tylko grupa komandosów!

- Stryj Logan trafił w dziesiątkę! - ucieszył się Guy.

- Muszę komuś podrzucić moje bachory! - jęknął Emmett.

- Nie mogę ci pomóc - odparł stanowczo Logan. - Jechemy z Kit załatwić przedślubne formalności.

Emmett wzruszył ramionami i westchnął tak ponuro, że Logan poczuł się winny.

- Mam pomysł. Wiem, kto może zaopiekować się tą uroczą trójką - oznajmił tajemniczo. Wolał nie wspominać, że chce zlecić to zadanie biednej Melody. Pomysł nie był najlepszy, ale nic innego nie potrafił wymyślić. Wszyscy byli zajęci, a czas naglił. Zresztą Emmett i Melody nie mogą unikać się w nieskończoność. Właśnie nadarzała się okazja, by załagodzić konflikt.

- Logan...-pisnęła Kit.

- Cicho! - syknął zduszonym głosem jej narzeczony. - W przeciwnym razie będziemy musieli zabrać bachory ze sobą.

Kit wiedziała, kiedy należy dać za wygraną. Ruszyła za Loganem i skinęła na gości. Pomachała na pożegnanie uśmiechniętej Doris i zamknęła drzwi.

Odkąd Harriet wylądowała w szpitalu, a Margo została zwolniona, na placu boju pozostała tylko Melody. Siedziała przy komputerze. Długie włosy z kosmykami barwy jasnego miodu spływały jej na ramiona. Nosiła beżowy kostium. W zasięgu ręki miała filiżankę kawy i dotyczące notowań giełdowych wycinki z „Wall Street Journal”.

- Słucham... - zaczęła uprzejmie. Podniosła głowę, ale na widok Emmetta profesjonalny uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy. Dziewczyna była przerażona.

Sympatyczny Emmett zmienił się nagle nie do poznania. Rzucił sekretarce mordercze spojrzenie, a potem odwrócił się ku Loganowi.

- Jak śmiałeś przyprowadzić mnie do swego biura, skoro ona tu jest? - dopytywał się natarczywie. Melody wyprostowała się i rzuciła oschle:

- Ja tu pracuję.

- Nie sądziłem, że zatrudniłeś ją na stałe - ciągnął Emmett. Zielone oczy lśniły groźnie. — Gdzie rodzinna solidarność? To zdrada!

- Jesteś w moim biurze - przypomniał spokojnie Logan. Popatrzył wrogo na kuzyna. - Ja tu podejmuję decyzje. Dziewczyna jest zdolna i pojętna. Od razu się na niej poznałem.

- Ciekawe. Dobrze ją znasz - drwił Emmett.

- Wypraszam sobie takie uwagi! - krzyknęła Melody. Była blada jak ściana. - To nieuczciwe. Nie masz prawa winić mnie o to, że jesteś rozwiedziony!

- Nawet jeżeli twój ukochany braciszek zabrał mi żonę? - wycedził przez zaciśnięte zęby wściekły Emmett. - I ty się dziwisz, że nie mogę na ciebie patrzeć!

Kit zrozumiała wszystko. Nie miała pojęcia, czemu Emmett tak się zżymał, gdy w jego obecności wspomniano o Melody. Współczuła dziewczynie, która miała taką minę, jakby Deverell ją uderzył.

- Melody niczemu nie jest winna - wtrącił Logan.

- Czy pani namówiła mamę, żeby nas opuściła? - rozległ się głos Amy.

- Nie! - zaprzeczyła stanowczo zarumieniona Melody.

- Pani brat nam ją zabrał! - wymamrotał Guy.

- Dość gadania! - uciszyła wszystkich Kit. Rzuciła na Emmetta oskarżycielskie spojrzenie. Odmieniony ranczer trochę ją przestraszył, ale nie dała tego po sobie poznać. Musiała bronić Melody. Biedna dziewczyna nie powinna cierpieć za winy swego brata.

- Nie oddam dzieci pod jej opiekę. - Emmett popatrzył wrogo na Melody.

- Wcale o tym nie marzę - odcięła się dziewczyna.

- Chodźcie, maluchy. Zabieram was na rodeo.

- Nie chcę czekać przy arenie, aż skończysz - mruknął Polk. - Bydło to obrzydliwość!

- Przecież jesteś synem ranczera - przekonywał ojciec.

- Wolę komputery. Krowy są nudne. - Chłopiec stanął za Melody i popatrzył na ekran monitora. Najwyraźniej postanowił zostać.

- O, telewizor! - ucieszyła się Amy. W rogu stały fotele dla interesantów, a przed nimi odbiornik telewizyjny. Dziewczynka włączyła go, chwyciła pilota i zaczęła zmieniać kanały.

- Jest „Ulica Sezamkowa”! - ucieszyła się i usiadła w fotelu.

- Zdrajcy! - oburzył się Guy i stanął przy ojcu. - Idę z tatą.

- To rozumiem! - ucieszył się Emmett i popatrzył ze złością na Melody. - Amy, Polk, do mnie!

Melody chętnie powiedziałaaby, co o tym wszystkim myśli, ale wolała nie pogarszać sytuacji. Emmett nienawidził jej od chwili, gdy dowiedział się, że jego żona Adela zamierza odejść z jej bratem imieniem Randy. Dziewczyna pomagała kochankom pakować rzeczy i odwiozła ich na lotnisko. Przy samolocie miała miejsce gorsząca scena. Adela i Emmett obrzucali się najgorszymi wyzwiskami. Deverell sklął także Randy'ego i Melody. Gapie mieli nie lada zabawę. Osiemnastoletnia wówczas Melody umierała ze wstydu.

Na widok Emmetta przypomniała sobie tamto upokorzenie i znów poczuła strach. O wybuchach złości tego człowieka opowiadano w ich stronach legendy. Tym razem stłukł Randy'ego na kwaśne jabłko, nim opuścił port lotniczy. Adela i Melody długo opatrywały ofiarę.

Od tamtej pory Melody unikała krewkiego kuzyna. Wyjechała do Houston, bo Emmett rzadko tam bywał. Pracowała u Logana, ponieważ wiedziała, że się nie widują. Niespodziewane spotkanie kompletnie zbiło ją z tropu.

Amy i Polk z ociąganiem podszli do ojca, spoglądając na niego mściwie.

- Pożałujesz, Emmett - oznajmiła słodziutkim głosem dziewczynka. - Chciałam popatrzeć na Wielkiego Ptaka.

- Oboje z czasem polubicie krowy. Idziemy.

Rzadko wydawał dzieciom rozkazy. Cała trójka spełniała je wówczas potulnie i bez dyskusji.

- Jak długo zamierzasz tu pracować? - zwrócił się do Melody.

- Jak długo zechce - odpowiedział za nią Logan, stając między kuzynem i Melody. - To nie twoja sprawa.

- Przyjąłeś ją, żeby mi dokuczyć - zarzucił Loganowi Emmett.

- Dostała pracę, bo Tansy mnie o to prosiła - tłumaczył Logan kuzynowi. - Nie zapominaj, że Melody to nasza daleka krewna. Potrzebowała pomocy, więc zrobiłem, co mogłem. - Uśmiechnął się do sekretarki, by dodać jej otuchy. - Jestem z niej zadowolony. Daje sobie radę. Daleko jej wprawdzie do poziomu panny Morris, ale pracuje dobrze.

- I mnie przy okazji dostał się komplement - westchnęła zadowolona Kit. - Chyba zemdleję z wrażenia.

- Poczekaj. - Logan zachichotał. - Najpierw musisz podpisać dokumenty potrzebne do zawarcia ślubu.

Melody starała się odzyskać spokój. Ręce jej drżały. Amy, która niewiele osób darzyła sympatią, podeszła nieśmiało do zdenerwowanej sekretarki.

- Ona się cała trzęsie - stwierdziła przyciszonym głosem. Przyjrzała się z uwagą pobladłej dziewczynie, wstrzymała oddech i spojrzała na ojca. - Rozpłakała się przez ciebie, Emmett.

- Wcale nie płaczę — oburzyła się Melody i wytarła mokre policzki.

- Przecież widzę łzy - upierała się Amy. - Qch, przestań. Emmett tak sobie gadał. Nic złego nie miałeś na myśli, prawda?

- Melody pomogła uciec waszej matce - rzucił Emmett lodowatym tonem.

- Racja - przytaknął Guy. - Chodź tu, Amy.

- Ale...

- Do cholery! Jak powiedziałem, że idziemy, to idziemy! - wrzasnął nagle Deverell. Zielone oczy błyszczały groźnie.

Amy nie widziała dotąd ojca w takim stanie. Potulnie ruszyła za nim, przestraszona krzykiem i zawziętą miną.

Melody wpatrywała się w klawiaturę nie widzącym wzrokiem. Nie podniosła głowy, słysząc odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Dotknęła palcami klawiszy, odetchnęła głęboko i próbowała odzyskać panowanie nad sobą. Była wyczerpana. Niespodziewana awantura wiele ją kosztowała.

- Musimy już iść - stwierdził Logan. - Melody, dasz sobie radę?

- Oczywiście - zapewniła dziewczyna. Jej szef uśmiechnął się porozumiewawczo. Oboje z Kit ruszyli ku drzwiom.

- Emmett jest okropnie... - perorowała z oburzeniem Kit.

- Jest, jest - przytaknął Logan, nie czekając, aż Kit dokończy zdanie. - Ja również nie zdawałem sobie sprawy, jaki z niego awanturnik.

- Wybuchowy temperament to cecha wszystkich Deverellów - oznajmiła ironicznie.

- Nie wrzeszczę na młode kobiety - odparł z godnością. Kit z niedowierzaniem uniosła brwi.

- Gdy zaczęłam u ciebie pracować, byłam równie prze-

rażona jak nasza Melody. Zachowywałeś się niczym despota i okrutny poganiacz niewolników w jednej osobie.

- Nie rób ze mnie tyrana - odparł Logan, energicznie naciskając guzik windy. - Znakomicie się ze mną współpracuje.

- Czyżby?

- Chcesz za mnie wyjść, czy nie?

- Jasne, że chcę.

- W takim razie bądź miła.

Kit rozejrzała się po korytarzu. Był pusty. Podeszła do narzeczonego.

- Co mam zrobić, żeby cię przebłagać? - szepnęła, tuląc się do niego. Wybuchnął śmiechem i delikatnie ją odsunął.

- Nie posuwaj się za daleko - mruknął. - Najpierw ślub. Trzeba postępować jak należy.

- Psujesz zabawę.

- Jak chcesz. Możemy kochać się na podłodze windy!

- Nie!

Roześmiany Logan z zachwytem spoglądał na Kit, która cofnęła się na bezpieczną odległość.

- Widzisz, jak to się mogło skończyć? Jestem pod twoim urokiem.

- Będę o tym pamiętać. Poza tym tego rodzaju wybryki nie pasują do szanowanego finansisty.

- Przede wszystkim jestem twoim narzeczoną. To podstawa. Czemu winda nie przyjeżdża?

W tej samej chwili drzwi rozsunęły się cicho. Kit i Logan ujrzeni zirytowanego Emmetta i trójkę zarumienionych dzieciaków.

- Co jest grane? - rzucił ostro Logan.

- Poszło o Wielkiego Ptaka.

- Proszę?

- Moja kochana córeczka kocha go nad życie, toteż wznieciła bunt. Nieźle to sobie wymyśliła. Stanęła pośrodku ulicy i z płaczem opowiadała przechodniom, że zaburzam rozwój własnego dziecka, nie pozwalając na oglądanie programów edukacyjnych. Potem coś strzeliło do głowy moim pociechom i cała trójka zaczęła tańczyć sambę na chodniku.

Kit zanosiła się od śmiechu. Wkrótce tak osłabła, że musiała oprzeć się o ścianę, by ustać na własnych nogach.

- Nie waż się patrzeć na mnie błagalnym wzrokiem - powiedział Logan do zirytowanego kuzyna. - Nie mogę przypilnować twoich dzieciaków. Uważaj na Melody. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby rzuciła w ciebie klawiaturą, ledwie uchylisz drzwi.

- Wiem. Nie jestem idiotą - odparł Emmett. Potem dodał, zwracając się do dzieci: - Jazda! Idziemy do biura. Mam nadzieję, że ta arogancka sekretarka wepchnie was do szuflady biurka i zamknie na klucz!

- Nie zostanę! - mamrotał Guy. - Ona ukradła nam mamę.

- To nie czas i miejsce na takie oskarżenia - uciął dyskusję Logan. - Ruszaj, chłopcze. Radzę ci nie denerwować Melody. Twój ojciec raz już doprowadził ją do łez.

- Dobrze. Pójdę tam - odparł niechętnie Guy. Popatrzył na ojca. - Pamiętaj, że trzymam z tobą.

- Wiem - odparł cicho Emmett, zwracając się do dzieci. - Chodźmy. Proszę... nie róbcie jej przykrości. - Wzruszył ramionami. - Chyba nie najlepiej się zachowałem.

- Łagodnie to określiłeś - stwierdził bezlitośnie Lo-

gan. Wsiadł z Kit do windy. Emmett spokorniał. - Całe dwa lata minęły od dnia, gdy znokautowałeś jej brata i wyzwałeś ją od najgorszych, a mimo to biedna dziewczyna nadal wpada w panikę na twój widok. Nie ma się czym chwalić, kuzynie.

- Mówisz tak, jakby Melody była małą bezbronną dziewczynką.

- A nie jest? Ma zaledwie dwadzieścia lat i jest bardzo nieśmiała - wtrąciła Kit.

- Dwadzieścia lat? - dopytywał się z niedowierzaniem Emmett.

- Nie wiedziałeś o tym? - Kit popatrzyła z ciekawością na ponurego ranczera, który wzruszył ramionami.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. - Z pochyloną głową ruszył korytarzem. Ani razu nie obejrzał się na Logana i jego narzeczoną, którzy odprowadzili go wzrokiem.

Po chwili zjechali windą na dół. Ruszyli w stronę lśniącego auta.

- Jaki naprawdę jest Emmett? Wydawał się taki pogodny, a dziś postąpił jak najgorszy drań.

- To rozrabiaka - opowiadał Logan, siadając za kierownicą, gdy Kit zajęła już miejsce. - W dzieciństwie również był taki. Ożenił się z Adela, gdy stracił matkę. Chciał jak najszybciej mieć własną rodzinę. Żona sprawiała wrażenie bardzo do niego przywiązanej. Sądziliśmy, że Emmett nareszcie się ustatkował. Niestety, coraz więcej czasu spędzał na rodeo. Adela musiała sama troszczyć się o potomstwo i rancho. Ani jedno, ani drugie jej nie pociągało. W jej życiu pojawił się Randy. Była w nim zakochana do szaleństwa. Rzuciła męża i wyjechała. Emmett obwiniał wszystkich: zo-

nę, Melody, dzieciaki. Tylko w sobie nie szukał winy. W gruncie rzeczy czuł się skrępowany małżeńskimi więzami. Nienawidził ciąży na nim odpowiedzialności. Szukał wyjścia z sytuacji. Adela wyświadczyła mężowi przysługę. Jego duma ucierpiała, ale fakt pozostaje faktem: nie kochał żony.

- Poślubił ją, bo po śmierci rodziców został sam jak palec, tak?

- Na to wygląda. Chciał kogoś mieć. Adela sprawiała wrażenie zakochanej na śmierć i życie, więc zdecydował się na ślub. Niestety, w jej przypadku to było jedynie przelotne zauroczenie. - Logan zatrzymał auto na czerwonym świetle i popatrzył na pasażerkę. - Kochasz mnie? - zapytał nagle. - Czy kochasz mnie dostatecznie mocno?

Kit przez chwilę wpatrywała się w opaloną twarz o wyrazistych rysach.

- Dla ciebie jestem gotowa na wszystko - odparła cicho.

Była spokojna i rzeczowa. To nie mogła być przelotna fascynacja. Błękitne oczy wyrażały pewność i niezłomne przywiązanie. Gdy światło się zmieniło, Logan ruszył, trzymając kierownicę jedną ręką. Ujął dłoń narzeczonej. Spletli palce.

- To właśnie chciałem usłyszeć.

Kit nadal nie wiedziała, jakie uczucia żywi dla niej ukochany. Nie ulegało wątpliwosci, że bardzo jej pragnie. Sam zauważył, że byli parą wspianiałych kochanków. Można powiedzieć, że pod tym względem idealnie się dobrali. Istniało jednak niebezpieczeństwo, że z czasem namiętność się wypali i Logan zobojętnieje na urok Kit. A jeśli pokocha inną kobietę i odejdzie?

- Przestań się martwić - poradził jej z uśmiechem Logan.

- Mamy ze sobą wiele wspólnego. Uda nam się, Kit. Obiecuję ci, że będzie dobrze.

- Świetnie. Nie będę się dłużej zamartwiać - przyrzekła, ściskając jego dłoń.

Mimo danej obietnicy nadal się niepokoiła. Gdy przedślubne formalności zostały szczęśliwie załatwione, wróciła do agencji i zabrała się na serio do szukania Tansy. Sprawa była pilna ze względu na rychły ślub. Kit chciała, by matka Logana była na nim obecna. Poza tym musiała sprawdzić, czy przyszłej teściowej nie grozi niebezpieczeństwo. Wszystkie ślady prowadziły do podmiejskiej kliniki, co stanowiło powód do zmartwienia. Starsza pani zasięgała porady lekarzy jedynie wówczas, gdy odniosła jakieś obrażenia podczas swoich szalonych wypraw. Ostatnio Tansy nie miała żadnych zwariowanych pomysłów. A zatem chodziło prawdopodobnie o zaplanowane wcześniej badania. I dlatego Kit była poważnie zaniepokojona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kit z łatwością odnalazła klinikę. Siedziała w zaparkowanym aucie, niepewna, jak ma postąpić. Istniało spore prawdopodobieństwo, że Tansy nie będzie zachwycona, gdy prywatny detektyw wkroczy do jej pokoju i zacznie zadawać pytania. Z drugiej strony jednak Logan zgłosił w agencji zaginięcie matki, a Kit otrzymała zlecenie.

Zostawiła samochód na szpitalnym parkingu i weszła do budynku. Szybko dowiedziała się, w którym pokoju leży pani Deverell. Przed drzwiami separátky zawahała się na moment. Odetchnęła głęboko, zapukała i weszła do środka.

Tansy przez chwilę patrzyła na nią bez słowa. Policzki miała zapadnięte, twarz bladą. Sprawiała wrażenie cierpiącej i wystraszonej.

- Znowu się spotykamy - mruknęła starsza pani, a w jej oczach pojawił się porozumiewawczy błysk.

- Owszem - przytaknęła z uśmiechem Kit.

- Doskonale sobie radzisz jako detektyw, kochanie - dodała Tansy. - Tym razem bardzo starannie zatarłam ślady, bo nie chciałam, żebyście mnie znaleźli.

- Tak mi się wydawało. - Kit podeszła bliżej i usiadła na brzegu łóżka. Błękitne oczy z niepokojem błędziły po wyścieńczonej twarzy otoczonej potarganymi siwymi włosami.

- Dlaczego leży pani w szpitalu?

- Tego ci nie powiem.
- Czy to jakaś choroba?
- Przekonamy się, gdy otrzymam wyniki badań.
- Jakich badań? - Kit wstrzymała oddech. Tansy nie była w stanie dłużej ukrywać niepokoju.

- Sama nie wiem, co mi jest, Kit - odparła zdławionym głosem. - Łatwo się męczę i szybko tracę na wadze. Podejrzewano raka.

- Tylko nie to! -jęknęła dziewczyna.

- Takie były wstępne przypuszczenia - ciągnęła Tansy.
- Nie chcę, żeby moi synowie się zamartwiali, skoro w gruncie rzeczy nie wiadomo, co mi dolega. Powiem im wszystko, gdy będę znała wyniki badań.

Kit poczuła się nieswojo. Powinna wprawdzie zawiadomić Logana i Chrisa, jak wygląda sytuacja, ale nie mogła zawieść Tansy, która była okropnie przygnębiona.

- Poczują się dotknięci, jeśli teraz ukryje to pani przed nimi - przekonywała łagodnie.

- Wiem, kochanie - padła cicha odpowiedź. - Jesteś taka wrażliwa. Zupełne przeciwieństwo tej wyrachowanej pannicy, w której zadurzył się Logan.

- Mówi pani o ślicznej Betsy? - Kit uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Tak ją nazywa Chris. - Tansy rozchmurzyła się i pokiwała głową. - Pewnego dnia mój syn przejrzy na oczy.

- Mam dla pani dobrą nowinę. Logan zmienił zdanie - oznajmiła Kit. - Załatwiliśmy już wszystkie przedślubne formalności. Wkrótce zostaną pani synową.

- To wspaniała nowina! - Tansy objęła Kit i uściśnęła ją mocno. - Od lat nie słyszałam lepszej. Cudownie, kochanie.

- Logan nie jest we mnie zakochany - podkreśliła Kit.
- Myślę jednak, że ja kocham za dwoje.

- Daj mu czas. Ten biedak nie zdaje sobie sprawy, czym jest prawdziwa miłość i szczerze przywiązanie. To mój syn, więc nie może być kompletnym durniem.

- Naturalnie. - Kit wybuchnęła śmiechem. Tansy współczuła tej uroczej dziewczynie zakochanej bez wzajemności. Wiele by dała, by starszy syn przejrzał wreszcie na oczy!

- Zmykaj stąd, Kit - rzuciła, rozcierając zziębnięte dłonie. - Cieszę się z naszego spotkania, ale wolałabym teraz zostać sama. Nie mów nic moim synom. Ani słowa - dodała stanowczo.

- Przecież...

- Ani słowa - powtórzyła z naciskiem Tansy, spoglądając na nią przenikliwym wzrokiem. - To moje zmartwienie. Nie chcę go z nikim dzielić.

- Zgoda. - Kit wiedziała, kiedy należy ustąpić. - Stawiam tylko jeden warunek: chciałabym znów panią odwiedzić.

- Wiedziałam, że tak się to skończy - odparła z uśmiechem Tansy. - Kochana jesteś, dziecinko.

- Raczej wybredna w szukaniu przyjaciół - sprostowała z uśmiechem Kit. Starsza pani zachichotała, ale jej oczy pozostały smutne. - Kiedy będą znane wyniki badań?

- Jutro koło południa.

- Przyjadę. Czy pani czegoś potrzebuje?

- Nie, Kit, ale dzięki za troskę. Powiedz mi jeszcze, co słyhać u Melody.

- Wcale bym się nie dziwiła, gdyby wkrótce złożyła wypowiedzenie - odparła Kit. - Zgodziła się pilnować dzieci Em-

metta, choć ten człowiek jej nienawidzi. Nie przesadzam. Chętnie by ją utopił w łyżce wody!

- Jakie to skomplikowane! Biedna dziewczyna! - westchnęła Tansy.

- Nie jest jej łatwo, ale to naprawdę twarda sztuka. Amy i Polk bardzo ją polubili, ale Guy trzyma stronę ojca. Chyba daje się swojej opiekunce we znaki.

- Biedna dziewczyna - powtórzyła Tansy.

- Emmett bardzo mnie zaskoczył - oświadczyła Kit, wzdygając się nagle. - Kiedy go poznałam, sprawiał wrażenie sympatycznego i pogodnego.

- Naprawdę? Emmett potrafi się maskować, ale większości znajomych udało się przejrzeć go szybciej niż tobie. Ma sporo wrogów.

- Jeśli podczas rodeo jest równie nieustępliwy jak podczas dzisiejszej awantury, to nic dziwnego, że tak często zwycięża. Jest bezwzględny.

- Zawsze taki był. - Tansy w zadumie pokiwała głową.
- Czuję się winna. To ja namówiłam Melody, by zaczęła pracować u Logana. Powinnam ją chyba przeprosić. Na szczęście Emmett niedługo wyjedzie. Zresztą Logan nie dopuści, żeby Melody stała się jakimś krzywdą.

Kit nie była pewna, czy ktokolwiek zdoła przeciwstawić się zawziętemu ranczerowi, ale nie powiedziała tego głośno. Pogawędziła jeszcze chwilę z panią Deverell. Popatrzyła na zegarek. Czas naglił. Wkrótce powinna być w agencji.

- Muszę już iść - oznajmiła, pochylając się, by pocałować Tansy. - Gdybym była potrzebna, wiadomo, gdzie można mnie znaleźć. Nie powiem Loganowi, że pani tu jest. Obiecuję.

Tansy popatrzyła Kit prosto w oczy, jakby chciała się upewnić, czy dziewczyna powiedziała to szczerze.

- Umowa stoi. Przyjdź do mnie jutro. Miejmy nadzieję, że nie będzie powodu do zmartwień.

. Głos miała smutny, kiedy to mówiła. Kit - niepoprawna optymistka - patrzyła ze zdziwieniem na szaloną Tansy, która do tej pory nigdy nie poddawała się słabości.

- Trzymam za panią kciuki. Wszystko będzie dobrze - oznajmiła stanowczo. - Osoby tak wyjątkowej jak pani nie zmoże pospolita choroba. - Uśmiechnęła się i wyszła z separatki, nim Tansy zdążyła odpowiedzieć.

Była przynębiona. Musiała złożyć raport Dane'owi Lassiterowi i poinformować go o postępach w śledztwie.

Znalazła się w trudnej sytuacji. Początkowo zamierzała okłamać szefa, ale uznała, że to wyjątkowo głupie, posunięcie. Dane sam był detektywem i miał ogromne doświadczenie. Gdyby chciał, wkrótce sam odnalazłby Tansy. Przede wszystkim jednak kłamstwo oznaczało brak lojalności.

Musiała porozmawiać z nim w cztery oczy i wyjaśnić, jak się sprawy mają.

- Sam widzisz, co się dzieje - westchnęła żałośnie, spoglądając na zatroskanego Lassitera. - Znalazłam się w trudnym położeniu. Obiecałam Tansy, że nie zdradzę miejsca jej pobytu Loganowi. Z drugiej strony jednak zajmuję się tą sprawą jako twoja podwładna. Jaką podejmiesz decyzję, jeżeli dojdzie do konfrontacji z oburzonym klientem?

- W tej agencji gwarantuje się pracownikom dużą samodzielność - odparł z uśmiechem Dane. - Sama musisz decydować.

- Dzięki. Sądziłam, że mnie zwolnisz. - Kit podniosła się z fotela.

- Nie gadaj bzdur - mruknął Lassiter. - Liczę się z twoim zdaniem. Na pewno właściwie oceniłaś sytuację. - Westchnął ciężko. - Miejmy nadzieję, że Tansy nie jest chora na raka. Logan ciągle narzeka, że ma z matką same kłopoty, ale bardzo ją kocha.

- Chris również.

- Oczywiście, ale dla Logana jej utrata byłaby prawdziwą katastrofą.

Kit skinęła głową. Dane trafił w dziesiątkę. Opanowany i chłodny Deverell był oddanym i czułym synem. Uwielbiał matkę, co nie przeszkadzało mu kłócić się z nią do upadłego; ilekroć podejmowała swoje zwariowane eskapady.

- Kit - zaczął niepewnie Lassiter, gdy dziewczyna zbierała się już do wyjścia. - Przemyśl wszystko dokładnie. Znalazłaś się w bardzo trudnej sytuacji. Jesteś narzeczoną Logana. Powinnaś sobie uświadomić, że jeśli zataisz przed nim miejsce pobytu matki, a sprawa przypadkiem wyjdzie na jaw, wasz związek może na tym ucierpieć. Nie będę miał do ciebie pretensji, gdybyś, mimo danej obietnicy, wszystko mu powiedziała. Tansy nie może wymagać od ciebie takiego poświęcenia.

- Dałam słowo. - Kit zatrzymała się przy drzwiach. - Jeśli wtajemniczę Logana, zawiódę Tansy.

- Decyzja jest trudna - powtórzył Dane. - Zanim ją podejmiesz, rozważ wszelkie konsekwencje. Nie ja, nie Tansy, lecz ty będziesz musiała je ponieść.

- Wiem - odparła cicho dziewczyna.

Kit miała nadzieję, że uniknie zwodzenia ukochanego. Wyniki badań miały być przecież znane następnego dnia. Niestety. Szczęście jej nie dopisało.

Logan zadzwonił, nim wyszła z biura. Gdyby odezwał się dziesięć minut później, już by jej nie zastał. W słuchawce rozlegały się donośne wrzaski i nawoływania.

- Przyjadę po ciebie o szóstej. Pójdziemy na kolację - oznajmił. - Dzieciaki, przestańcie się wydzierać! - zawołał. - Można z nimi oszaleć. Emmett obiecał przyjechać o piątej, a jeszcze go nie ma! Co mam robić?

- Weź dzieci ze sobą - zaproponowała, próbując zyskać na czasie. - Oboje się nimi zaopiekujemy.

- Kit, czy tobie brak piątej klepki? - zapytał z ironią.

- Chyba tak. Pamiętaj jednak, że nie możemy zostawić ich z Melody, skoro Emmett tak jej nienawidzi. Znow usłyszałyby kilka nieprzyjemnych słów.

- Racja. - Logan milczał przez chwilę. - Znalazłaś moją matkę? - zapytał nagle.

Kit aż się wzdrygnęła. Głęboki oddech pomógł jej opanować zdenerwowanie. Musiała kluczyć i oszukiwać, a to groziło zerwaniem narzeczeństwa. Ich związek mógł się rozpaść lada chwila. Zdawała sobie z tego sprawę, ale nie mogła złamać słowa danego Tansy. Dotrzymanie obietnicy przerażało ją bardziej niż osobiste cierpienie.

- Mam już trop, który mnie do niej zaprowadzi - odparła wykrętnie. Miała nadzieję, że Logan zadowolony się taką odpowiedzią. - Jutro koło południa powinnam już coś wiedzieć - dodała, modląc się w duchu, żeby to były dobre nowiny.

- Sądziłem, że taka sprawa to pestka dla detektywa z pani talentem, panno Morris.

- Śledztwo bywa niekiedy dość żmudne, panie Deverell
- odparła. - Poprzednio, jak pan zapewne pamięta, szło mi jak z płatką.

- Wszystko pamiętam. - Logan wybuchnął śmiechem.
- Czekam tu na ciebie. Pojedziemy do mego domu. Sam cię potem odwiezę. Rano zabierzesz auto z parkingu przed moim biurem.

- Świetnie. Będę u ciebie za niecałą godzinę - obiecała Kit.

Przyjechała jednocześnie z Emmettem, który był tego dnia wyjątkowo milczący. Razem wsiedli do windy. Ranczer nie odezwał się ani słowem.

- Zdążyłeś wpisać swoje nazwisko na listę uczestników rodeo? - zapytała uprzejmie.

- Tak.

Nic więcej nie usłyszała. W milczeniu szli korytarzem. Gdy Emmett stanął w drzwiach, jego dzieci siedziały rządkiem na kanapie z minkami niewiniątek i rączkami na kolanach.

Wyczerpana Melody miała cienie pod oczami.

- Proszę zabrać dzieci - rzuciła chłodno, piorunując Emmetta wzrokiem. - Zostałam tutaj zatrudniona, by wykonywać obowiązki sekretarki, a nie opiekunki do dzieci.

- Nie jesteśmy dziećmi - oburzył się Guy i popatrzył wrogo na Melody. - Nie damy się zastraszyć paralizatorem trzymanym w szufladzie.

- Czym? - zapytał groźnie Emmett.

Melody popatrzyła na niego, otworzyła szufladę, wyjęła podłużne czarne pudełeczko i pokazała je ranczerowi. Nacis-

ncła kolorowy guzik. Rozległy się charakterystyczne trzaski znane z filmów fantastyczno-naukowych.

- Jutro obudzicie się jako zielone ufoludki z długimi antenkami - ostrzegła. - Pojawią się także brodawki i przyssawki.

Emmett uniósł brwi.

- Próbowaliśmy nas zamienić w Marsjan za pomocą tego pudełeczka, ale myśmy się wcale nie bali - pisnęła Amy. Zerknęła na czarne pudełko i mina jej zrzędała. - Lepiej już chodźmy, nim znów skieruje na nas te promienie. Kto ją tam wie...

- Ale z ciebie jędza - rzucił Emmett oskarżycielskim tonem. - Jak można straszyć małe dzieci!

- To nie są dzieci - odparła lodowato Melody - tylko banda domorosłych terrorystów wyposażonych w niezły sprzęt. Popatrz, co przy nich znalazłam!

Melody odsunęła kolejną szufladę i wyciągnęła z niej śrubokręt, finki odebrane Amy, ostre pilniki do paznokci oraz okazały stos innych przyborów i narzędzi.

- Popatrz tylko! Wystarczy tego do otwarcia sejfów.

- Nieprawda! - zawołał Polk.

- Raz próbowaliśmy to zrobić - przypomniał bratu Guy - ale to był stary model. Trzeba znaleźć nowszy i trochę przy nim podłubać.

- Świetnie! - przytaknęła uradowana Amy.

- Gratuluję! - Zirytowana Melody popatrzyła na Emmetta. - Tylko tak dalej, a wkrótce po występie na rodeo będziesz mógł odwiedzić pociechy w stanowym więzieniu.

Emmett zerknął na dzieci i nagle doznał olśnienia. Przez ostatnie dwa lata uważał się nad sobą, winił byłą żonę za swoje niepowodzenia i podświadomie unikał własnych dzieci.

Powoli zaczynał rozumieć, jakie skutki wywołało owo zaniedbanie rodzicielskich obowiązków. Zamiast spokojnych, zrównoważonych pociech miał w domu trójkę potencjalnych złoczyńców.

- Skąd to wzięliście, kochani? - zapytał, ruchem głowy wskazując szufladę biurka.

- To nasza tajemnica - odparła Amy i zacisnęła wargi.

- Zgadza się - dodał Polk.

- Jeszcze o tym porozmawiamy - stwierdził ponuro. - Chodźmy. Na tę noc zarezerwowałem dla nas hotel.

- Wspaniale! - ucieszył się Guy. - Nareszcie zejdziemy z oczu tej jędzy zajętej notowaniami giełdowymi. Nie udaj się zamienić nas w Marsjan.

Emmett ruszył z dziećmiaki ku drzwiom. Przystanął i spojrzął na Melody - opanowaną i zamkniętą w sobie.

- Dzięki, że się nimi zajęłaś - powiedział z ociąganiem i wyszedł. Kit i Logan również się wkrótce pożegnali. Melody zamknęła biuro i pojechała do domu.

Deverell zaprosił narzeczoną do eleganckiej restauracji. Pili doskonałe wino, jedli wyśmienite dania, ale ważniejsza niż potrawy i trunki była dla nich rozmowa.

- Jeszcze dwa dni - jęknął Logan, całując narzeczoną przed drzwiami jej mieszkania. - Nie mogę się doczekać!

- Cierpliwości - poradziła Kit, zachwycona, że tak mu dokucza samotność. - Dobranoc, Logan.

- Dobranoc. - Pocałował Kit raz jeszcze i niechętnie wypuścił ją z objęć. - Dasz mi znać, jak czegoś dowiesz się o Tansy?

- Oczywiście! - zapewniła go, a potem chrząknęła i od-

wróciła wzrok. Logan spostrzegł, że jest zmieszana, i zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Niczego przede mną nie ukrywasz, prawda?
- Logan! - zawołała. - Jak możesz? Jasne, że nie!

Deverell wcisnął ręce w kieszenie i popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Nie podoba mi się styl życia mojej matki, ale bardzo ją kocham - przypomniał jej. - Jeśli coś przede mną zataisz, nie zapomnę ci tego.

Kit cierpiała męki. Nękały ją wyrzuty sumienia. Ale przecież dała słowo...

- Na razie nie mam ci nic do powiedzenia - odparła z westchnieniem.

- Kiedy będziesz coś wiedzieć?
- Wkrótce. Naprawdę.

Logan skinął głową, ale wciąż czuła na sobie jego nieufne spojrzenie. Był dziwnie powściągliwy, kiedy się rozstawali.

Kit zarygłowała drzwi i ciężko się o nie oparła. Serce kołatało jej niespokojnie. Powinna ugryźć się w język! Nie umiała kłamać. Nieudolnie próbowała kluczyć i w rezultacie Logan nabrał podejrzeń. Tansy będzie wściekła, jeżeli syn przedwcześnie odkryje prawdę. Na szczęście to mało prawdopodobne.

Nim poszła spać, zdołała sobie wmówić, że obawy były przesadne; Logan się nie zorientuje, a Dane z pewnością będzie trzymał język za zębami.

Rano przejrzała w agencji stos akt, pochodziła trochę po mieście, pracując nad kolejnym zleceniem, a następnie pojechała odwiedzić Tansy.

Ledwie ujrzała pogodną twarz starszej pani, wiedziała, że wyniki badań są pomyślne.

- Jest lepiej, niż pani sądziła, prawda? - wypytywała z uśmiechem. - Lekarze wykluczyli najgorsze, zgadłam?

- Owszem. - Tansy westchnęła z ulgą. - Dzięki Bogu.

Nagle drzwi się otworzyły. Na progu stał groźny jak chmura gradowa Logan Deverell.

- A więc tu się zaszyłaś - powiedział z wyrzutem do matki. - Szpital jako nowa kryjówka! Co ci jest?

- Powiedziałaś mi! - Pani Deverell była wściekła na Kit.

- A tak cię prosiłam! Poza tym dałaś słowo.

- I dotrzymałam obietnicy.

- Czemu tu leżysz? - dopytywał się Logan, nie zwracając uwagi na Kit.

- Sądziłam, że jestem śmiertelnie chora. - Tansy popatrzyła na syna, który poblądł.

- I cóż?

- Jeszcze nie umieram - odparła rzeczowo. Logan odechnął z ulgą. Spojrzenie czarnych oczu spoczęło na Kit.

- Cholera jasna, okłamałaś mnie - rzucił półgłosem.

- Twierdziłaś, że nie masz pojęcia, gdzie jest moja matka! Przebywała tu na badaniach, a ja nic o tym nie wiedziałem.

Kit milczała. Zabrakło jej słów. Czuła się tak samo podle jak Logan.

- Kit, tak mi przykro... - szepnęła bezradnie Tansy. Logan był wściekły.

- Wyjdź stąd - syknął przez zaciśnięte zęby. Był wściekły na Kit. - Od tej chwili nic nas nie łączy. Dokumenty potrzebne do ślubu możesz wyrzucić na śmietnik. Byłbym szalony, gdybym ożenił się z taką dwulicową kłamczucha jak ty!

Kit czuła, że lada chwila się rozpłacze. Łzy stanęły jej w oczach i zmałyły wzrok. Odwróciła się i natychmiast wyszła z separatki, chcąc ocalić resztkę godności.

- To nie była jej wina - zawołała oburzona Tansy. Kit nie słyszała odpowiedzi Logana. Szła korytarzem prosto przed siebie.

Odnalazła swoje auto. Łzy spływały jej po policzkach. Gdy dotarła do agencji, oczy miała czerwone od płaczu. Natychmiast opowiedziała szefowi, co się stało.

Tess przysłuchiwała się ich rozmowie. Lassiterowie milczeli, nie przerywając zdenerwowanej Kit. Gdy skończyła opowieść, pospiesznie wytarła oczy, policzki i nos.

- Nie martw się. Jesteśmy po twojej stronie. Spełniłaś tylko prośbę Tansy. Sprawę uważam za zamkniętą.

- Rozumiem. Dzięki - odparła Kit.

- Porywam cię dziś po południu - oznajmiła Tess. - Będziemy biegać po sklepach. Zakupy to doskonała terapia.

- Bardzo mi się przyda - odparła Kit.

Drzwi otworzyły się nagle. Cała trójka spojrzała w ich kierunku.

Logan Deverell wszedł do pokoju z miną, która nie wróżyła nic dobrego. Kit poczuła, że ogarniają wściekłość. Lassiterowie wycofali się dyskretnie, ale czuwali w pobliżu.

- Czego pan sobie życzy, panie Deverell? - zapytała chłodno i rzuciła Loganowi nieprzyjazne spojrzenie. Odzyskała pewność siebie i postanowiła zemścić się za doznane upokorzenia. - Chce pan się spotkać z moim szefem? Sądzę, że chętnie pana wysłucha. Tematem rozmowy będzie zapewne moja skromna osoba. Wiem, że nie uważa mnie pan za kompetentnego detektywa. Muszę pana zmartwić.

Z tego, co mówił szef, wynika, że nie zostaną wyrzucona z pracy.

Logan wcisnął ręce w kieszenie, podszedł bliżej i zatrzymał się o krok od siedzącej przy biurku Kit. Westchnął ciężko i wzruszył ramionami.

- Matka wszystko mi powiedziała. - Był wyraźnie zakłopotany. - Nie powinienem tak pochopnie wydawać sądów.

- Jeżeli to mają być przeprosiny, zapewniam, że wcale mi na nich nie zależy - oznajmiła Kit.

- Naprawdę? - Logan spoglądał na nią uważnie. - Płakałaś.

- Nic dziwnego. Tansy była na mnie wściekła - odparła wykrętnie.

- Czy to jedyny powód? - zapytał z ponurą miną.

Kit pochyliła głowę i obserwowała w milczeniu swoje dłonie leżące na blacie biurka. Palce miała lodowate.

- Lekarze postawili diagnozę?

- To prawdopodobnie cukrzyca - wyjaśnił. - Matka będzie musiała regularnie przyjmować insulinę. Wkrótce odzyska siły.

- Zachorowała nagle?

- Raczej nie. Zlekceważyła pierwsze objawy. Zawsze była szczupła, ale ostatnio miała kłopoty z utrzymaniem stałej wagi. Lekarze twierdzą, że przypadek jest typowy i dobrze rokuje. Wystarczy zachować właściwą dietę. Matka będzie musiała ograniczyć ulubione słodczy. Trudno, skoro od tego zależy jej zdrowie i życie. Niewiele brakowało, by zapadła w śpiączkę.

- Biedna Tansy.

- Słuszna uwaga. Prócz choroby moją matkę dręczą rów-

nież wyrzuty sumienia. Czuje się winna, bo wymogła na tobie obietnicę milczenia. Zbesztła mnie za to, co ci wykrzyrzałem - powiedział, uśmiechając się smutno.

Kit pozostała rzeczowa i chłodna. Zbyt dużo wycierpiąta przez tego mężczyznę. Podniosła wzrok i spokojnie popatrzyła mu w oczy.

- Czy mam poprosić pana Lassitera? Nasza sekretarka jest nieobecna, ale chętnie ją zastąpię.

- Nie chcę rozmawiać z Dane'em - odparł Logan. - Wystarczy, że przyślę mu czek. Nie ulega wątpliwości, że śledztwo zostało przeprowadzone jak należy. Znalazłaś matkę, a reszta to już nie twoja wina. - Deverell popatrzył na smutną Kit. - Dotrzymałaś słowa. Jesteś dyskretna i lojalna.

Kit zachowała się tak, jakby nie słyszała, co do niej powiedział.

- Skoro wyczerpaliśmy temat, pora się żegnać. Mam dużo pracy - oznajmiła chłodno.

Logan bez słowa zajął w błękitne oczy. Im dłużej w nie patrzył, tym większe ogarniało go rozrzewnienie. Kit spłonęła rumieńcem i odwróciła twarz, a serce Logana zabiło mocniej.

Znali się od trzech lat. Przez cały ten czas nie zwracał na nią uwagi. Powinien był dawno to zrobić. Teraz okoliczności mu nie sprzyjały. Kit zmieniała pracę, najwyraźniej chciała również usunąć się z jego prywatnego życia. Nie będzie mógł nawet na nią popatrzeć. Śliczną Betsy zainteresował się z nudów. Kit była dla niego... wszystkim. Uświadomił sobie nagle, że kocha tę dziewczynę do szaleństwa. Wściekał się na nią, chociaż wcale nie zawiniła. Zerwał nawet zaręczyny. I po tym wszystkim odkrył, że jest zakochany...

Zadrzał. Objął spojrzeniem szczupłą postać Kit.

- Tansy prosi, żebyś ją odwiedziła.

- Oczywiście. Przecież wiem, gdzie jest.

- Bardzo cię przepraszam - powiedział nagle Logan. - Czułem się oszukany. Sądziłem, że mi nie ufasz i dlatego ukrywasz prawdę. Dlatego... przestałem nad sobą panować.

- Tak mi się wydawało.

- Cholera jasna! Kit, musisz za mnie wyjść! - krzyknął nagle.

- Czemu? - rzuciła wyniośle. Zdała sobie sprawę, że obserwują ich wszyscy pracownicy agencji.

- Nie macie nic do roboty? - zirytował się Logan. Bezczelni gapie zgodnie pokręcili głowami.

- Do diabła! - burknął Logan. Głębiej wcisnął rękę w kieszenie i popatrzył z góry na Kit. Z trudem nad sobą panował.

- Przestań udawać! To dla ciebie bez znaczenia, że nasze zaręczyny zostały zerwane, prawda? - stwierdziła Kit. - Wcale nie chciałeś się ze mną ożenić, bo wolisz Betsy. Ja byłam nagrodą pocieszenia!

Logan wpatrywał się jak urzeczony w zarumienioną Kit. Była prześliczna. Doskonale pamiętał, jak wygląda jej zapłakana i roześmiana twarz. Gdyby nie mógł na nią patrzeć każdego dnia, jego życie stałoby się zupełnie puste.

- Było na odwrót, kochanie - wyznał cicho. - To Betsy stanowiła nagrodę pocieszenia... zresztą wyjątkowo nędzną. Przez cały czas pragnąłem zdobyć ciebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- To nieprawda - stwierdziła półgłosem Kit.
- Czyżby? - Logan stał tuż obok Kit. - Wyrzuciłaś dokumenty związane ze ślubem?

- Właśnie zamierzałam to zrobić - odparła.

- Gdzie je masz?

Po chwili wahania Kit wyjęła z szuflady kilka dokumentów. Nie wyrzuciła ich. Mogli się pobrać choćby zaraz.

- Jedźmy do urzędu - powiedział cicho. - Trzeba wziąć ślub.

- Logan, zastanów się - strofowała go łagodnie.

Chwycił ją za rękę i zmusił, by wstała z fotela.

- Skromna ceremonia odbędzie się w ratuszu o jedenastej - oznajmił pracownikom agencji. - Zapraszamy wszystkich!

Rozległy się radosne okrzyki i życzenia dla młodej pary. W biurze panował zamęt. Nikt nie słyszał mamrotania Kit, która z uporem twierdziła, że to nieporozumienie, bo ona przecież nie chce wyjść za Logana.

Po chwili zrezygnowała z oporu. To nie miało sensu. Deverell pomógł narzeczonej włożyć płaszcz, chwycił ją za rękę, zaprowadził do auta i zawiózł do ratusza.

- A Tansy? - przypomniała Loganowi.

- Potem do niej pojedziemy - zdecydował. - Była zachwycona, kiedy do niej dzwoniłem.

- Skąd mogłeś wiedzieć, czy się zgodzę? - zapytała chłodno. - Przecież rano nastąpiło dramatyczne zerwanie.

- Wiedziałem, że mnie kochasz - oznajmił spokojnie Logan. - Jednego się w życiu nauczyłem: prawdziwa miłość nie umiera.

- Moja była w stanie krańcowego wyczerpania. Nie dostarczyłaś jej żadnej pożywki.

- Tak, ale to się zmieni. Będę teraz dla niej najczulszym opiekunem. Zamierzam o nią dbać najlepiej, jak potrafię. Gdy podpiszemy dokumenty, zawiozę cię do naszego mieszkania. Będziemy się kochać, aż zapomnisz o całym świecie.

- Cicho! - syknęła Kit, rozglądając się niespokojnie. W ratuszu roiło się od interesantów.

- Możemy się kochać na dywanie, tak samo jak za pierwszym razem - ciągnął, nie zważając na karcące spojrzenia ukochanej. - Tym razem jednak wszystko będzie zupełnie, ale to zupełnie inaczej.

- Tylko dlatego, że łaskawie zgodziłeś się mnie poślubić?

Przystanął i delikatnie uniósł śliczną twarzyczkę narzeczonej. Popatrzył na Kit z czułością i zachwytem.

- Dlatego, że w końcu przejrzałem na oczy i zrozumiałem, co się ze mną dzieje. Kocham cię - powiedział cicho, zdumiony własną szczerością. Kit nie kryła zaskoczenia. - Kochałem cię chyba od początku naszej znajomości, ale uświadomiłem to sobie dopiero, gdy zerwałem zaręczyny, a ty wybiegłaś z separatki. Lękałem się, że będziesz mnie sądziła po pozorach... że nie zdołam cię odzyskać.

- Kochasz mnie? - zapytała, spoglądając na Logana z niedowierzaniem.

- Tak - odparł czule. Kit nawet w najśmielszych snach nie marzyła, że usłyszy od niego równie przekonujące wyznanie. - Nie czujesz, że tak jest? Nie rozumiesz?

Kit posłuchała głosu serca, które wciąż kołatało niespokojnie.

- Sądziłam, że tylko mnie pragniesz

- Pragnę. Jak szaleniec.

- Byłeś na mnie wściekły, Logan - przypomniała.

- Owszem. Wybacz. - Pocałował ją w rękę. - Bardzo kocham matkę i dlatego mnie poniosło.

- Rozumiem. Chciałam oszczędzić ci bólu - tłumaczyła, uśmiechając się smutno..- Sądziłam, że Tansy ma rację. Należało poczekać na wyniki badań. Dzięki temu mniej wycierpiałeś.

- Nie możesz chronić mnie przed życiowymi problemami - odparł cicho. - Jestem dorosłym człowiekiem. Mam prawo wiedzieć, co mi grozi. Nie mam zwyczaju uciekać.

- Tylko mnie unikałeś - stwierdziła żartobliwie Kit.

- W końcu mnie dopadłaś, co? - mruknął czule.

- Właściwie...

- Tansy będzie zachwycona- dodał Logan. - Przykro jej, że była świadkiem tamtej sceny, a ja szczerze żałuję tego, co powiedziałem. Oboje ci to wynagrodzimy.

- Nie ma potrzeby.

- Przeciwnie. Mam ci opowiedzieć, jak to sobie wyobrażam? - zapytał, uśmiechając się chytrze.

- Nie - odparła, spuszczać wzrok. - Poczekał. Wolę pokazać niż opis.

Logan pokazał się od najlepszej strony. Kochali się godzi-

nami w cichym mieszkaniu, na wielkim łóżku w sypialni, przy zapalonym świetle.

Pan młody śmiał się, gdy jego ukochaną ogarniało zdumienie, zachwycał się jej spontanicznymi reakcjami. Przetaczali się z jednego brzegu małżeńskiego łóżka na drugi. Kochali się na podłodze, zachłannie i namiętnie jak nigdy przedtem. Zasnęli wyczerpani dopiero wówczas, gdy Logan zaspokoił pożądanie, a za oknami zrobiło się ciemno.

Przespali kilka godzin. Kiedy się obudzili, Deverell wziął żonę na ręce i zaniósł ją do przestronnej łazienki. Kapali się razem. Pocałunkom nie było końca. Potem zasiedli do spóźnionej kolacji. Długo rozmawiali o wspólnym życiu.

- Kocham cię, Kit - szepnął cicho Logan. Wierzyła jego zapewnieniom. Mówił prawdę. Wystarczyło spojrzeć w ciemne oczy i posłuchać czułego głosu, by się o tym przekonać. - Zawsze będę cię kochał.

- Właśnie chciałam powiedzieć to samo, drogi mężu - szepnęła uszczęśliwiona Kit.

Wrócili do salonu i usiedli na kanapie. Świeżo upieczona pani Deverell objęła Logana za szyję i przytuliła się do niego.

- Jestem zmęczona.

- Ja również. Oboje musimy jutro iść do pracy - mruknął sennie. - Szkoda, że nie jestem bogatym próżniakiem. Mógłbym nie wychodzić z łóżka przez kilka dni.

- Mam takie same marzenia - westchnęła Kit. - Niestety, rzeczywistość jest inna.

- Trudno. Grunt, że jesteśmy razem. - Logan uniósł twarz Kit i popatrzył jej w oczy. Zatonął w cudownym błękiecie. - Dzięki, że we mnie nie zwątpiłaś.

Kit przyciągnęła jego głowę i szepnęła, dotykając ustami zmysłowych warg:

- To niemożliwe. Przecież moje życie zaczęło się naprawdę dopiero wówczas, gdy spotkałam ciebie. Mniejsza o to, że jesteś okropnym awanturnikiem.

- Ja? Wypraszam sobie! Nie wszczynam awantur - mruknął urażony Logan.

- Ja tym bardziej!

- Do tej pory w ogóle... Co ty robisz?

Kit popchnęła męża, który upadł na kanapę i leżał teraz na plecach. Wybuchnęła śmiechem, widząc jego zaskoczoną minę.

- Zamierzam ci udowodnić, kto rządzi w tym stadle - szepnęła. Śmiała się, zachwycona własnym pomysłem. Pochyliła głowę, by pocałować ukochanego. Rozsunęła poły jego koszuli. - Masz coś przeciwko temu?

- Sam nie wiem. Muszę się najpierw przekonać, czy odpowiada mi taki układ - szepnął. Pocałunki żony sprawiały mu ogromną przyjemność. Uniósł ramiona, by łatwiej mogła go rozebrać. - Bierzmy się do dzieła. Pokaż, co potrafisz!

Kilka minut później stało się jasne, że zmysłowa i namięt- na Kit wie, co robi. Wspaniale dała sobie radę.